NR 29 (1902) 22 LIPCA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

ISSN 0208-8045
29 INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

✕ Mercosur
✕ migracja
✕ ETS2

...i inne „sukcesy" Donalda Tuska

TYSOL.PL

- POZNAJCIE CANDACE OWENS
- WAKACJE Z SENSEM

eprasa.pl 45ef6ca3c8

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Słowa Donalda Tuska z 12 grudnia 2023 roku: „Nikt mnie nie ogra w Unii Europejskiej", może i zrobiły wrażenie na jego twardym elektoracie, ale problem w tym, że premier gra w zupełnie inną grę niż jego własny kraj. I nie dotyczy to tylko stosunków z państwami Unii Europejskiej.

Jednym z największych „sukcesów" Tuska jest wsparcie dla umowy UE – Mercosur, której skutki dla polskiego rolnictwa będą może i spektakularne, ale na pewno nie korzystne dla Polski. W skrócie: Niemcy potrzebują tanich rynków zbytu dla swojego przemysłu, a w zamian Europa – a zwłaszcza jej wschodnia część – zostanie zalana południowoamerykańskim jedzeniem, które nie spełnia żadnych unijnych norm, za to świetnie przyczyni się do rujnowania lokalnych producentów.

Donald Tusk coraz bardziej przypomina piłkarza, który na każdym meczu strzela gola, niestety do własnej bramki.

„Sukces" numer dwa. Polska prezydencja w Radzie UE. „Brak szczytu unijnego w Warszawie, pozostawienie kluczowych spraw w rękach dyplomacji i urzędników reprezentujących najsilniejsze państwa, słowem – pełna rezygnacja z tej namiastki równouprawnienia państw wspólnoty, jaką daje ten specyficzny czas przewodniczenia" – podsumowuje ją Krzysztof Karnkowski. Sukces może i był, ale na pewno nie dla Polski, i w ogóle mało kto go chyba zauważył.

Nie zapominajmy o Zielonym Ładzie. Coraz więcej środowisk przekonuje, że to szkodliwa utopia. Tymczasem wraca jak bumerang z napędem rakietowym. Mamy nowe cele klimatyczne – ograniczenie emisji CO_2 o 90 proc. Tusk, jak przystało na polityka z dużym zrozumieniem dla interesów Niemiec, nie widzi w nich problemu. Czy polski przemysł przetrwa tę politykę? Cóż, najważniejsze, że niemieckie firmy sprzedające „zielone technologie" mają się dobrze.

I wreszcie polityka migracyjna. Co z bezpieczeństwem obywateli? Co z obietnicami, że nie weźmiemy udziału w przymusowej relokacji migrantów? Papier przyjmie wszystko, ale życie pokazuje, że Polska figuruje w dokumentach UE jako państwo współpracujące. Jakże by inaczej.

Może chociaż relacje ze Stanami Zjednoczonymi wyglądają inaczej? Pewnie mogłyby, gdyby nie to, że Tusk sam już jakiś czas temu je pogrzebał, pozując do zdjęcia z dłonią ułożoną w kształt przypominający mierzenie z pistoletu w plecy amerykańskiego prezydenta czy publicznie sugerując, że Trump jest rosyjskim agentem wpływu. A przede wszystkim – jak przekonuje w swoim tekście Ludwik Pęzioł – traktując Donalda Trumpa jako wroga, a nie partnera do rozmów.

Jak to więc jest z tą polityką zagraniczną naszego premiera? Użyjmy porównania z lubianej przez premiera dziedziny – sportu. Donald Tusk coraz bardziej przypomina piłkarza, który na każdym meczu strzela gola, niestety do własnej bramki. Co gorsza, po każdej porażce dumnie obwieszcza sukces.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl 45ef6ca3c8

22.07.2025
WYDANIE Nr
29

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wszystkie „sukcesy” Donalda Tuska

8	Każdy go ograł
12	Rolnicy zostali oszukani. Rozmowa z J.K. Ardanowskim
16	Niemiecka okupacja za „za porozumieniem stron”? Rozmowa z dr. R. Brzeskim
20	Jak przegrać Amerykę?

KRAJ

Postawić Polskę na nogi 24
Tuskowi nagle pękł kordon 28
Bolesny brak cudzysłowu 32

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO 36

GOSPODARKA

Przemysł to suwerenność. Rozmowa z L. Studničną 40

ZAGRANICA

Tryumf trybunałów – sromota państw narodowych 44
Candace Owens – współczesna Oriana Fallaci 48

KULTURA

Nie zejdę szybko ze sceny. Rozmowa z S. Novak 52
Widoki za tęczą 56

RELIGIA

Wakacje z sensem 60

Z PAMIETNIKA ROBOTNIKA 64

ZWIĄZEK

Co w związku 66
90 groszy wstydu 68

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 15
GAC 19
SKWIECIŃSKI 31
KRYSZTOPA 47

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 23
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 71
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 45ef6ca3c8

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

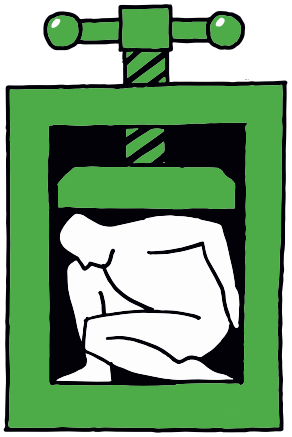

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Rafał Woś

Od „sukcesów” Tuska zachowaj nas, Panie

Donald Tusk mówił, że w Europie nie ogra go nikt. Wygląda na to, że ograli go wszyscy.

No to jeszcze raz. I powoli. Po co Donald Tusk miał wrócić do władzy? No przecież właśnie po to, żeby Polska razem z nim wróciła do głównego stolika UE. Wmawiali nam wszak, że PiS nas izoluje, bo się ze wszystkimi kłóci. A przecież z tymi wszystkimi starymi wygami z Niemiec, Holandii i innych krajów starej Unii to trzeba inaczej. Ciszej, ale skuteczniej.

Minęło więc półtora roku, odkąd wrócił Tusk. I co? Patrzę, patrzę i… wybaczcie, bo może to moje okulary, ale jakoś nie widzę tych efektów naszego „powrotu do Europy”. A tak naprawdę to dostrzegam coś dokładnie przeciwnego. Widzę, że Polskę Tuska w Europie ogrywa każdy. A Niemcy to już w szczególności.

Zacznijmy od umowy o wolnym handlu z krajami Mercosur. Umowa jest dla Polski skrajnie niekorzystna. A to dlatego, że sprowadzi na europejski rynek tanią i niskiej jakości żywność z Urugwaju, Peru i Brazylii. To będzie bezpośrednia konkurencja dla naszego sektora rolnego, który należy do najsilniejszych w Europie. „Cui bono?” – pytali starożytni Rzymianie, gdy nie wiedzieli, o co chodzi. Komu się ta strefa wolnego handlu z Mercosurem opłaca? Otóż opłaca się tym, którzy generalnie eksportują dużo towarów przemysłowych. Czyli – cóż za niespodzianka – głównie Niemcom. Dla porównania: niemiecki eksport do Ameryki Łacińskiej to dziś 15,5 mld euro rocznie. Polski koło 0,5 mld.

Odpowiedzialni za rolnictwo przedstawiciele rządu Tuska przez ostatni rok mówili, że Polska na tę umowę się nie zgodzi, wymusi zabezpieczenia, ba, może nawet ją zablokuje. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Prezydencja duńska ogłosiła właśnie, że domknięcie umowy UE – Mercosur jest jej priorytetem na to półrocze. A Polska? Wygląda na to, że nawet w czasie własnej prezydencji nie miała w tej sprawie swojego stanowiska. Nieoficjalnie zaś nasi dyplomaci mieli podobno nakazane, żeby – w razie wątpliwości – iść za Niemcami.

Ale to dopiero początek. Już za niecały rok (w czerwcu 2026 roku) wejdzie w życie tzw. pakt migracyjny. Czyli mechanizm nakładający na kraje wspólnoty obowiązek przyjmowania kontyngentu migrantów. Dla tych, którzy ich nie przyjmą, przewidziane są kary finansowe. Nasz rząd od miesięcy mówi, że się nie zgadza. Ale czy zrobił coś, by ten pakt zablokować? Nic o tym nie wiadomo. Wiadomo tylko tyle, że kontrole na granicy z Niemcami przywrócił dopiero, gdy procederu przesuwania migrantów z Niemiec do Polski nie dało się już zamiatać pod dywan.

Albo pakiet klimatyczny. System ETS2 czy dyrektywa budynkowa to ważne elementy planu dochodzenia do zeroemisyjności UE do roku 2050. I znowu to samo – na forum krajowym nasi rządzący twierdzą, że „Zielonego Ładu już nie ma”. Ale konkretne inicjatywy polegające na zablokowaniu polityki klimatycznej UE (np. referendum ogólnokrajowe) zgłasza wyłącznie… Solidarność. Premier zaś na przemian twierdzi, że albo problemu nie ma, albo że właśnie jest, ale to wszystko oczywiście wina PiS-u. A on nic zrobić nie może.

I wreszcie wiadomość najnowsza. Wygląda na to, że Niemcy nie zgadzają się na zwiększenie budżetu Unii Europejskiej na kolejne lata. Zła to wiadomość dla naszego premiera, który bardzo liczył, że ogłosi w kraju „deszcz pieniędzy z Brukseli”. Na razie wygląda jednak na to, że powinien się raczej tłumaczyć z tego, że na wspólną politykę rolną będzie w budżecie UE – w ujęciu realnym – o jedną trzecią mniej niż w poprzedniej perspektywie. I zabawne byłoby nawet patrzeć, jak komisarz ds. rolnictwa Christophe Hansen dwoi się i troi, żeby uzasadnić, jaką ta obniżka jest dla rolnictwa… wielką szansą. Tylko że nam nie bardzo do śmiechu, bo przecież to Polska była zawsze największym beneficjentem polityki rolnej UE. Logiczne więc, że teraz będzie tych cięć największym przegranym.

Mało Wam „sukcesów”? Myślę, że jak na półtora roku, to całkiem sporo. I niech nas dobry Bóg obroni przed kolejnymi.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

KAŻDY go ograł

„Chcę wam powiedzieć, że koalicja 15 października dobrze wie, że Polska nie ma żadnego powodu i polscy politycy nie powinni mieć żadnego powodu, żeby czuć kompleksy wobec kogokolwiek w Europie" – mówił premier Donald Tusk 12 grudnia 2023 roku. Słowa te wracają w złośliwych komentarzach zawsze, gdy Polska zostaje **odstawiona na boczny tor** lub okazuje się stratna na nowych unijnych rozwiązaniach i umowach. Czyli – bardzo często.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

id:45ef6ca3c8

Oczywiście otwarte pozostaje pytanie, czy to, co jest porażką z punktu widzenia Polski, jest równocześnie przegraną, a nie intencją szefa Platformy Obywatelskiej. Dla wielu zresztą odpowiedź wydaje się oczywista. Czasem jednak za zdarzeniami złymi dla Polski, a dla samego Tuska już niekoniecznie, idą widoki będące jego klęską wizerunkową. Tak jak kolejne upokorzenia ze strony podobno wcale nie tak bardzo, jak mogłoby się wydawać, zadowolonych z przebiegu tej kadencji Niemiec. Bo przecież z ich punktu widzenia premier również „nie dowiózł", posługując się modnym ostatnio zwrotem. Nie przejął pełni władzy, nie zneutralizował opozycji, nie zrealizował założeń z nakreślonej dla niego przez Klausa Bachmanna mapy. Być może dlatego właśnie do Polaków dotarły kompromitujące zdjęcia, na których Donald Tusk odsyłany jest do innego wagonu podczas ukraińskiego wypadu europejskich polityków, czy te, na których płaszczy się (chyba jako ostatni człowiek na Ziemi) przed Olafem Scholzem. Czy wreszcie wszystkie te, na których pośród możnych tego świata, a na pewno kontynentu, jest wstydliwie schowany, pomijany, zdezorientowany, stawiany w ostatnim szeregu.

Mercosur spustoszy wieś

Na użytek tego tekstu zostawmy jednak wiarygodne, lecz na razie trudne do zweryfikowania wyjaśnienia i skupmy się na tym, co zostało powiedziane, napisane i pokazane. Lista sytuacji, w których Donald Tusk i jego ministrowie w Europie niczego dla Polski nie załatwili, zostali zlekceważeni lub po prostu odesłani z kwitkiem jest długa. Większość z nich przewija się przez łamy „Tygodnika Solidarność", jednak na ogół piszemy o nich w kontekście ich skutków dla polskiej gospodarki i wpływu na życie i dobrobyt przeciętnego obywatela. Tym razem spróbujmy podsumować je jednak pod kątem wiarygodności i skuteczności premiera Tuska. Najważniejsze dla tej historii będą pakt migracyjny, Zielony Ład, porozumienia handlowe UE z Ukrainą i finalizowana właśnie umowa z państwami Mercosur, od której zaczniemy naszą opowieść.

Umowa o wolnym handlu między UE a państwami ugrupowania Mercosur, tj. Brazylią, Argentyną, Paragwajem, Boliwią i Urugwajem, negocjowana była od... 1999 roku. Wcześniej napotykała na mocny opór państw członkowskich Unii, jednak niedawno stała się kwestią życia i śmierci dla niemieckiej gospodarki. Tamtejszy przemysł, coraz słabiej radzący sobie z cenami paliw i narzucanymi przez unijnych biurokratów ekologicznymi obciążeniami, uratować może szerokie otwarcie na jego produkcję nowych rynków zbytu. W zamian nasz kontynent zaleje tania, gorsza jakościowo i niespełniająca narzucanych europejskim rolnikom surowych wymogów żywność z Ameryki Południowej. Przemysł, oficjalnie kontynentalny, w praktyce jednak przede wszystkim z jednego państwa ma zostać uratowany kosztem rolnictwa innych krajów UE, w tym Polski. PiS było przeciwko tej umowie, Platforma wraz z PSL w deklaracjach na użytek krajowy również, w praktyce jednak wysyłano sygnały, że możemy negocjować. O tym, że polski rząd zgodził się ostatecznie na zawarcie umowy w zamian za uwzględnienie części naszych postulatów w jej ostatecznym kształcie, dowiedzieliśmy się nie od jego przedstawicieli, a ze stron francuskiego MSZ, publikującego oświadczenie ministrów do spraw europejskich z Polski i Francji. Jeszcze 11 lipca minister rolnictwa Czesław Siekierski zapowiadał tymczasem, że Polska nie może zaakceptować umowy z Mercosur. Jednak widać tu już było złagodzenie stanowiska. W listopadzie zeszłego roku Polska zapowiadała jeszcze budowę mniejszości blokującej, w której poza nami i Francją znalazłyby się jeszcze inne państwa UE. Nic takiego się jednak nie stało, po prostu... poczekano do wyborów, po których najwyraźniej zdecydowano się na przyjęcie rozwiązań korzystnych dla gospodarki Niemiec. A przecież obecni w rządzie politycy PSL zdawali się rozumieć, w jak duże kłopoty chce wpakować nas Berlin. – Nie może być tak, że po poniesieniu tak dużych nakładów na rozwój polskiego rolnictwa i wysiłku w dostosowaniu rolniczej działalności do unijnych norm teraz nasze rolnictwo miałoby stawić czoła nierównej konkurencji z państwami Ameryki Południowej. W imieniu rządu RP apelujemy do Komisji Europejskiej,

POŚRÓD MOŻNYCH TEGO ŚWIATA, A NA PEWNO KONTYNENTU, TUSK JEST WSTYDLIWIE SCHOWANY, POMIJANY, ZDEZORIENTOWANY, STAWIANY W OSTATNIM SZEREGU.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

aby umowie UE – Mercosur nadać właściwe proporcje, jeśli chodzi o ochronę interesów wszystkich stron – mówił jesienią zeszłego roku minister Krzysztof Paszyk. Ciekawe, co ministrowie i premier powiedzą teraz, gdy rolnicy zapowiadają liczne i spektakularne protesty w Brukseli?

Fikcja prezydencji

Polscy rolnicy będą wzięci w dwa ognie. Bo przecież na tanim mięsie z Ameryki Południowej import się nie kończy. W końcówce kadencji PiS zaczęły się problemy z niekontrolowanym importem zboża i innych produktów rolnych z Ukrainy. Opozycja chętnie mówiła o niezdolności gabinetu Morawieckiego do rozwiązania tego problemu, choć tam, gdzie można było coś zrobić, próbowano wbrew Unii zjawisko to ograniczać. Obecnie Unia Europejska otwiera się na import wielu grup produktów i choć znów mowa jest o zabezpieczeniach, mało kogo to przekonuje. Przez cały czas trwania zakończonej niedawno polskiej prezydencji w UE zwracano uwagę na to, jak mało wynika z niej dla Polski. Brak szczytu unijnego w Warszawie, pozostawienie kluczowych spraw w rękach dyplomacji i urzędników reprezentujących najsilniejsze państwa, słowem – pełna rezygnacja z tej namiastki równouprawnienia państw wspólnoty, jaką daje ten specyficzny czas przewodniczenia. W 2011 roku w czasie prezydencji udało się przeprowadzić kilka projektów zgodnych z ówczesną polską polityką, choć niekoniecznie z racją stanu, wciąż były to przecież czasy resetu. Jednym z ówczesnych „osiągnięć" był wprowadzony kilka miesięcy później mały ruch graniczny z obwodem kaliningradzkim. Z drugiej jednak strony to w trakcie naszej prezydencji podpisano traktat akcesyjny z Chorwacją, a w Warszawie odbył się szczyt Partnerstwa Wschodniego. Najwyraźniej wówczas jeszcze korki nie były problemem, który tym razem – według słów Michała Szczerby – uniemożliwił podobne inicjatywy. I tak nasza druga prezydencja obyła się bez żadnych większych sukcesów. A tak naprawdę po prostu bez żadnych sukcesów.

Jej wyjątkowo okrutną puentą jest właśnie kwestia umowy z Ukrainą. Oddajmy głos ministrowi Siekierskiemu: „Z rozczarowaniem przyjąłem sposób, w jaki KE poinformowała państwa członkowskie o zakończeniu negocjacji z Ukrainą w ostatnim dniu polskiej prezydencji w Radzie UE. Jako przewodniczący Rady UE ds. Rolnictwa i Rybołówstwa zwracałem wielokrotnie uwagę na potrzebę prowadzenia przez Komisję Europejską negocjacji handlowych w sposób bardziej transparentny i w dialogu z rolnikami. Tymczasem Komisja podjęła decyzję o zakończeniu negocjacji bez uprzedniej konsultacji ani z państwami członkowskimi UE, ani z organizacjami rolniczymi". Wygląda więc na to, że cytowane wyżej zapewnienia unijnego komisarza niespecjalnie uspokajają nastroje nawet w tej części rządu, którą temat w ogóle realnie interesuje. Jak było do przewidzenia, jednym z krytyków rządu stał się były wiceminister Michał Kołodziejczak, który o wszystko oskarża oczywiście ludowców. „Ostatni dzień naszej prezydencji w UE – pisał Kołodziejczak na portalu X – pokazał jasno, a wręcz dobitnie, że Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi pod szerokim kierownictwem PSL zawaliło temat. [...] Dziś możemy jedynie stwierdzić fakt, że Ministerstwo Rolnictwa kierowane przez PSL na własne życzenie odstawiło na boczny tor polskich rolników w UE. Rolnicy nie wybaczą waszego dreptania w miejscu". To ostatnie jest bardzo prawdopodobne, tyle tylko że dużo mniej prawdopodobne jest powitanie na rolniczych protestach szefa Agrounii z otwartymi ramionami. Dodajmy, że wcześniej Polski nie było w rozmowach na temat bezpieczeństwa Ukrainy. Nawet tu spadliśmy do niższej ligi.

W LISTOPADZIE ZESZŁEGO ROKU POLSKA ZAPOWIADAŁA BUDOWĘ MNIEJSZOŚCI BLOKUJĄCEJ UMOWĘ Z MERCOSUR, W KTÓREJ POZA NAMI I FRANCJĄ ZNALAZŁYBY SIĘ JESZCZE INNE PAŃSTWA UE. NIC TAKIEGO JEDNAK SIĘ NIE STAŁO.

Powrót Zielonego Ładu

Większość opisywanych w tym tekście porażek w zderzeniu z Unią Europejską dotyczy rolnictwa. Aby obraz był pełny, uzupełnijmy go o jeszcze jeden świeży szczegół. Unia pracuje już nad budżetem, który zacznie obowiązywać od 2028

eprasa.pl 45ef6ca3c8

roku. Jedną ze zmian ma być połączenie w jeden dwóch kluczowych funduszy – Spójności i Wspólnej Polityki Rolnej. Co więcej, w nowym rozdaniu wszelkie formy finansowania mają działać tak, jak KPO, a więc jako instrument szantażu i presji na rządy i państwa w rękach komisarzy. Jeśli w Polsce dojdzie do ponownego konserwatywnego zwrotu, szybko mogą pojawić się kolejne pomysły na „zagłodzenie Polski", tym razem jednak zupełnie dosłowne. Jednak na rolnictwie i klęskach wizerunkowych kwestie, w których wbrew obietnicom zostaliśmy ograni, przecież się nie kończą. Kolejne sprawy, w których doszło do porażek Polski, to również często opisywane na naszych łamach Zielony Ład i pakt migracyjny. Nie tak dawno można było odnieść wrażenie, że dochodzi do pewnego poluzowania planów, a w biurach urzędników zagościł dawno niewidziany zdrowy rozsądek. Pozostaje mi odrobina gorzkiej satysfakcji, ponieważ przez cały czas byłem odległy od tego optymizmu. Bardzo szybko okazało się, że jeśli Unia Europejska pod kierownictwem Ursuli von der Leyen chce przed Zielonym Ładem uciekać, to tylko do przodu. Obejmująca prezydencję Dania przyspieszyć chce nie tylko podpisanie umowy z Mercosur, ale też „zieloną transformację". Na początku lipca KE zaproponowała przyjęcie nowych, ambitniejszych celów klimatycznych, zakładających ograniczenie emisji CO_2 o 90% w stosunku do roku 1990. Coś, co jeszcze niedawno wydawało się fantazją zielonych ekstremistów w rodzaju minister Urszuli Sary Zielińskiej, za chwilę może stać się oficjalnym planem Unii Europejskiej. A przecież nie tak dawno słyszeliśmy, że „Zielonego Ładu już nie ma". Politycy ostrzegają, że tak drakońskie plany redukcyjne wykończą polski przemysł. Do tego dochodzą przecież wszystkie planowane podwyżki cen energii i absurdalne pomysły wymuszające na przykład zakupy niemieckich technologii (na przykład pomysł na urzędowe wyrugowanie z budownictwa styropianu na rzecz alternatyw produkowanych w Niemczech). Czy więc i dla nas jedyną nadzieją nie byłaby umowa z krajami Mercosur? Rzut oka na unijne statystyki pokazuje, że niekoniecznie. Polski eksport w tym kierunku jest śladowy, natomiast głównym, przeważającym nad wynikami innych państw krajem eksportującym w te rejony są – nie zgadną Państwo! – Niemcy.

OBEJMUJĄCA PREZYDENCJĘ DANIA PRZYSPIESZYĆ CHCE NIE TYLKO PODPISANIE UMOWY Z MERCOSUR, ALE TEŻ „ZIELONĄ TRANSFORMACJĘ".

POLSKA WYDAJE SIĘ JEDYNYM PAŃSTWEM, KTÓRE TAK OCHOCZO ZDEJMUJE Z NIEMIEC CIĘŻAR BŁĘDÓW ICH POLITYKI OTWARTYCH DRZWI.

Serdecznie witamy

Ostatnią wartą poruszenia kwestią jest zajmujący naszą uwagę w ostatnich tygodniach, lecz trwający o wiele dłużej kryzys migracyjny na zachodniej granicy. Polska wydaje się jedynym państwem, które tak ochoczo zdejmuje z Niemiec ciężar błędów ich polityki otwartych drzwi. To wciąż jeszcze tylko bieżąca interwencja, bratnia czy raczej służalcza pomoc sąsiadowi, którego rząd znalazł się w tarapatach, działanie mające na celu zatrzymanie AfD w marszu po władzę, tym razem kosztem bezpieczeństwa Polaków. Przecież wciąż jeszcze nie ruszył pakt migracyjny, z którego według deklaracji polityków PO mieliśmy być zwolnieni, lecz od którego, już według słów unijnych komisarzy, nie dostaniemy żadnej taryfy ulgowej. Na początku lipca europoseł Mariusz Kamiński ujawnił, że w unijnych dokumentach Polska figuruje jako kraj współpracujący we wprowadzaniu paktu w życie. Jak proces ten będzie wyglądał, możemy już zobaczyć w skali mikro na zachodniej granicy. I tak jesteśmy ogrywani na każdym polu przez każdego z graczy. Jeśli wierzyć exposé, miało być inaczej. Jednak wiele wskazuje na to, że tak naprawdę sprawy toczą się zgodnie z planem, który pisany był daleko od Warszawy.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Rolnicy zostali oszukani

Fot. M. Żegliński

– Zarówno na poziomie europejskim, jak i krajowym rolnicy zostali oszukani. Wygląda na to, że rząd Donalda Tuska nie zamierza w żaden sposób zajmować się ratowaniem polskiego rolnictwa i że czynił jedynie pozorne gesty, aby uspokoić rolników w czasie kampanii przed wyborami prezydenckimi. Teraz maski opadły – mówi **Jan Krzysztof Ardanowski**, przewodniczący Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich w ramach Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Motywem przewodnim bieżącego numeru naszego tygodnika są „wszystkie międzynarodowe sukcesy Donalda Tuska”. Chciałam w związku z tym zapytać o umowę Mercosur. Znów okazał się Pan „prorokiem zagłady”, ostrzegając przed jej możliwymi konsekwencjami już od lat. Rząd zapowiada negocjowanie tej umowy w taki sposób, aby znalazły się w niej zapisy chroniące polskie rolnictwo. To działania realne czy pozorowane?

– Wszystko, co do tej pory mówił Donald Tusk, było jedynie propagandą na użytek wewnętrzny. Zbiegało się zresztą z wyborami prezydenckimi – w kampanii lepiej było o niektórych rzeczach nie mówić, żeby nie pogrążyć Rafała Trzaskowskiego. Niezależnie od Tuska to, co się dzieje w tej chwili w sprawie Mercosur i w relacjach z Ukrainą, jest jakąś globalną walką o dominację nad światem. Mówię to bardzo otwarcie, ponieważ żywność – opanowanie jej produkcji i dystrybucji – jest obok wody i energii tym elementem, który zapewnia dominację nad całymi państwami. Ogromne, globalne firmy chcą wykorzystywać najlepsze pod względem rolniczym tereny na świecie i uzależniać od siebie całe kontynenty – w tym Europę.

– Które to tereny?

– To m.in. Ameryka Południowa i Północna, Nowa Zelandia, niektóre tereny w Australii, Ukraina, a także Rosja. Globalne firmy inwestują na tych terenach w wielkie gospo-

eprasa.pl 45ef6ca3c8

darstwa, współpracując najczęściej z miejscowymi posiadaczami ziemskimi – tak się dzieje na przykład w Ameryce Południowej, ale również z różnego rodzaju latyfundystami, jak np. na Ukrainie, gdzie rolniczymi koncernami rządzą oligarchowie, którzy dorobili się ogromnych majątków w okresie zawirowań politycznych po upadku Związku Radzieckiego. Na tych terenach, gdzie są dobre ziemie i sprzyjający klimat, a także odpowiednia ilość wody, można uzyskiwać bardzo duże plony.

– Czy jest to żywność dobrej jakości?

– Niekoniecznie. Poprzez skorumpowanie miejscowych władz, ich współpracę z mafiami i z oligarchami, nie przestrzega się tam żadnych uznanych na świecie standardów produkcji żywności, a już na pewno nie tych, których przestrzega Unia Europejska. Wymogi unijne są często nielogiczne, w Europie mocno wiążą one ręce rolnikom i ograniczają ich możliwości produkcyjne, a z kolei nie są one egzekwowane na tych obszarach, na których działają wielkie międzynarodowe koncerny.

– Kto skorzysta na podpisaniu umowy Mercosur?

– Ta umowa była leniwie i bez jakiejś wielkiej determinacji ze strony Europy negocjowana od ponad 20 lat. Nikt się z tym specjalnie nie spieszył, nie była ona właściwie Europie potrzebna. Rolnictwo europejskie jest wiodące na świecie. Produkujemy bardzo dużo, więcej nawet niż wynoszą potrzeby żywnościowe Unii. Jest to żywność wysokiej jakości, spełniająca wyśrubowane standardy. W ostatnim czasie możemy jednak zaobserwować regres gospodarki niemieckiej i problemy niemieckiego przemysłu, dla którego coraz większą konkurencją stają się Chiny. Niemcy w związku z tym wymyślili, że można by zrobić taki deal, żeby eksportować niemieckie wyroby przemysłowe do Ameryki Południowej, gdzie ludzie żyją bardzo biednie i chętnie będą je nabywać, a w zamian za to importować stamtąd żywność produkowaną przez wielkie koncerny, które tam inwestują. Brazylia jest wielkim producentem drobiu, cukru, zboża... Argentyna jest ogromnym producentem mięsa wołowego, bardzo cenionego z uwagi na fakt, że znaczna część świata, przede wszystkim muzułmanie, jedzą wołowinę, a nie konsumują wieprzowiny. Argentyna, Urugwaj, Paragwaj i Brazylia są także wielkimi producentami soi, od której importu Europa się uzależniła, zamiast rozwijać swoje programy białkowe.

MUSIMY WALCZYĆ O WŁASNĄ ŻYWNOŚĆ, TO JEST PODSTAWA NASZEGO BEZPIECZEŃSTWA I NASZEJ SUWERENNOŚCI.

– Do kogo należą koncerny produkujące żywność w Ameryce Południowej?

– Są to w dużej mierze korporacje międzynarodowe, m.in. z niemieckimi pieniędzmi lub współpracujące z Niemcami. Warto może przypomnieć, że w krajach Ameryki Południowej po wojnie znalazło się wielu Niemców. Jeśli wytwarzaną tam żywność będą również importowały firmy niemieckie, położą one ręce na jej dystrybucji. Przypomina to mechanizm, który miał funkcjonować w przypadku rosyjskiego gazu. To Niemcy mieli decydować, do kogo w Europie trafi rosyjski gaz, w jakiej ilości i w jakiej cenie. I podobny mechanizm miałby funkcjonować w przypadku żywności z Ameryki Południowej. Żeby jednak zrobić na rynku europejskim miejsce żywności importowanej, trzeba zniszczyć własne rolnictwo. Ten związek przyczynowo-skutkowy jest dostrzegalny dla każdego, kto myśli w sposób zdroworozsądkowy.

Niszczy się europejskie rolnictwo, realizując jakąś agendę klimatyczną. Wpisują się w to trendy ekologiczne tudzież ekoterrorystyczne, często finansowane przez międzynarodowy kapitał, a także przez Rosję, która chce doprowadzić do ogromnych zawirowań w gospodarce Unii Europejskiej.

W to wszystko wpisuje się chęć zakazania jedzenia mięsa, picia mleka, chęć określania, co ludzie mają jeść. Wiele miliardów dolarów jest przeznaczanych na produkcję żywności sztucznej, syntetycznej, m.in. sztucznego mięsa czy też wykorzystywania do produkcji żywności białka owadów – tak, żeby zrezygnować z rolnictwa, rozumianego jako uprawa roślin i hodowla zwierząt.

– Brzmi przerażająco.

– Ale logicznie. To wszystko mieści się w globalnym planie. W aspekcie żywienia Europy produktami z różnych regionów świata plan ten jest zbieżny głównie z interesami Niemiec.

– Jak powinien zachować się podczas negocjacji umowy Mercosur polski rząd?

– Musimy walczyć o własną żywność, to jest podstawa naszego bezpieczeństwa i naszej suwerenności.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

To jest konieczne, jeśli chcemy posiadać pewną odporność na kryzysy związane z niebezpieczeństwami zaburzenia łańcuchów dostaw, do czego mogą doprowadzić wojna, pandemia czy inne niepokoje na świecie. Potrzebujemy codziennie milionów ton żywności. W Polsce mieszka prawie 40 milionów ludzi, w tym duża liczba Ukraińców, których także trzeba przecież wyżywić. W Unii Europejskiej jest prawie 500 milionów ludzi. Skazywanie się na łaskę lub niełaskę dostaw zewnętrznych świadczy o braku logiki albo o wpisywaniu się w działania globalne, na których zależy wielkiemu międzynarodowemu kapitałowi, a okazuje się, że i Niemcom. Trzeba opierać się na własnym rolnictwie, bo tylko ono daje bezpieczeństwo żywnościowe, które jest tak ważne – obok bezpieczeństwa militarnego i energetycznego.

JEŻELI NAPŁYNIE ŻYWNOŚĆ ZEWNĘTRZNA, TO W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI ZBANKRUTUJĄ W POLSCE TE GOSPODARSTWA, KTÓRE SIĘ ROZWIJAŁY.

– Ludzie to rozumieją?

– Niestety nie zawsze. W walce o dominację na rynku żywnościowym wykorzystuje się naiwność wielu ludzi, szczególnie młodych, wmawiając im, że powinniśmy ograniczać rolnictwo, ponieważ agenda klimatyczna jest ważniejsza. Jest to działanie cyniczne, bo z jednej strony w Europie próbuje się wprowadzać drakońskie ograniczenia w hodowli zwierząt, a z kolei hodowle prowadzone w Ameryce Południowej nie spełniają żadnych standardów. Jeszcze wyraźniej widać tę hipokryzję w przypadku wycinania roślin. W Europie wycięcie drzewa – nawet sadzonego własnoręcznie na własnej działce – urasta do rangi czynu niemoralnego, a w Ameryce Południowej następuje wylesianie, deforestacja w stopniu ogromnym. Rocznie są to miliony hektarów wycinanych drzew, szczególnie na terenie „zielonych płuc świata", czyli w dżungli amazońskiej.

– Dlaczego wycina się te drzewa?

– Aby zwiększyć obszary rolnicze, przede wszystkim pod uprawę soi i zbóż. Jakoś nie widzę Grety Thunberg, działaczy z Greenpeace czy WWF tudzież organizacji Otwarte Klatki protestujących przeciwko uzależnianiu świata od żywności wytwarzanej bez żadnych norm i standardów przestrzeganych w Europie. Były oczekiwania, że polski rząd będzie rozumiał te globalne zagrożenia i że będzie zabiegał o nasze bezpieczeństwo żywnościowe. Takie były zresztą zapowiedzi Donalda Tuska, który jest motorem wszystkich działań w obszarze rolnictwa. Minister rolnictwa, który jest człowiekiem kompetentnym, nie ma nic do powiedzenia. Na jego miejscu, widząc brak skutecznych działań, po prostu podałbym się do dymisji. Ale o tym już każdy musi sam zdecydować. Nie jest to zresztą jedynie odpowiedzialność osobista ministra Czesława Siekierskiego, którego cenię. To jest również odpowiedzialność koalicjanta, jakim jest PSL. Przywiązanie do stołków czy – brutalnie mówiąc – do koryta jest tam ważniejsze niż interes polskiej wsi, tego elektoratu, którym PSL tak się chlubi.

– W kogo najmocniej uderzy w Polsce podpisanie umowy Mercosur?

– Przede wszystkim w większe gospodarstwa, te, które inwestowały, powiększały areał, które kupowały nowe maszyny i urządzenia, stawiały budynki. To są gospodarstwa mocno zadłużone, ale produkujące dużo żywności. Jeżeli napłynie żywność zewnętrzna, to w pierwszej kolejności zbankrutują w Polsce te gospodarstwa, które się rozwijały.

– Protesty rolnicze nie przyniosły efektów?

– Nie. Zarówno na poziomie europejskim, jak i krajowym rolnicy zostali oszukani. Wygląda na to, że rząd Donalda Tuska nie zamierza w żaden sposób zajmować się ratowaniem polskiego rolnictwa i że czynił jedynie pozorne gesty, aby uspokoić rolników w czasie kampanii przed wyborami prezydenckimi. Teraz maski opadły, nie potrzeba się już nawet kryć z tym, że rząd nie zamierza blokować podpisania umowy Mercosur ani w żaden sposób przyłączyć się do kilku krajów, które z determinacją walczą, żeby uratować europejskie rolnictwo. Jeżeli Polska by się do nich przyłączyła, mniejszość blokująca byłaby w dalszym ciągu możliwa. Beneficjentem umowy będą przede wszystkim Niemcy, więc biorąc pod uwagę kierunek polityki obecnego rządu, bierność rządu Donalda Tuska w działaniach na rzecz zablokowania umowy Mercosur nikogo już chyba nie powinna dziwić.

Jan Krzysztof Ardanowski jest przewodniczącym Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich w ramach Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP, posłem na Sejm RP, byłym ministrem rolnictwa i rozwoju wsi, rolnikiem, działaczem opozycji antykomunistycznej represjonowanym w okresie PRL.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Organizujmy się!

W ostatnich dniach media obiegła wieść o zwycięskim strajku w fabryce Jeremias w Gnieźnie. Mówi się, że to najdłuższy od lat strajk – trwał bowiem ponad miesiąc. Zatrudnieni żądali poprawy warunków pracy, dłuższych przerw i wyższych wynagrodzeń. Protest organizowali pracownicy zrzeszeni w Ogólnopolskim Związku Zawodowym Inicjatywa Pracownicza. Przez 41 dni domagali się spełnienia swoich postulatów, napotykając wszystkie przeszkody, które zazwyczaj napotyka się podczas strajków: pojawili się łamistrajkowie, opadał entuzjazm, za okres protestu strajkujący nie otrzymywali wynagrodzenia.

Wytrzymali. Zarząd spełni ich postulaty, choć niekoniecznie w 100% w żądanej przez nich formie: podwyżka wyniesie 700 zł brutto, przerwa zostanie wydłużona do 20 minut, wszystkie soboty oprócz jednej rozliczane będą jako nadgodziny. Inicjatywa Pracownicza nazywa porozumienie godnym. Strajk przyniósł to, co przynieść miał.

W Polsce bardzo rzadko jednak strajkują zakłady prywatne. Podobna jak w Jeremiasie sytuacja była w 2022 roku w fabryce Solaris Bus & Coach, gdzie po trwającym również prawie sześć tygodni strajku załoga osiągnęła porozumienie z pracodawcą, choć przez wiele dni wydawało się to niemożliwe. Założono nawet zbiórkę na pokrycie kosztów życia niedostających wypłaty pracowników – bo brak wynagrodzenia, gdy w domu czekają dzieci i kredyt, najbardziej negatywnie wpływa na morale protestujących. Historia obu tych strajków pokazuje jedną rzecz – trzeba wytrwać. Najpierw zorganizować się i podjąć protest, a potem wytrzymać. Strajk nie potrwa dwa dni ani tydzień. Na niekorzyść atmosfery między protestującymi i na niekorzyść przekonania o powodzeniu gra właśnie czas. Media nudzą się sprawą, dotychczas wspierający o niej zapominają.

Wtedy właśnie trzeba wytrzymać, choć niejeden by odpuścił.

W ostatnich miesiącach wiele zakładów w Polsce podejmowało strajki, z sukcesem i bez. Pod koniec czerwca w zakładzie firmy Marelli w Bielsku-Białej kilkadziesiąt osób podjęło strajk ostrzegawczy i zaprzestało pracy w ramach od dawna trwającego konfliktu między związkami a zarządem. Strajk prowadziła Solidarność. W 2025 r. protestował już m.in. Autoliv w Jelczu-Laskowicach (postulaty płacowe), w kilku lokalizacjach protestowali pracownicy firmy Adler produkującej akcesoria do pojazdów silnikowych (postulaty płacowe i dotyczące warunków pracy), zrzeszeni w NSZZ „Solidarność” w Bampton Skoczów (chodziło o nieprzestrzeganie przez pracodawcę Kodeksu pracy). Związek Zawodowy Przeróbka walczy z planami likwidacji kopalni Bogdanka w Lubelskiem.

Wspierajmy te strajki i protesty, czytajmy postulaty zawiedzionych pracowników. Nie oceniajmy arbitralnie „komu się bardziej należy”, a kto „powinien wziąć się do roboty, bo dość już zarabia”. Powodzenie tych strajków może przesądzić o powodzeniu naszego w przyszłości. Wspierajmy innych, by potem nikt nam nie wytknął, że to nasze postulaty są nieistotne. Bądźmy solidarni.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

– Niemcy infiltrują na polską stronę narzędzia przydatne do siania chaosu, strachu i destabilizacji polskich społeczności. Narzędziami tymi są imigranci, zwłaszcza ci wyselekcjonowani, którzy po niemieckiej stronie dali się poznać jako element aspołeczny. Wiele wskazuje, że oba te tory działań mają doprowadzić do pokojowego okupowania „od wewnątrz” sporej części terytorium Polski – mówi dr **Rafał Brzeski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. Adobe Stock

Niemiecka okupacja „za porozumieniem stron”?

– W najnowszej historii Polski trudno znaleźć polityka, który tak bardzo przysłużyłby się drugiemu państwu kosztem własnego, tak jak robi to Donald Tusk?

– Jeżeli za najnowszą historię Polski przyjąć lata po II wojnie światowej, to takich służalców nie brakuje. W Polsce Ludowej Bolesław Bierut, a później Wojciech Jaruzelski. Oni jeździli bić pokłony na Wschód, do Moskwy. Donalda Tuska można zaliczyć to tej kategorii hołdowników, z tym że on jeździł w odwrotnym kierunku – na Zachód, do Berlina i Brukseli. Jeździł, gdyż teraz nikt go nawet nie wzywa. On już tylko odbiera telefon.

– Które momenty w polityce Donalda Tuska są według Pana najbardziej brzemienne w skutkach dla Polski?

– Nie wiem. Mam za mało informacji o tym, co mógł obiecać i do czego się zobowiązał przed 1989 rokiem. Co obiecał w dniach, a może nawet godzinach obalania rządu Jana Olszewskiego. Co ustalał z przywódcami Niemiec w Brukseli. O czym rozmawiał z Władimirem Putinem na sopockim molo 1 września 2009 roku. Jego obecne decyzje i zachowanie skłaniają do oceny, że zobowiązanie były daleko idące, a kwity są mocne.

– W co grają teraz Niemcy na granicy niemiecko-polskiej?

– Działają dwutorowo. Z jednej strony sprawdzają mechanizmy transgranicznej współpracy dobrosąsiedzkiej oraz lojalność i sprawczość zaangażowanych w nią ludzi. Tu prezydent miasta, tam wiceburmistrz, ówdzie autorytet wykreowany na grantach niemieckich fundacji itp. Z drugiej strony infil-

eprasa.pl 45ef6ca3c8

trują na polską stronę narzędzia przydatne do siania chaosu, strachu i destabilizacji polskich społeczności. Narzędziami tymi są imigranci, zwłaszcza ci wyselekcjonowani, którzy po niemieckiej stronie dali się poznać jako element aspołeczny. Wiele wskazuje, że oba te tory działań mają doprowadzić do pokojowego odtworzenia Rzeszy Niemieckiej w granicach z 31 grudnia 1937 roku. Innymi słowy – do pokojowego okupowania „od wewnątrz" sporej części terytorium Polski. Jeżeli przy okazji udałoby się inkorporować do Rzeszy terytorium dawnego Wolnego Miasta Gdańsk, to Berlin uzyskałby historyczny bonus, gdyż w 1937 roku Gdańsk do Rzeszy nie należał.

– Co, to znaczy pokojowa okupacja? Jak miałaby ona wyglądać?

– W prawie międzynarodowym rozróżnia się dwa rodzaje okupacji. Okupację wojenną [occupatio bellica – przyp. red.] w wyniku podboju militarnego oraz okupację pokojową [ocuppatio pacifica – przy. red.] bez użycia przemocy militarnej. Okupacja pokojowa to według definicji czasowe zajęcie terytorium jednego państwa przez inne państwo, przy czym to zajęcie nie jest bezpośrednim wynikiem działań wojennych. Może się wprawdzie odbywać przy udziale sił zbrojnych, ale w charakterze policyjnym, dla utrzymania porządku. Podstawowym warunkiem jest zgoda państwa okupowanego na zajęcie jego terytorium przez okupanta. Okupacja pokojowa bez zgody państwa okupowanego jest tożsama z okupacją wojenną. Mówiąc inaczej – jest to okupacja „za porozumieniem stron".

– Czyli?

– Cel okupacji pokojowej jest jednak ten sam, co przy okupacji wojennej, i jest nim „ochrona określonych praw i interesów państwa okupującego". Z punktu widzenia okupanta ocuppatio pacifica jest bardzo wygodna, ponieważ nie jest unormowana w prawie międzynarodowym w takim stopniu jak occupatio bellica, która obrosła w konwencje, reguły, przepisy i paragrafy. Okupacja pokojowa daje państwu planującemu takie rozwiązanie praktycznie nieograniczoną swobodę działania tak długo, jak nie zdecyduje się ono na użycie siły lub odwoła się do groźby jej użycia. Brak szczegółowych uregulowań sprawia, że można różnymi sposobami „ustawić" władze państwa wyznaczonego do pokojowego okupowania w pozycji biedaka wymagającego pomocy, gdyż pogrąża się w chaosie gospodarczym i społecznym oraz w kryzysie demokracji i praworządności prowadzącym do dyktatury szalejących na ulicach faszyzujących bojówek. Inwazja imigrantów nadaje się znakomicie do sterowania napięciami społecznymi, odpowiednią propagandą zaś, przy wykorzystaniu cierpliwie tworzonej i plasowanej agentury wpływu, można skłonić władze wyznaczonego do okupacji państwa, aby celem przywrócenia porządku zgodziły się na obcą pomoc w przejęciu kontroli nad biegiem spraw wewnętrznych. Równocześnie całą operację można przedstawić międzynarodowej opinii publicznej jako najwygodniejsze rozwiązanie dla uniknięcia destabilizacji regionu. Ot chirurgiczny zabieg w interesie pokoju, spokoju, dobrostanu i dobrobytu.

MOŻNA UZNAĆ, IŻ DO PIERWSZEGO PRZERZUCONEGO PRZEZ ODRĘ DO POLSKI MIGRANTA BYŁA TO WOJNA INFORMACYJNA, A DALEJ JEST JUŻ HYBRYDOWA.

– W jaki sposób Niemcy przed trybunałami międzynarodowymi będą dowodzić, że tereny III Rzeszy, które przypadły Polsce, należy zwrócić? W XXI wieku to absurd.

– Niemcy pracują nad tym od 1945 roku, przede wszystkim argumentując, że ustalenia konferencji poczdamskiej nie są dla Niemiec wiążące, gdyż Rzesza nie była stroną umowy. Ponadto wykorzystują fakt, że w Poczdamie Wielka Trójka odłożyła wiele kwestii do kończącej wojnę konferencji pokojowej, która się nie odbyła. Tym samym według tak zwanej „pozycji prawnej" Bundesrepubliki ustalenia poczdamskie są tymczasowe do momentu regulacji pokojowej z Niemcami jako całością. Natomiast tę całość Niemiec określił w swych orzeczeniach Federalny Trybunał Konstytucyjny w Karlsruhe.

– Jak brzmią te orzeczenia?

– Sprowadzają się one w skrócie do tezy, że Rzesza prawnie istnieje w granicach z 31 grudnia 1937 roku, Polska posiada w przyznanych jej w Poczdamie ziemiach tylko tymczasową administrację, natomiast nie posiada na tych terenach suwerennego władztwa, zachodnia granica Polski zaś jest tymczasowa do momentu zawarcia regulacji pokojowej z Niemcami jako całością. Zwraca się przy tym uwagę na zapis w artykule I kluczowego traktatu

eprasa.pl 45ef6ca3c8

normalizacyjnego z grudnia 1970 roku, że ustalona w Poczdamie „istniejąca linia graniczna [...] stanowi zachodnią granicę państwową Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej". Natomiast słowa w tym traktacie nie ma, że linia ta stanowi wschodnią granicę Niemiec.

– Jakie to niesie konsekwencje?

– W niemieckiej opinii artykuł IV traktatu nawiązuje do wspomnianej regulacji pokojowej z Niemcami jako całością. Podczas procesu ratyfikacji traktatu z 1970 roku wszystkie partie reprezentowane w Bundestagu przyjęły 17 maja 1972 roku rezolucję stwierdzającą, że nie określa on linii granicy, a jedynie stanowi wyrzeczenie się zmiany istniejącej linii granicznej siłą. Tym samym zmiana granicy w sposób pokojowy, na przykład pod wpływem silnej presji zewnętrznej lub wewnętrznej (albo obu), nie została wykluczona. Uzasadnione jest zatem wrażenie, że według niemieckiej „pozycji prawnej" Rzesza najpierw powinna odtworzyć granice z 1937 roku, a dopiero potem uregulować swoje stosunki z Polską.

– Twierdzenie, że Niemcy mają teraz jedyny moment na odzyskanie dawnych ziem wschodnich, odbierając je III RP, to najlepsza pożywka dla zwolenników teorii spiskowych.

– Może nie jedyny moment, ale z pewnością najlepszy czas od klęski militarnej III Rzeszy. Czy to jest teoria spiskowa? Historia uczy, że stosunki polityczne w tym międzynarodowe, oparte są, jeśli nie w całości, to w dużej mierze na spiskach, czyli działaniach tajnych. Tak było jest i będzie. Prowadzenie polityki przy otwartej kurtynie to pięknie brzmiąca mrzonka. Z drugiej strony „teoria spiskowa" to pobudzająca wyobraźnię etykietka używana dla zdewaluowania niewygodnych rozważań i ocen. Nie mam wątpliwości, że zostanę okrzyczany „ruską onucą", zwłaszcza że propaganda moskiewska właśnie prowadzi kampanię demaskującą Niemcy jako kraj „staczający się od polityki pamięci ku polityce zbrojeń", państwo, które nie ukrywa, że zamierza sformować „najsilniejsze konwencjonalne siły zbrojne w Europie", czym przekreśla powojenne hasło „Nigdy więcej".

ROSZCZENIA NIEMIEC ZDAWAŁY SIĘ NIEWIARYGODNE, A PRZY TYM BYŁY ZGRABNIE KAMUFLOWANE „DOBROSĄSIEDZTWEM" ORAZ INNYMI ŁAGODZĄCYMI HASŁAMI.

– Mówienie o onucy niemal straciło już swoją moc.

– Wymachującym onucami chciałbym jednak przypomnieć, że kilka miesięcy po tragedii smoleńskiej Władimir Putin zaproponował niemieckiej elicie wspólne tworzenie przestrzeni od Władywostoku po Lizbonę, i propozycja została przyjęta. W przestrzeni tej nie ma miejsca na suwerenną Polskę, natomiast jest na rosyjsko-niemiecki propagandowy sojusz medialny.

– Czy to, co się dzieje na naszej granicy zachodniej, to już wojna hybrydowa Niemiec z Polską?

– Sądzę, że można uznać, iż do pierwszego przerzuconego przez Odrę do Polski migranta była to wojna informacyjna, a dalej jest już hybrydowa. To, co się dzieje, składa się bowiem z działań informacyjnych oraz z energetycznych działań fizycznych, takich jak transportowanie ludzi, przepychanie ich przez granicę itp.

– Sygnały ostrzegawcze co do zamiarów Niemiec względem ich dawnych ziem wschodnich co najmniej od dwóch dekad z roku na rok stawały się coraz bardziej czytelne. Czy Polska jest tak zdominowana przez wpływy niemieckie, że nasza klasa polityczna te sygnały ignorowała?

– Nie wszyscy ignorowali, ale powszechnie nie chciano wierzyć w ostrzeżenia. Roszczenia Niemiec zdawały się niewiarygodne, a przy tym były zgrabnie kamuflowane „dobrosąsiedztwem" oraz innymi łagodzącymi hasłami. Przecież sam Pan stwierdził przed chwilą o niemieckich roszczeniach granicznych: „W XXI wieku to absurd". Ostrzegających nie było wielu, znacznie mniej niż uspokajaczy. Większość ostrzegających analityków zgrupowana była w założonym w 1944 roku w Warszawie i przeniesionym do Poznania Instytucie Zachodnim. Miał on dużą renomę, solidne zaplecze intelektualne i naukowe oraz znakomite archiwum. Co ma teraz po zmianie dyrekcji? Nie wiem.

Dr Rafał Brzeski – delegat Radia Wolna Europa na kraj, dziennikarz, autor książek, analityk, teoretyk i praktyk wojny informacyjnej. Pracował w BBC World Service, był korespondentem TVP w Londynie. Członek brytyjskiego Special Forces Club.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Nazi chłopcy

Skandaliczna wystawa „Nasi chłopcy” w Gdańsku, przywrócenie niemieckiej nazwy na moście we Wrocławiu czy portret pruskiego króla w auli Uniwersytetu Wrocławskiego – to tylko kilka przykładów z ostatniego czasu, na które należy patrzeć w szerszym kontekście.

Wokół gdańskiej wystawy wybuchła w ubiegłym tygodniu prawdziwa burza. Zaprotestowali historycy, dziennikarze i politycy z prezydentem Andrzejem Dudą na czele. Trudno bowiem nie odnieść wrażenia, że to, co zaprezentowano w Gdańsku, to raczej realizacja celów niemieckiej polityki historycznej, i to za nasze pieniądze. „Goebbels byłby dumny” – ocenił krótko zastępca prezesa IPN-u dr hab. Karol Polejowski. Nic dodać, nic ująć.

Problemem nie jest – jak próbują argumentować autorzy – poruszenie tematu siłą wcielonych do armii III Rzeszy Pomorzan (i nie tylko), bo to także część naszej historii, lecz ogólny wydźwięk wystawy, jej przekłamania i próba podprogowego rozwodnienia odpowiedzialności Niemców. To świadoma ingerencja w polską przestrzeń pamięci, w której oprawca zostaje wpisany w ciąg „wspólnej historii”, a ofiara – niemal zrównana z agresorem lub przynajmniej mu asystująca.

Polityka historyczna Niemiec od lat opiera się na strategii pozornej skruchy i jednoczesnego sączenia swojej narracji. Od lat promuje się koncepcję „europeizacji winy”, gdzie odpowiedzialność za zbrodnie wojenne staje się udziałem całej Europy, a nie tylko Niemiec. To dlatego mówi się o „nazistach”, a nie o „Niemcach”. To językowy kamuflaż, który pozwala oddzielić zbrodnie od narodowości. A teraz idzie się o krok dalej – tworzy się opowieść o „wspólnej historii cierpienia”, w której Niemcy byli wręcz pod okupacją, niemiecki cywil czy żołnierz cierpiał zaś niemal tak samo jak jego ofiary.

To wszystko dzieje się w kontekście wyraźnego osłabienia polskiej polityki pamięci. Brakuje jasnej, konsekwentnej narracji, która byłaby w stanie przeciwstawić się próbom zakłamywania historii. Instytucje kultury, które powinny stać na straży prawdy historycznej, są aktualnie rozmontowywane i sabotowane, o czym najlepiej świadczy to, co dzieje się z Instytutem Pileckiego pod kierownictwem prof. Krzysztofa Ruchniewicza. W ten sposób stają się narzędziami obcej polityki. Co gorsza, często z pełną świadomością i premedytacją.

Historia to nie tylko przeszłość. To także pole walki o teraźniejszość i przyszłość. W tym sensie takie wystawy jak „Nasi chłopcy” czy powrót niemieckich nazw są jak tykające bomby. Ich celem jest zatarcie granicy między katem a ofiarą, pomniejszenie roli Polski jako ofiary II wojny światowej i – ostatecznie – zrelatywizowanie niemieckiej winy.

Dlatego dziś, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebna jest czujność i narodowa świadomość, która nie pozwoli na zatarcie prawdy o tym, kto był agresorem, a kto ofiarą. Historia nie może być bowiem narzędziem miękkiej geopolityki. Nie łudźmy się jednak – jeśli przestaniemy jej bronić, to inni napiszą ją za nas. A wtedy będziemy się tłumaczyć, dlaczego wywołaliśmy II wojnę światową.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Jak przegrać Amerykę?

Oficjalna narracja rządu Donalda Tuska głosi, że Polska wkroczyła w nową, **dojrzalszą fazę** przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi. Napięcia z Donaldem Trumpem – zgodnie z tą wersją – zostały zażegnane w imię geopolitycznego realizmu, a sojusz polsko-amerykański ma być odporny na polityczne wstrząsy po obu stronach Atlantyku. Ale czy za tymi dyplomatycznymi frazami kryje się realna współpraca?

Ludwik Pęzioł

Przed rosyjską inwazją na Ukrainę wielu polityków i komentatorów wątpiło, czy USA rzeczywiście staną w obronie krajów wschodniej flanki NATO w razie wojny. Sceptycyzm ten skruszyła pierwsza faza agresji – państwo spoza Sojuszu otrzymało z Waszyngtonu ogromne wsparcie militarne, finansowe i wywiadowcze. Bez tej pomocy Kijów prawdopodobnie już dawno by upadł. Co więcej, pomoc nie ustała nawet za prezydentury Donalda Trumpa – polityka często przedstawianego w liberalnych mediach jako zapatrzonego w satrapę Putina lub wręcz jego marionetkę. Dla Polaków oznaczało to jedno: skoro USA bronią Ukrainy, tym bardziej nie zawiodą sojusznika z NATO. Donald Tusk musiał się z tym przekonaniem liczyć. Dlatego po objęciu władzy deklarował „nowe otwarcie” w relacjach z USA, zapewniał o sile sojuszu, podkreślał wspólne wartości i bezpieczeństwo jako fundament współpracy. Ale pozostaje pytanie: czy rzeczywiście zmienił swój stosunek do Ameryki ery Trumpa – czy tylko dostosował retorykę do okoliczności?

Antytrumpizm integralny

Z wielu nieprzyjaznych gestów Donalda Tuska wobec Donalda Trumpa dwa zwróciły uwagę opinii publicznej w sposób szczególny. Pierwszy to zdjęcie z Brukseli, na którym Tusk układa dłoń w kształt przypominający mierzenie z pistoletu w plecy amerykańskiego prezydenta. Drugi – jego publiczna sugestia, że Trump może być rosyjskim agentem wpływu, oparta na własnej (nieścisłej) interpretacji raportu służb amerykańskich ws. tzw. Russiagate. Antytrumpizm Tuska sięga jednak dużo dalej niż „niefortunne” wiecowe sformułowania czy wygłupy na życzenie fotografa – przeniknął do jego myślenia politycznego i znalazł trwałe miejsce w jego publicystyce. W książce „Szczerze”, wydanej jeszcze podczas jego kadencji jako przewodniczącego Rady Europejskiej, Trumpa krytykuje w sposób wyważony, okazując troskę wobec partycypacji USA w międzynarodowych projektach obronnych. Jednak już w „Wyborze” – napisanym wspólnie z Anne Applebaum po powrocie do krajowej polityki i za prezydentury Joe Bidena – Tusk idzie znacznie dalej. W niektórych fragmentach nie tylko wtóruje Applebaum w demonizowaniu Trumpa, ale wręcz ją przelicytowuje.

> ANTYTRUMPIZM TUSKA SIĘGA DUŻO DALEJ NIŻ „NIEFORTUNNE” WIECOWE SFORMUŁOWANIA CZY WYGŁUPY NA ŻYCZENIE FOTOGRAFA.

Trump w tej narracji nie jest już tylko trudnym partnerem czy politykiem lekceważącym NATO – staje się niemal egzystencjalnym zagrożeniem dla Zachodu. Tusk

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Proj. K. Karnkowski

pisze o „złowrogiej misji” prezydenta USA, której celem była „destrukcja świata zachodniego”. Według niego każde działanie Trumpa miało „antynatowski charakter” i zmierzało do „rozbicia Unii Europejskiej”. Padają stwierdzenia, że „nasz tradycyjny sojusznik stał się nie tylko nieobliczalny, ale wręcz wrogi”. Wniosek? „Na Amerykę nie można liczyć, musimy liczyć na siebie”. To nie są słowa o partnerze. To opis przeciwnika. Skąd ta radykalizacja? Czy wynika tylko z ideowego konfliktu – Trumpa kontestującego wartości rodziny ideologicznej, do której należy Tusk? Niekoniecznie.

Unia i nowy imperializm

Część konserwatywnych komentatorów wskazuje na głębsze źródła niechęci Tuska do Trumpa – i szerzej: do Ameryki. Chodzi o mentalność, którą często kształtuje unijna biurokracja. Wśród polityków z wieloletnim stażem w instytucjach UE narasta pokusa budowania europejskiej tożsamości w kontrze do USA – nie jako partnera, ale jako rywala. Tusk, który spędził siedem lat na brukselskich salonach, wydaje się mocno przesiąknięty tą logiką. Widać to choćby w rządowym tłumaczeniu „dziejowej konieczności” pogłębiania integracji UE. „Tylko silna, scentralizowana Europa może konkurować z Ameryką” – w kręgach liberalnej inteligencji ten imperatyw pobrzmiewa nieustannie – ale retoryka ta podszyta jest zakamuflowanym proto-imperialnym myśleniem. Tusk staje się reprezentantem tego nurtu: unijnym „imperialistą” przekonanym, że Europa powinna wyznaczać globalne reguły gry, nawet kosztem woli narodów „peryferyjnych”.

Nie chodzi jednak wyłącznie o zimną kalkulację. W tle jest także kulturowa niechęć do Ameryki jako takiej. Wielu liderów europejskich elit – mimo chybotliwych deklaracji o partnerstwie transatlantyckim – w młodości maszerowało w pierwszym rzędzie na antyamerykańskich demonstracjach. Dotyczy to nie tylko spadkobierców paryskiego Maja czy niemieckich socjaldemokratów, ale szerokiego spektrum zachodnioeuropejskich środowisk, które w USA widziały kapitalistyczno-militarnego opresora. To dziedzictwo, choć dziś filtrowane

eprasa.pl 45ef6ca3c8

przez pragmatyzm instytucji, wciąż działa. Celem nie jest więc partnerstwo z Ameryką, lecz rewanż: wygranie geopolitycznej i kulturowej rywalizacji o nowy kształt Zachodu. Tusk coraz wyraźniej wpisuje się w ten projekt. Problem w tym, że dla Polski to droga ryzykowna. Gwarancje wsparcia militarnego potwierdziła reakcja USA na agresję rosyjską na Ukrainę, a tzw. europejski system obrony to palcem na wodzie pisana hipoteza.

GWARANCJE WSPARCIA MILITARNEGO POTWIERDZIŁA REAKCJA USA NA AGRESJĘ ROSYJSKĄ, A TZW. EUROPEJSKI SYSTEM OBRONY TO PALCEM NA WODZIE PISANA HIPOTEZA.

Niekompetencja czy uniocentryzm?

W kampanii 2023 roku Donald Tusk jako lider tzw. opozycji demokratycznej walczący o władzę nie zyskał niczego konkretnego na publicznych atakach na Donalda Trumpa. Trudno wyobrazić sobie wyborcę, który oddał głos na Koalicję Obywatelską z powodu jej antytrumpowskiego kursu. Co gorsza, ta retoryka utrudniła możliwość przyszłej współpracy z republikańską administracją. A przecież każdy odpowiedzialny polityk powinien brać pod uwagę różne scenariusze – także powrót Trumpa do Białego Domu. Próby „symetryzowania” tego problemu – obwiniania PiS lub prezydenta Andrzeja Dudy za chłodne relacje z Bidenem – są całkowicie chybione. Porównywanie powściągliwych gratulacji po wyborach do brutalnych oskarżeń Tuska wobec Trumpa to pomylenie jakichkolwiek proporcji. Duda nie podważał wiarygodności sojusznika, nie nazywał Ameryki wrogiem – Tusk owszem. Przez całą kadencję Joe Bidena rząd PiS unikał otwartych konfliktów z USA – mimo ideowych różnic, szczególnie w sprawach obyczajowych. W kluczowych kwestiach – bezpieczeństwa regionu i wsparcia dla Ukrainy – Polska zachowała spójny, proamerykański kurs.

Dlaczego więc Tusk poszedł w przeciwną stronę? Możliwe są dwa wytłumaczenia: brak politycznego instynktu – lub, co bardziej prawdopodobne, inne priorytety. Tusk wyżej ceni projekt europejski niż relacje transatlantyckie. Dla niego kluczowe jest wzmacnianie Unii jako globalnego gracza – nawet jeśli oznacza to osłabienie więzi z USA. To wpisuje się w dążenia części brukselskich elit do emancypacji od amerykańskich wpływów – wojskowych, gospodarczych i kulturowych. Ze szkodą dla naszego bezpieczeństwa.

W INSTYTUCJACH UE NARASTA POKUSA BUDOWANIA EUROPEJSKIEJ TOŻSAMOŚCI W KONTRZE DO USA – NIE JAKO PARTNERA, ALE JAKO RYWALA.

Sukces goni sukces

Skutki tej strategii były łatwe do przewidzenia. Obozowi Tuska nie udało się zbudować żadnych realnych relacji z otoczeniem Trumpa. To poważne zaniedbanie – szczególnie że wśród republikańskich doradców, „niezależnych” influencerów, a nawet w kręgu rodziny samego Trumpa, coraz śmielej wybrzmiewają narracje korzystne dla Kremla. Często ubierają się one w szaty „antyestablishmentowego” podejścia do polityki zagranicznej. Tym bardziej potrzebna była obecność Polski – jako przeciwwagi, głosu ostrzegającego przed niebezpiecznymi skrętami. Tymczasem Warszawa straciła wpływ, zanim jeszcze zaczęła go budować.

Nowa atmosfera relacji polsko-amerykanskich nie przeszła niezauważona za oceanem. W konserwatywnych mediach, jak „National Review”, pojawiły się teksty zarzucające Tuskowi niechęć wobec USA, a nawet podważanie podstaw sojuszu. Jeśli ktoś miał wątpliwości, to rozwiał je sam Donald Trump, udzielając jasnego poparcia Karolowi Nawrockiemu w wyborach prezydenckich: w świetle przywołanych wcześniej faktów było ono w prostej linii wsparciem dla polsko-amerykańskiego sojuszu.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Szczęść Boże, a potem szok i przerażenie

Jan Wróbel

Przyznam, że byłem negatywnie zaskoczony wywiadem Krzysztofa Stanowskiego z Maciejem Maciakiem, czwartoligowym kandydatem na prezydenta, któremu podpisy zebrały krasnoludki. Zwłaszcza że krasnoludki te dziwnie kojarzyły się z krasnoarmiejcami. Stanowski, jak pewnie wszyscy pamiętamy, zapytał gościa, czy ten podziwia Putina. Kiedy padła odpowiedź, że tak, gospodarz programu przerwał wywiad.

Jasne – chodziło o efekt. I może też o pewien gest moralny. Podziwianie wodza Rosji, z którego polecenia wybuchła krwawa wojna, jest ohydą, nie ma to tamto. Ale... Ktoś, kto zasiadł z paczką chipsów, by posłuchać rozmowy z domniemanym agentem ruskim, miał prawo oczekiwać, że mu ten cały Maciak wyjaśni, dlaczego podziwia tyrana i mordercę. Kontrować można by było potem. Dziennikarstwo polega na docieraniu do prawdy. Nie jest to łatwe, kiedy rozmawiamy z politykiem, do tego podejrzewanym o agenturalizm. Bo i politycy en général wypowiadają raczej przekaz partyjny niż własny, a agenci wpływu mają to wprost w umowie o pracę. Skoro się jednak próbuje, to się próbuje.

Coś było też nie tak z przerwanym wywiadem Grzegorza Brauna dla Radia Wnet. Byłoby lepiej – skoro się już chuligana politycznego zaprasza – by swoją wypowiedź skończył, by domówił, co tam chciałby sobie domówić w sprawie komór gazowych. Nie można wykluczyć, że doszedłby do negowania Holocaustu albo np. stwierdzenia, że Niemcy za mało się starali. Kiedy jednak czytam komentarz nie jakiegoś znowu lewaka, tylko Jarosława Kaczyńskiego: „Kwestionowanie Holokaustu i tego, co wydarzyło się w Auschwitz, jest nieakceptowalne m.in. dlatego, że jest brakiem elementarnego szacunku wobec ofiar, które straciły tam życie, oraz wpisuje się w politykę zafałszowywania historii. Wypowiedzi Grzegorza Brauna w tej sprawie tylko potwierdzają, że działa on z obcej inspiracji na szkodę – bardzo poważną szkodę – naszego kraju” – to myślę, że czytam krytykę nie w pełni uczciwą. Braun negował narrację Muzeum Auschwitz, Holocaustu nie zanegował. Nie zdążył? Może. Ale tylko może.

Braun ma manierę mówienia rzeczy okropnych i obraźliwych zaraz potem, jak wszystkich nas pozdrowi staropolskim „Szczęść Boże”. Atak na przekaz historyczny Muzeum w Auschwitz przeprowadzony – nic zaskakującego w ustach tego polityka – metodą „szoku i przerażenia”, wart jest odparcia. Samo w sobie podważanie pozycji tego muzeum i jego przekazu wydaje się karygodne, a także szkodliwe (ktoś przecież Braunowi wierzy, i to ślepo). A od rzucenia w przestrzeń żartobliwych (?) słów o tym, że komory w Auschwitz to „fake”, do uwiarygodnienia tzw. negacjonistów jest blisko. Wystarczyłoby zdeptanie tych głupstw Brauna, które wypowiedział, nie trzeba mu było jeszcze dokładać ozdób.

OD RZUCENIA W PRZESTRZEŃ ŻARTOBLIWYCH (?) SŁÓW O TYM, ŻE KOMORY W AUSCHWITZ TO „FAKE”, DO UWIARYGODNIENIA TZW. NEGACJONISTÓW JEST BLISKO. WYSTARCZYŁOBY ZDEPTANIE TYCH GŁUPSTW BRAUNA, KTÓRE WYPOWIEDZIAŁ, NIE TRZEBA MU BYŁO JESZCZE DOKŁADAĆ OZDÓB.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Postawić Polskę NA NOGI

Wygrana Karola Nawrockiego w wyborach na prezydenta RP już przeszła do historii. Człowiek spoza świata polityki, „człowiek z ludu” osiągnął wielki sukces. Nawrocki z kampanii wychodzi z bagażem doświadczeń, **gigantycznym** poparciem społecznym, ale i dużymi obciążeniami. Bez wątpienia ta prezydentura będzie od samego początku niezwykle ciekawa.

Stanisław Żaryn

1 czerwca 2025 roku ponad 10,6 miliona Polaków zagłosowało na Karola Nawrockiego, co dało mu pewne zwycięstwo w wyborach na prezydenta Polski. Choć w historii III RP nie było do tej pory tak bliskiego wyniku II tury wyborów, decyzja podjęta przez Polaków jest oczywista – następnym prezydentem RP będzie Karol Nawrocki, który 6 sierpnia zostanie zaprzysiężony. W czasie całej kampanii wyborczej Nawrockiemu towarzyszyła piosenka „Eye of the Tiger” znana z filmu „Rocky III”. Cała seria tych filmów opowiada o nieznanym szerzej bokserze, który dostaje od losu niezwykłą szansę – pojedynek z mistrzem świata otwiera mu drogę na sportowy szczyt. Ten utwór został wybrany celowo – uzupełniał korzystny dla Nawrockiego wizerunek „zwykłego człowieka”, który staje przed historyczną szansą. Analogii szukano więcej, Nawrocki nie tylko był kandydatem spoza świata polityki, który stanął o bój o najwyższe stanowisko w Polsce, ale także był prezentowany jako waleczny, bitny człowiek, który swoją bokserską pasję z młodości przenosi do kampanii. Ten chwyt zadziałał. Szybko Nawrocki zaczynał zjednywać sobie ludzi. Już w pierwszych miesiącach wypracował sobie wizerunek człowieka świeżego w polityce, młodego, szczerego i walecznego. Łapał dobry kontakt z ludźmi na spotkaniach, widać było również nić porozumienia z młodym pokoleniem. Dało to bardzo konkretne korzyści Nawrockiemu w momencie poważnych ataków i insynuacji, które przyszły w drugiej części kampanii. Nawrocki obronił wypracowany wizerunek i zwyciężył w wyborach. To wszystko rzeczywiście wyglądało jak pojedynek politycznego Dawida z Goliatem. Karol Nawrocki do Pałacu Prezydenckiego wchodzi mocno doświadczony. Był obijany, wytrwał niejeden atak, pokazał odwagę i determinację w walce. Rozbudził wyobraźnię wielu, także swoją twardą postawą wobec politycznych oponentów i kampanijnego rywala.

Wygrana Nawrockiego była jego osobistym sukcesem, na który pracował cały zespół. Nie byłoby jednak zwycięstwa, gdyby nie pozyskanie szerokiego poparcia społecznego. Karol Nawrocki będzie prezydentem, którego poparły różnorodne kręgi wyborców. Z badania przepływów elektoratów między I a II turą wyborów wynika, że na głosowała na niego większość wyborców konserwatywnych kandydatów (przede wszystkim Sławomira Mentzena), ale także znacząca część wyborców Magdaleny Biejat (niemal 10 proc.), Joanny Senyszyn (ponad 18 proc.), Adriana Zandberga (ponad 16 proc.) i Szymona Hołowni (ponad 13 proc.). Choć mowa o wartościach szacunkowych – jest jasne, że Karol Nawrocki wygrał wybory również dzięki głosom ludzi o innych niż prawicowe zapatrywaniach. Także tych, którzy w pierwszej turze głosowali na kandydatów związanych z obecną koalicją rządzącą. Uzasadnione jest zatem stwierdzenie, że Karol Nawrocki wygrał dzięki szerokiemu społecznemu poparciu wyborców mających różnorodne poglądy i preferencje polityczne. W połączeniu z ogromną frekwencją i wynikiem wyborów oznacza to bardzo silny i szeroki mandat społeczny, z któ-

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Fot. M. Żegliński

rym Karol Nawrocki obejmuje urząd prezydenta RP.

Wygrana Karola Nawrockiego jest ożywczym sygnałem dotyczącym polskiej polityki, wobec coraz lepiej widocznej polaryzacji społecznej, która na szczeblu politycznym przypomina wręcz plemienną walkę. W ostatnich latach i polityków, i społeczeństwo coraz więcej dzieli, a szukanie wspólnych mianowników jest coraz trudniejsze. Wygrana Nawrockiego – człowieka spoza świata polityki – jest więc dowodem, że uzyskanie poparcia społecznego ponad politycznymi podziałami wciąż jest możliwe. To ważny sygnał dla Polaków i sposobu zarządzania polskimi sprawami. Otwiera to Nawrockiemu drogę do politycznych rozmów z liderami różnych ugrupowań w Polsce już po objęciu urzędu prezydenta. Nawrocki może podejmować inicjatywy wymagające szerokiego poparcia społeczno-politycznego.

Tak szerokie poparcie jednak jest także dużym wyzwaniem dla nowego prezydenta. Taka struktura poparcia dla Nawrockiego oznacza jedno – jego baza polityczna wykracza ponad elektorat Prawa i Sprawiedliwości, czyli tę partię, która poparła Nawrockiego i go wspierała. Wśród elektoratu Nawrockiego są także ludzie, którzy oczekują czegoś innego, niż proponuje popierająca go partia. Dużym wyzwaniem dla nowego prezydenta będzie więc ułożenie agendy politycznej w sposób, który tych ludzi przy nim zatrzyma. Dotyczy to i naturalnej bazy, tj. zwolenników Mentzena, ale także i tych odległych światopoglądowo, którzy wsparli Nawrockiego w ostatecznej batalii z Rafałem Trzaskowskim. Szerokie poparcie społeczne dla każdego w sytuacji Karola Nawrockiego byłoby sporym zadaniem i wyzwaniem. Choć w jego przypadku być może będzie znacząco łatwiej. Szybko bowiem okazało się, że poglądy polityczne Nawrockiego pozwalają mu na przekraczanie plemiennych granic w polskiej polityce. Jako kandydat popierany przez PiS, wielokrotnie Nawrocki prezentował się w różnych obszarach jako człowiek o zapatrywaniach programowych między PiS-em a Konfederacją, ale z silnym naciskiem na sprawy socjalne. Tak silnym, że oficjalnie i mocno poparła go Solidarność. Nawrocki, który nie był do tej pory politykiem i nie może być kojarzony z rządem PiS-u, w sposób naturalny będzie miał więc większą niż jakikolwiek inny kandydat szansę łączenia

KAROL NAWROCKI ŁAPAŁ DOBRY KONTAKT Z LUDŹMI NA SPOTKANIACH, WIDAĆ BYŁO RÓWNIEŻ NIĆ POROZUMIENIA Z MŁODYM POKOLENIEM.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

różnorodnych środowisk i postulatów. Czy tak będzie, pokażą nadchodzące decyzje i ruchy nowego prezydenta. Ale i reakcja kierownictwa PiS, które zapewne będzie próbowało uzyskać dominację i kontrolę nad prezydenckim ośrodkiem. Także dlatego jednym z pierwszych poważnych wyzwań będzie zgromadzenie i wskazanie najbliższych współpracowników. Wśród nich muszą pojawić się osoby, które pozwolą prezydentowi RP nadać właściwy ton jego prezydenturze. To muszą być osoby dobrze znające się na polityce, zarządzaniu państwem, ale także potrafiące wychodzić poza bańki polityczne, w których do tej pory funkcjonowały. Właśnie po to, by Karol Nawrocki nie zaprzepaścił szansy dla siebie i Polski, którą było zyskanie szerokiej bazy poparcia. Jeśli Nawrockiemu uda się zbudować autonomiczną i samodzielną Kancelarię Prezydenta i agendę polityczną, która będzie prowadziła politykę w poprzek stereotypowym założeniom – ale jednocześnie twardo broniącą interesów Polski, będzie to wielkim sukcesem dla kraju i samego prezydenta.

Tym, co będzie rzutowało na te szanse, jest przebieg kampanii, która za nami. Obfitowała ona bowiem w wiele ataków na Nawrockiego i insynuacji pod jego adresem. Przez niemal cały ten okres był on obiektem operacji deprecjonowania i obrzucania błotem, którą wspierał i stymulował rząd. I nie wycofał się mimo szkód, które wyrządzał Polsce. Nikomu nie udałoby się zneutralizować skutków tego typu brutalnych działań. I również Nawrocki wchodzi do Pałacu Prezydenckiego z obciążeniami wizerunkowymi. Prezentowano go jako człowieka niemającego kompetencji, nienadającego się na prezydenta, osobę o powiązaniach ze światem przestępczym, osobę szemraną, nieuczciwą i niegodną. Skutki prób budowy takiego wizerunku będą ciążyły nowemu prezydentowi i będą utrudniały walkę o polskie interesy. Jego otoczenie powinno brać to pod uwagę w polityce wizerunkowej oraz polityce bezpieczeństwa. Trzeba ten wizerunek szybko przełamać, ale też być wyczulonym choćby na prowokacje, które będą miały na celu wykazanie, że ataki w czasie kampanii były uzasadnione. Kancelaria Prezydenta musi więc działać bardzo profesjonalnie, wiarygodnie i wykrywać nadchodzące zagrożenia.

Nieczyste zagrywki i ataki przeciwko Nawrockiemu były stosowane świadomie, a ich skutki zapewne były akceptowane przez obóz rządzący, który wszelkimi sposobami chciał wspomóc swojego kandydata. Ci ludzie, już po wygranej Nawrockiego, przeprowadzili kolejną operację, tym razem podważając wiarygodność wyborów. Przez wiele dni prowadzono kampanię informacyjno-psychologiczną, której celem było zasianie wątpliwości w społeczeństwie dotyczącej wyniku wyborów. Robił to również osobiście premier Donald Tusk. Wydaje się, że ten typ oddziaływania miał na celu wybadanie, jak Polacy zareagują na ewentualną próbę oficjalnego podważenia wyniku wyborów. Ostatecznie z tego zrezygnowano. Ale skutki w postaci osłabienia prezydenta Nawrockiego są widoczne. W całej działalności rządu widocznej po wygranych przez Nawrockiego wyborach zdaje się właśnie chodzić o systemowe osłabienie prezydenta RP. Stąd podawanie w wątpliwość, czy wybory były rzetelnie przeprowadzone, sugestie, że „trzeba znów liczyć głosy". Dlatego też rząd natychmiast rozpoczął dywagacje, czy prezydent w Polsce nie powinien zostać ustrojowo osłabiony, i wywierał naciski, by przesunąć termin zaprzysiężenia do czasu „wyjaśnienia" wszystkich „wątpliwości". Rządzący w sposób jawny i bezpardonowy starają się budować mechanizm kwestionowania uprawnień i kompetencji Karola Nawrockiego. Ten sam sposób walki z prezydentem widać było przez cały okres kohabitacji rządu Donalda Tuska i prezydenta Andrzej Dudy. Taktyka agresji i ofensywne działania będą narastały, co będzie miało na celu kwestionowanie prawa Nawrockiego do pełnienia urzędu.

Prezydent Karol Nawrocki zaczyna swoją misję w momencie szczególnym politycznie – rząd Donalda Tuska jest bardzo słabo oceniany, premier zaś wręcz fatalnie. Koalicja trzeszczy i kłóci się już publicznie, Polacy mają natomiast poczucie, że polskie sprawy leżą odłogiem, a kraj staje się coraz mniej bezpiecznym miejscem. Sytuacja dla prezydenta trudna z racji agresji politycznej rządu, ale i klarowna – wiadomo bowiem, czego Polacy oczekują. Prezydent musi bardzo szybko pokazać aktywną i jednoznaczną prezydenturę, by Polskę zawrócić z drogi na zatracenie. To jest dziś nie tylko możliwe. To konieczne. W Polsce bowiem politykę należy znów postawić na nogi.

W CAŁEJ DZIAŁALNOŚCI RZĄDU WIDOCZNEJ PO WYGRANYCH PRZEZ NAWROCKIEGO WYBORACH ZDAJE SIĘ WŁAŚNIE CHODZIĆ O SYSTEMOWE OSŁABIENIE PREZYDENTA RP.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

XXXIV FORUM EKONOMICZNE W KARPACZU

Europa w czasie transformacji – czego się spodziewać?

Już we wrześniu Karpacz ponownie stanie się centrum polityczno-gospodarczych debat. XXXIV Forum Ekonomiczne, pod hasłem „Czas transformacji – jaka będzie Europa przyszłości?", zgromadzi **ponad 6000** uczestników z całego świata.

Konrad Wernicki

W obliczu wojny w Ukrainie, napięć geopolitycznych i presji inflacyjnej Europa stanęła przed koniecznością redefinicji swojego modelu rozwoju. Tegoroczne Forum Ekonomiczne w Karpaczu odbędzie się pod hasłem „Czas transformacji – jaka będzie Europa przyszłości?", koncentrując się na trzech filarach: bezpieczeństwie, autonomii strategicznej i innowacyjnej gospodarce.

Jak podkreślają organizatorzy, kluczowe znaczenie mają: realistyczne podejście do Zielonego Ładu, inwestycje w badania i rozwój oraz reforma edukacji i rynku pracy – szczególnie w kontekście starzejącego się społeczeństwa Europy.

Forum Ekonomiczne 2025 – liczby, tematy, wydarzenia

Forum odbędzie się w dniach 2–4 września 2025 r. w Hotelu Gołębiewskim w Karpaczu. W wydarzeniu weźmie udział ponad 6000 uczestników z Polski i zagranicy, a program eventu przewiduje przeszło 500 aktywności jak panele dyskusyjne, sesje plenarne, spotkania autorskie, warsztaty itp.

W agendzie wydarzenia znajdziemy m.in.: Forum Cyberbezpieczeństwa, AI Forum, Forum Ochrony Zdrowia, Forum Regionów czy Scenę Główną Centrum Konferencyjnego.

Raport SGH i Forum Ekonomicznego – punkt startowy debat

Tradycyjnie Forum otworzy prezentacja „Raportu SGH i Forum Ekonomicznego 2025", najważniejszego naukowego opracowania stanu gospodarki Polski i regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Raport powstał we współpracy z ekspertami Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie i będzie zaprezentowany 2 września o godz. 12.00 w Centrum Prasowym.

Forum Ochrony Zdrowia – 16 lat debat o zdrowiu publicznym

Jednym z najważniejszych elementów Forum jest Forum Ochrony Zdrowia, które od 16 lat łączy ekspertów, lekarzy, regulatorów i przedstawicieli przemysłu. Tematyka obejmuje m.in. finansowanie ochrony zdrowia, innowacje w medycynie oraz politykę lekową – wszystko w kontekście rosnących wyzwań społeczno-demograficznych.

Nagrody i gala – uhonorowanie ludzi i instytucji

Forum to także uroczyste gale, podczas których Rada Programowa Forum wręcza prestiżowe nagrody w kategoriach: Człowiek Roku, Firma Roku, Organizacja Pozarządowa Roku

Podczas gali uhonorowani zostaną również laureaci Rankingu Finansowego Samorządu Terytorialnego opracowanego z Uniwersytetem Ekonomicznym we Wrocławiu.

Rejestracja na XXXIV Forum Ekonomiczne w Karpaczu już trwa. Więcej informacji oraz formularz zgłoszeniowy znajdziesz na oficjalnej stronie: www.forum-ekonomiczne.pl.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Tuskowi nagle pękł kordon

Strategia totalnego izolowania PiS nagle legła w gruzach. Zrujnował ją **wierny dotąd** sojusznik premiera, który wydawał się już politycznym bankrutem. Stąd właśnie to rozedrganie i wybuch wściekłości w Platformie Obywatelskiej.

Mariusz Staniszewski

Jeśli dwa spotkania z Jarosławem Kaczyńskim mogą zmienić tak wiele w polskiej polityce, to znaczy, że popada ona w coraz głębszą patologię. W demokracji przedstawiciele różnych ugrupowań politycznych nie tylko mogą, ale powinni ze sobą rozmawiać, by uzgadniać kluczowe dla państwa kwestie. To nie jest ich dobra wola, ale obowiązek. Za to płacą im obywatele.

Nawet jeśli politycy tkwią w głębokim i fundamentalnym sporze, nie powinno ich to zwalniać z odpowiedzialności i współpracy. Państwo, w którym partie polityczne nie rywalizują, ale walczą na śmierć i życie, jest skazane na klęskę. Tak było przed rozbiorami, w schyłkowej fazie II Rzeczpospolitej, a nawet po klęsce wrześniowej, gdy gen. Władysław Sikorski internował elitę sanacyjnych oficerów polskiej armii.

Jednak w 2005 roku Donald Tusk uznał politykę całkowitej izolacji Prawa i Sprawiedliwości za główny element strategii. Żadnych kontaktów, ustępstw, punktów wspólnych, negocjacji – wyłącznie pełna negacja. Kontestował nawet to, co dziś uznaje za własne sukcesy: budowę muru na granicy z Białorusią, powstrzymywanie fali nasłanych przez Putina migrantów, transfery społeczne czy podnoszenie płacy minimalnej. Tak prymitywna polityka przynosiła mu co prawda korzyści, ale doprowadziła polskie życie publiczne do upadku.

Produktem tej strategii są postaci tak odrażające jak Janusz Palikot, Roman Giertych, Klaudia Jachira czy Witold Zembaczyński. Zyskiwali poklask i przychylność premiera, gdyż potrafili pogłębić wykopany przez Tuska rów, który oddziela PiS od PO.

Ważne ogniwo bezprawia

Szymon Hołownia dostał się do Sejmu, a nawet objął stanowisko drugiej osoby w państwie, właśnie dlatego, że w pełni zaangażował się w tę politykę kordonową. Był nawet jednym z jej filarów. Nie tylko sprzymierzył się z Tuskiem, ale całkowicie zaangażował się w wyrzucanie polityków PiS poza nawias życia politycznego. Jakby nie byli częścią demokracji. Najpierw zagłosował przeciw przyznaniu PiS – największemu klubowi w Sejmie – funkcji wicemarszałka, potem godził się, by posłowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik trafili za kratki. Nie tylko nie stawał w obronie bezprawnie uwięzionych parlamentarzystów, ale nawet bezprawnie wygasił im mandaty.

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Godził się na ignorowanie wyroków Trybunału Konstytucyjnego oraz Sądu Najwyższego oraz na bezprawne stawianie uchwał ponad ustawy. Stał się ważnym ogniwem bezprawia, którego usprawiedliwieniem miało być właśnie trzymanie wokół PiS kordonu sanitarnego oraz raz na zawsze odebranie formacji Kaczyńskiego możliwości powrotu do władzy.

Dlaczego zatem nagle postanowił skończyć z tą izolacją? Powodów jest z pewnością kilka, ale widać było, że transformacja Hołowni rozpoczęła się od kampanii prezydenckiej. A dokładnie od debaty w Końskich. To wtedy przekonał się, że Tusk za lojalność płaci poniżaniem.

Zderzenie z rzeczywistością

Wymyślona przez sztab Rafała Trzaskowskiego debata miała wyeliminować wszystkich kandydatów z obozu władzy. Szymon Hołownia przekonał się, że im bardziej trzyma się premiera, tym mniej znaczącym staje się popychadłem.

Wyłamał się i przyjechał, by zetrzeć się z Karolem Nawrockim. Gdy wchodził na scenę, tłum złożony głównie ze zwolenników PiS skandował: „Zdrajca! Zdrajca!", ale zarówno kandydaci prawicy, jak i organizatorzy uciszali krzyczących: „To marszałek Sejmu, tak nie wolno. Dajcie spokój". Tłum nagle nie stał się przyjazny, ale przestał obrażać Hołownię. Docenił zarówno to, że polityk nie bał się wejść na nieprzyjazny dla siebie grunt, ale też, że wyłamał się z tuskowego nakazu izolacji. Kordon sanitarny miał przecież obejmować wszystko, co choćby kojarzy się z PiS: od Republiki po Zbigniewa Herberta czy Jarosława Marka Rymkiewicza.

Potem były kolejne debaty, w których marszałek Sejmu co prawda nie zyskiwał poparcia, ale przeszedł szybki kurs politycznego dojrzewania. Zobaczył, że w tej bezwzględnej, a nawet darwinowskiej rywalizacji, jaką jest kampania wyborcza, zwyciężają hard ducha oraz wewnętrzna siła. Nawet najlepszy PR, przewaga medialna oraz propaganda nie zastąpią człowieka z krwi i kości, który jest w stanie porywać tłum. Nie dlatego, że jest miły, sympatyczny i wymuskany. Powodem jest gotowość rzucenia wyzwania silniejszym.

Karol Nawrocki wygrał, choć miał przeciwko sobie cały aparat państwa. Wszyscy, którzy szli pod rękę z Tuskiem, przegrali. Trudno o lepszą lekcję prawdziwej polityki.

HOŁOWNIA I JEGO POSŁOWIE CORAZ OSTRZEJ PODKREŚLAJĄ RÓŻNICE PROGRAMOWE MIĘDZY POLSKĄ 2050 A PLATFORMĄ I LEWICĄ.

Walka podjazdowa

Hołownia, a zwłaszcza jego zaplecze, doskonale zdają sobie sprawę z tego, że osłabiony po przegranych wyborach Tusk jest i tak wystarczająco silny, by upokorzyć słabszych koalicjantów. Przyjął więc raczej metodę nękania. Zapewnia, że jest integralną częścią rządowej koalicji, ale jednocześnie domaga się planu rządzenia, odpolitycznienia spółek skarbu państwa czy konkretów w sprawie rekonstrukcji.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Na dodatek swoje żądania artykułuje z mieszaniną zniecierpliwienia i pobłażania. Jakby mówił o starcu, który nie nadąża za rzeczywistością.

Razem z Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem mieli zasugerować, by zmiany w rządzie objęły także premiera. Oficjalnie nic takiego nie padło, ale wiadomo, że jako kontrkandydata zgłosili Radosława Sikorskiego. Ten nie dość, że Tuska nie znosi, to jeszcze jest blisko zaprzyjaźniony z Romanem Giertychem, który stanął na czele radykalnego skrzydła Platformy, oraz Michałem Kamińskim, wicemarszałkiem Senatu z PSL, otwarcie kwestionującym przywództwo premiera.

Już sama propozycja była przerzuceniem piłki na pole rywala, gdyż wywołała ferment w PO. Nie chodziło tylko o uśpioną wewnętrzną opozycję, ale o sprowokowanie Tuska do rozprawy z pretendentami do przywództwa. Jeśli Tusk nie pokaże im, kto naprawdę rządzi, okaże słabość, jeśli mocno ich sponiewiera, wywoła protesty i zdemobilizuje własne zaplecze.

Wszystkie te spekulacje skończyłyby się wraz z rekonstrukcją rządu, ale Szymon Hołownia po raz kolejny ją odłożył. Dla niego celem jest utrzymanie fotela marszałka Sejmu do końca kadencji. Jeśli tego nie uzyska, stanie się niepewnym ogniwem koalicji, które w każdej chwili może zagłosować razem z opozycją. Udowodnił, że jest do tego zdolny, może więc zawsze manewr powtórzyć. Zwłaszcza że on i jego posłowie coraz ostrzej podkreślają różnice programowe między Polską 2050 a Platformą i Lewicą.

Oczywiście najsilniejszym akcentem tej batalii było zwołanie Zgromadzenia Narodowego, na którym ma zostać zaprzysiężony prezydent Karol Nawrocki. Politycy Platformy, Lewicy i nienawidzące PiS środowiska prawnicze namawiały Hołownię do przesunięcia ślubowania, by w tym czasie przeforsować korzystne dla PO ustawy. Otwarty sprzeciw marszałka był niczym ostateczne wypowiedzenie posłuszeństwa. Ale Tusk i tak niewiele może z tym zrobić, bo bez Polski 2050 traci władzę.

Bezradność lidera

Zwykle w takich sytuacjach premier sięga po służby specjalne i media. Odpala jakiś kompromitujący materiał, który ma krnąbrnego polityka przywołać do porządku. Tak było na przykład z ujawnieniem w czasie kampanii sprawy rzekomego dyplomu Collegium Humanum, który Hołownia miał uzyskać bez uczęszczania na zajęcia. Sprawę opisał usłużny wobec Tuska „Newsweek", ale temat jak nagle się pojawił, tak równie szybko niewyjaśniony zgasł.

Lider Polski 2050 doskonale poznał jednak ten mechanizm, więc przed kolejną potyczką przygotował lepszy fortel. Zażądał fotela wicepremiera dla Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Niemal natychmiast ostrze uderzenia zostało skierowane na nią. Najpierw premier miał ją zrugać na posiedzeniu rządu, później publiczne media wypomniały jej córkę zatrudnioną w strukturach partii. Atak na rodzinę zawsze jest bolesny, ale Pełczyńska-Nałęcz nie jest politykiem miękkim. Odwinęła się premierowi, mówiąc otwarcie, że nie ma żadnego planu na kolejne dwa i pół roku rządów.

W prawo zwrot

Pierwsza tura wyborów prezydenckich pokazała, że około 60 procent Polaków głosuje na partie prawicowe. Hołownia musiał więc zrozumieć, że jeśli gdzieś ma szukać przetrwania, to raczej nie na lewicy. Nigdy nie będzie dość tęczowy, progresywny, ekologiczny oraz nihilistyczny.

Nawet jeśli minister z jego partii Paulina Hennig-Kloska realizuje dziś skrajnie klimatystyczny i zielonoładowy program, to nie przynosi to marszałkowi Sejmu korzyści, a raczej straty. Polacy mają dość zielonego szaleństwa i rosnących kosztów energii. Dlatego to w najbliższych latach będzie rosła grupa niezadowolonych z propagowanej przez Unię Europejską utopii. To od ich poparcia w wyborach będzie zależało, kto w polityce pozostanie, a kto z niej wyleci.

Formacja Szymona Hołowni zaczyna więc coraz bardziej orientować się na prawo, a głosowanie w sprawie zwiększenia możliwości wykupu mieszkań komunalnych na własność jest tego jasnym dowodem. To uderzenie w centrum lewicowego programu, który zakłada, że obywatele mają być klientami władz publicznych i wynajmować od nich mieszkania.

Głosowanie razem z PiS i Konfederacją sprowadziło na Hołownię gromy, ale jednocześnie bardzo go upodmiotowiło. Okazało się, że z twarzy premiera zniknął drwiący uśmieszek, a pojawiła się niemoc.

GŁOSOWANIE RAZEM Z PiS I KONFEDERACJĄ SPROWADZIŁO NA HOŁOWNIĘ GROMY, ALE JEDNOCZEŚNIE BARDZO GO UPODMIOTOWIŁO.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Piotr Skwieciński

Minister na Kulturkampfie

Minister Radosław Sikorski wpadł na oryginalny pomysł i wystosował do Stolicy Apostolskiej notę protestacyjną. W nocie zażądał od Watykanu „zaprzestania ingerencji w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej Polskiej". Tą ingerencją w wewnętrzne sprawy RP były, według niedoszłego kandydata na prezydenta, dziś podobno przymierzającego się do stanowiska premiera, wypowiedzi polskich biskupów.

Nie będę tu wdawał się w ocenę tych wypowiedzi. Sedno sprawy, a zarazem znamienność dokonanej przez szefa MSZ manifestacji, leżą gdzie indziej.

Gdyby wypowiedzi, które tak rozedrgały emocjonalnie p. Sikorskiego, były autorstwa papieskiego nuncjusza, kogoś z Kurii Rzymskiej czy wręcz samego Leona XIV – wtedy (znów: niezależnie od oceny treści tych słów) tryb postępowania przyjęty przez ministra byłby całkowicie zrozumiały. Sęk jednak w tym, że tak nie było. Chodzi o wypowiedzi polskich biskupów. A w takiej sytuacji polski rząd, jeśli chce, może oczywiście wyrazić swoje niezadowolenie. Na przykład wobec przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Czy wobec wszystkich hierarchów. I wtedy jest to polemika polskiego rządu z polskimi biskupami. Niechby nawet i ostra.

Natomiast tryb działania przyjęty przez p. Sikorskiego niesie z sobą inne, bardzo brzemienne znaczenia. Bo zdradza on intencję postawienia polskiego Kościoła na zewnątrz Polski. Zakwalifikowania go jako czynnik obcy.

W XIX wieku kanclerz Otto von Bismarck rozpoczął wojnę z Kościołem katolickim, wychodząc z bliźniaczych założeń. Uznawał on niemieckich katolików za element – właśnie – obcy. Za obce ciało w niemczyźnie, w zjednoczonej Rzeszy. Bismarck chętnie posługiwał się wtedy terminem „ultramontanizm". „Ultramontanus" po łacinie znaczy „znajdujący się za górami". Katolicy, a zwłaszcza hierarchowie, mieliby w myśl Bismarckowskiej, instrumentalnej interpretacji tej koncepcji być wyłącznie zdyscyplinowanymi wykonawcami poleceń „zza gór", czyli zza Alp, to jest z Watykanu. Tej w istocie agenturalnej roli Kościoła miał przeciwstawić się ogół patriotycznych Niemców i aparat ich państwa. Wizja ta miała posłużyć Bismarckowi do realizacji celów politycznych. Przede wszystkim do zwycięstwa w Kulturkampfie, czyli wojnie kulturowej skierowanej przeciw katolicyzmowi.

Dziś, zwracając się – i to oficjalnie, protestacyjną notą! – do Watykanu w sprawie wypowiedzi polskich biskupów, minister Sikorski zachowuje się tak, jakby chciał duchowo ekskludować nielubianych przez siebie hierarchów poza granice polskiego narodu politycznego. Jakby chciał przejrzeć się w lustrze i dostrzec tam Ottona von Bismarcka (którą to motywację skądinąd, biorąc pod uwagę skromność szefa MSZ, trzeba oczywiście wykluczyć). Jakby chciał podjąć porzuconą przez Żelaznego Kanclerza pochodnię i zwyciężyć w Kulturkampfie. W nocie słowo „ultramontanizm" wprawdzie nie pada, ale chyba tylko przez pomyłkę.

Ja oczywiście wiem, że tak naprawdę nie o to chodzi. Że to po prostu intelektualny mentor ministra, czyli Roman Giertych, wystosował w tej samej sprawie list do polskich biskupów, i p. Sikorski zechciał do mentora doszlusować. I użył w tym celu specyficznych narzędzi, które jako szef MSZ ma do dyspozycji.

Co nie zmienia jednak rzeczy podstawowej. Minister, długo kreujący się na konserwatywną (niechby to nawet był konserwatyzm bezobjawowy) twarz obozu rządzącego, za pomocą jednego, brawurowego ruchu unieważnił te długie starania i demonstracyjnie usytuował się w tegoż obozu progresywnej awangardzie.

Nie zaryzykuję postawienia dwóch złotych na ewentualność, że uczynił to w jakimkolwiek zakresie świadomie. Natomiast z całą pewnością skutecznie.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Bolesny brak cudzysłowu

Czy pod Monte Cassino nasi chłopcy, wcieleni przemocą do wermachtu, **strzelali do naszych** chłopców od Andersa?

Wojciech Stanisławski

Mechanizm jest z reguły taki sam, czy mamy do czynienia z premierą przedstawienia, wernisażem czy z wystawą historyczną. Rozbudowana treść (dwugodzinna sztuka, kilkadziesiąt obrazów, kilkaset eksponatów) ukoronowana jest, niczym tort – wisienką, tytułem, hasłem albo znakiem graficznym. Tytułem albo znakiem zaprojektowanym tak, żeby sprowokować reakcję – mówiąc wprost, uderzającym niczym palec wetknięty w oko. Czasem stoi za tym żywe we współczesnym świecie artystycznym przekonanie, że sztuka powinna, wręcz musi, „szokować i wywoływać żywe reakcje", czasem konkretna kalkulacja polityczna: nadzieja na sprowokowanie odbiorców do brutalnej reakcji, którą można będzie nagłośnić w celu ich skompromitowania. Unik („nie zdawaliśmy sobie sprawy ze znaczenia tego słowa/znaku/gestu") – częściej jest tchórzliwą wymówką niż dowodem rzeczywistej niekompetencji.

Taka taktyka jest przebiegła i niesprawiedliwa. Oczywiście, żeby dyskutować o przedstawieniu czy wystawie, trzeba je obejrzeć. Tytuł jednak również funkcjonuje w przestrzeni publicznej, stanowi najbardziej widoczną część opowieści – i jako taki nie cieszy się immunitetem.

Piszę o tym, oczywiście, przy okazji najgłośniejszej wystawy tego lata, czyli „Naszych chłopcach", przygotowanej przez Muzeum Gdańska. Można uznać, że dyskusja merytoryczna na jej temat możliwa była przez 72 godziny – od otwarcia w piątek, 11 lipca, do poniedziałku, 14 lipca, rano. Wtedy zaczęli się wypowiadać politycy oraz twitterowicze – i w ciągu dwóch dni przeszliśmy do etapu wojny pozycyjnej ze stronami okopanymi na swoich stanowiskach. Masowa krytyka zarzuca muzealnikom „gloryfikację nazistów" lub „obarczanie Polaków udziałem w niemieckich zbrodniach" – muzeum dość wyniośle „sprzeciwia się powierzchownym ocenom" oraz zarzuca krytykom realizowanie „doraźnych celów politycznych".

Polityki jest w całym sporze rzeczywiście wiele: Muzeum Gdańska jest jednostką samorządową, podległą – jak wskazuje publicysta i historyk Piotr Zaremba – „samorządowi miasta i Muzeum II Wojny Światowej, którego nowe kierownictwo jest zależne od resortu kultury. W obu przypadkach można więc mówić o polityce historycznej Koalicji Obywatelskiej, i to na rodzimym terenie Donalda Tuska". Z drugiej strony – tytuł wystawy skrytykował również rzecznik rządu Adam Szlapka. Grono krytyków nie jest więc ograniczone do oponentów KO, co obrońcom wystawy wygodniej jest ignorować.

Znacznie poważniejszą manipulacją jest jednak „ustawianie"

Fot. Łukasz Dejnarowicz / Forum

Protest przed Ratuszem Gdańskim przeciwko wystawie „Nasi chłopcy"; 15 lipca br.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

krytyków jako „tępych polskich nacjonalistów", cenzorów sprzeciwiających się opowiadaniu przeszłości w nieco innej wersji – prostaków, nieświadomych ogromnej złożoności polskich losów, szczególnie podczas II wojny światowej. „Chcecie zamknąć wystawę?", „Co wy wiecie o przymusowym poborze na ziemiach włączonych do Rzeszy?" – te zarzuty w dyskusjach, toczonych jak internet długi i szeroki, można usłyszeć już w pierwszym zdaniu.

Jest to oczywiście taktyka równie nieuczciwa, jak popularna, przez medioznawców określana mianem „bicia w chochoła": zwolennicy jakiegoś poglądu „budują" karykaturalny wizerunek swoich krytyków, po czym walą weń jak w bęben. Tym bardziej warto takie głosy rozbroić.

ROZUMIENIE BOHATERSTWA, POWINNOŚCI I WIERNOŚCI RZECZYPOSPOLITEJ ULEGŁO TRAGICZNEMU ROZMYCIU.

Otóż wśród krytyków inicjatywy Muzeum Gdańskiego (do których sam należę) nie spotkałem się z nikim, kto podważałby sens opowiedzenia o dramatycznych losach mieszkańców Pomorza Gdańskiego (czy innych ziem wcielonych do Rzeszy jesienią 1939 roku), w tym również o ich relacjach z państwem: o narzucaniu (i przyjmowaniu) statusu Volksdeutscha, o wcielaniu/werbunku do niemieckich sił zbrojnych. Ta część przeszłości rzeczywiście w czasach PRL była niemożliwa do opowiedzenia za sprawą cenzury państwowej – ale i presji społecznej. Polakom, którzy doświadczyli koszmarów okupacji niemieckiej, trudno się było z kolei zdobyć na empatię.

Oczywiście, nie jest tak, że o przejściach wojennych obywateli polskich pod rządami Rzeszy nic nie wiedziano: jak przypomniał choćby Piotr Semka, każdy powyżej trzydziestki kojarzy bohatera jednego z najdoskonalszych produktów PRL-owskiej popkultury, czyli Gustlika z „Czterech pancernych". Jak wiadomo Gustlik, wcielony siłą do wermachtu, pobił załogę czołgu, w którym służył, i przeszedł na bratnią, radziecką stronę. Pomijając jednak prawdopodobieństwo tej historii – jeden Gustlik jako reprezentacja kilku milionów ludzi to jednak nieco za mało.

Prawdą też jest – co również podnoszą entuzjaści wystawy – że „pamięć polska", również w III RP, jest mocno „warszawskocentryczna", ewentualnie „Kongresowa" – tj. osadzona w pierwszej kolejności w doświadczeniach Polaków żyjących pod zaborem rosyjskim, a potem w centralnej Polsce, z niewielkim dodatkiem wspomnień kresowych. Miewają o to żal Mazurzy i Kaszubi, Ślązacy i górale, mieszkańcy Ziem Odzyskanych

eprasa.pl 45ef6ca3c8

i białostocczanie – i na pewno warto to zmieniać.

Oczywiście, taka narracja – opowieść o losach Polaków wcielanych do Wehrmachtu – tworzy różnego rodzaju pułapki, zbudowana jest z dwuznaczności i rodzi poważne zagrożenia, jeśli idzie o wizerunek Polski. Po pierwsze – jak wiemy i z historii, i ze scenariusza wystawy, ta ostatnia opowiada nie tylko o Polakach wcielanych do wojska III Rzeszy po podpisaniu Volkslisty – ale i o miejscowych Niemcach (których przecież w II RP mieszkało na Pomorzu kilkaset tysięcy) lub „tutejszych", którzy traktowali werbunek jako swoją zaszczytną powinność lub – głupcy! – okazję do „męskiej przygody".

Obserwatorzy zewnętrzni nie będą zwracali uwagi ani na to rozróżnienie, ani na dramat osób podpisujących Volkslistę pod presją. Opowieść o „Polakach walczących za Hitlera" jest wprost wymarzona dla wszystkich (prócz polskiej) stron sporów o przeszłość, które przecież, mimo 80 lat od zakończenia wojny, nie tylko się nie skończyły, lecz nabierają nowego rozmachu, czy rzecz dotyczy Zagłady, czy Wołynia, czy odszkodowań. Formułę „My, kraj bez Quislingów, Pétainów" dotąd udawało się obronić mimo istnienia polskich szmalcowników czy zdrajców (i bezwstydnego mnożenia ich liczby przez licznych autorów), podkreślając, że mówimy o wyborach poszczególnych indywiduów: nie doszło do żadnego aktu współpracy ze strony struktur państwowych ani wojskowych. Opowieść (zwulgaryzowana i uproszczona) o „Polakach w wermachcie" (która już została podjęta przez publicystów niemieckich i ukraińskich!) jest dla polskiej racji stanu fatalna.

A jednak – nie oznacza to, moim zdaniem, że opowieści tej nie należy podejmować. Upraszczanie przeszłości, jej polerowanie „żeby ładniej wyglądało" – zawsze kończy się przemilczeniem i kłamstwem. Historycy biorą na warsztat zarówno prawdy o upadku, jak i o wielkości. Pozostaje wątpliwość – czy o tych pierwszych robić wystawy, czy pisać książki?

Nie to jednak, co powyżej, jest dla mnie w sporze o wystawę najtrudniejsze. Najcięższy problem widzę w jej tytule – i w dyskusji wokół niego.

Rzecz bowiem w tym, że słowo „nasi" oznacza oczywiście różne kręgi bliskości. Nasi są rodzice i synowie, nasze są chłopaki (i dziewczyny) z miejscowej wioski, nasza jest rodzina – ze wszystkimi jej obolałościami i sekretami, których nie opowiadamy innym. Jednak „nasi" w kontekście mężczyzn tworzących siłę zbrojną dotąd oznaczało w polszczyźnie jedno: żołnierzy bijących się (lepiej, gorzej, skutecznie czy daremnie) za „polską sprawę". Za niepodległość. Przykład anegdotyczny – ale, myślę, wymowny: czwarta zwrotka naszego hymnu. „Zapłakany ojciec", mówiący Basi, że oto „nasi walą w tarabany", nie ma przecież na myśli Polaków w żadnym z mundurów, które po rozbiorach zakładali dobrowolnie lub pod przymusem, zaciągani do armii państw zaborczych i pod sztandary Napoleona. Ci „nasi", różni od wszystkich innych – to żołnierze Legijonów. „Nasi" – bo o naszą, wspólną nam wszystkim sprawę walczą.

Miałem okazję polemizować, w mowie lub w piśmie, z licznymi entuzjastami wystawy. Dla nich sprawa wydaje się jednoznaczna: „To nasi chłopcy. Nasi dziadkowie, ofiary dramatycznego losu, o których wy – hurrapatrioci z Warszawy – nie macie pojęcia".

Jako się rzekło: zgoda, że losy te były dramatyczne. I że patrioci (może bez „hurra") z Warszawy wiedzą o nich za mało. Jednak powiedzenie o nich „nasi" nie tylko prowadzi do paradoksu i absurdu (można by przecież uznać, że pod Monte Cassino „nasi chłopcy" wcieleni przemocą do Wehrmachtu, strzelali do „naszych chłopców" z łagrów i od Andersa!). Jest przede wszystkim dowodem mocniejszym niż wszystkie niewesołe wyniki ankietowych pytań, „czy w razie zagrożenia Polski broniłbyś jej z bronią w ręku" – że rozumienie bohaterstwa, powinności i wierności Rzeczypospolitej uległo tragicznemu rozmyciu.

MIAŁEM OKAZJĘ POLEMIZOWAĆ Z LICZNYMI ENTUZJASTAMI WYSTAWY. DLA NICH SPRAWA WYDAJE SIĘ JEDNOZNACZNA: „TO NASI CHŁOPCY. NASI DZIADKOWIE, OFIARY DRAMATYCZNEGO LOSU, O KTÓRYCH WY – HURRAPATRIOCI Z WARSZAWY – NIE MACIE POJĘCIA".

eprasa.pl 45ef6ca3c8

SPONSOROWANE

Lubelski Lipiec 1980
na billboardach w całej Polsce

W tym roku przypada 45. rocznica wydarzeń, które dały początek jednemu z najważniejszych ruchów wolnościowych w dziejach Polski – Lubelskiemu Lipcowi 1980 roku. To właśnie w zakładach pracy Lubelszczyzny rozpoczęła się fala strajków, która doprowadziła do powstania NSZZ „Solidarność". Z tej okazji Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność" zainicjował ogólnopolską kampanię informacyjną pod hasłem: „**Lubelskie – tu się zaczęło**".

Konrad Wernicki

W ramach kampanii, na billboardach w całej Polsce, a także w miastach powiatowych województwa lubelskiego pojawiły się plakaty przypominające o genezie polskiej drogi do wolności. Głównym celem akcji jest uświadomienie opinii publicznej, że zanim sierpień 1980 roku rozbrzmiał protestami na Wybrzeżu, to właśnie w Świdniku i Lublinie zaczęło się to, co potem zmieniło oblicze całego kraju.

Przypomnijmy: 11 lipca 1980 roku w Świdniku podpisano pierwsze porozumienie między protestującymi robotnikami a komunistyczną władzą – wydarzenie bez precedensu w realiach PRL. Tydzień później, 18 lipca, powołano Komisję Rządową z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim na czele – tę samą, która później prowadziła rozmowy w Gdańsku. Tego dnia kulminacja strajków na Lubelszczyźnie sparaliżowała Lublin – w mieście stanęła m.in. komunikacja miejska.

Lubelski Lipiec miał też znaczenie symboliczne. Strajki odbywały się nie na ulicach, ale wewnątrz zakładów pracy – był to nowatorski sposób prowadzenia protestu, który ograniczył ryzyko prowokacji i brutalnej interwencji. Robotnicy pokonali barierę strachu i pokazali, że możliwy jest skuteczny, pokojowy sprzeciw wobec systemu. Tą samą drogą podążyli miesiąc później stoczniowcy z Gdańska oraz robotnicy w innych częściach kraju.

Kampania „Lubelskie – tu się zaczęło" nie mogłaby się odbyć bez wsparcia marszałka województwa lubelskiego Jarosława Stawiarskiego, który w ramach programu „Warto być Polakiem" szczególną troską otacza pamięć o wydarzeniach i ludziach, którzy kształtowali najnowszą historię Polski. To wyraz szacunku dla poprzednich pokoleń, ale też inwestycja w narodową tożsamość – budowanie wspólnoty opartej na wartościach, które przetrwały próbę czasu.

W roku 45. rocznicy tamtych wydarzeń pamiętajmy: Wolność nie przyszła znikąd – jej pierwsze kroki zabrzmiały w lipcowym zrywie lubelskich robotników.

Partnerem wydarzenia jest Województwo Lubelskie w ramach programu „Warto być Polakiem".

Lubelskie
Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego

Warto być Polakiem
CELEM PROGRAMU JEST PIELĘGNOWANIE POLSKOŚCI I WARTOŚCI PATRIOTYCZNYCH
www.lubelskie.pl

eprasa.pl 45ef6ca3c8

STREFA KONTAKTU IGORA ZALEWSKIEGO

Fot. M. Żegliński

ZANDBERG TO LEWICOWA UNIA WOLNOŚCI

*– Włodzimierz Czarzasty musiał pokazać, że mnie rozliczył, że nie można mu podskakiwać, że twardy lider nie pozwala sobie na taką niesubordynację. Drużyna musi być karna. To jest jakiś sposób uprawiania polityki, w Polsce bardzo popularny. I prowadzący do tego, że w polskich partiach brakuje indywidualności – mówi **Maciej Gdula**, były wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego, w rozmowie z **Igorem Zalewskim**.*

– Pożegnał się Pan z Nową Lewicą. Dlaczego?

– Czułem, że mam coraz mniejszy wpływ na to, jak działa partia. Mam też takie poczucie, że wróciliśmy do 2015 roku. Lewica znów jest podzielona, a jej przywódcy koncentrują się na realizacji swoich pragnień. A podążanie za swoimi pragnieniami to najgorsza rzecz w polityce.

– Pragnienia niektórych tych przywódców są bardzo minimalistyczne. Ja mam wrażenie, że np. Robert Biedroń nie ma jakichś wielkich celów.

– Patrzę na to trochę przychylniej, ale Robert na pewno realizuje pragnienie bycia europejskim politykiem – funkcjonowania w PE, posiadania wpływu tam, gdzie jest centrum władzy europejskiej, tam, gdzie się też bardzo dobrze pracuje, gdzie są wysoka etyka i jakość pracy.

– I gdzie dbają o pracowników.

– Tak, na różnym poziomie. Tam też są jego najbliższe osoby. Z kolei Adrian Zandberg realizuje swoje pragnienie bycia cnotliwą lewicą, broniącą wartości, jedyną słuszną. A Włodek Czarzasty realizuje pragnienie realnej polityki, trzymania partii silną ręką, budowania swojej drużyny, obdzielania ludzi stanowiskami. Każdy realizuje swoje pragnienia,

eprasa.pl 45ef6ca3c8

ale to się nie składa w całość i moim zdaniem to szkodzi lewicy.

– Przy okazji Czarzastego pomówmy o tym jego pragnieniu marszałkowania. To jest dla niego istotne?

– Myślę, że tak. To może trochę wyglądać na tanią psychologię, ale wszyscy jego starsi koledzy bardzo dużo osiągali w polityce, i on niejako goni tych starszych kolegów. Na pewno bycie drugą osobą w państwie daje mu poczucie sukcesu w tym wyścigu. To jest ważne dla niego, ale to chyba nie jest jego jedyne pragnienie. Myślę, że zarzadzanie partią, budowanie swojego wpływu, władza wskazywania i skazywania są dla niego istotne. Realizuje model zarządzania, który dominuje w polskiej polityce: trzymania partii silną ręką.

– A gdybyśmy mieli wdać się w głębszą analizę Włodzimierza Czarzastego jako przywódcy, to co by Pan o nim powiedział?

– Trudne pytanie, Panie Redaktorze...

– Rozumiem, że na razie jest Pan na niego zły?

– Bycie złym na niego to jedno, potrafię oddzielić moją osobistą złość od analizy, jak sądzę. To, co powiedziałem wcześniej – jest człowiekiem, który na pewno chce pokazać swoim starszym kolegom, że nie jest od nich gorszy. Myślę, że to jest coś, co nim kieruje i napędza go w polityce. Ma tendencje do tego, by zabezpieczać ludzi, którzy są wobec niego lojalni.

– To jest bardzo naturalne w polityce.

– Ale nie jest powszechne. Sądzę, że Robert Biedroń nie ma tej cechy tak mocno rozwiniętej. Czarzasty jest też dobrym analitykiem politycznym. Żeby się dobrze poruszać w polityce, trzeba mieć dobre rozeznanie polityczne, trzeba zastanawiać się, co się dzieje, jakie ruchy można wykonać – tutaj jest bardzo sprawny. Czy ma jasno określone poglądy? Moim zdaniem nie. I nie ma tożsamości. Wydaje się, że jest post-PZPR-owcem, ale moim zdaniem jest nim w bardzo małym stopniu. Dawny SLD porzucił całkowicie tę tożsamość związaną z PRL-em.

Czarzasty jest człowiekiem, który na pewno chce pokazać swoim starszym kolegom, że nie jest od nich gorszy. Myślę, że to jest coś, co nim kieruje i napędza go w polityce.

– A te osobiste anse do Czarzastego? Bo mówi Pan, że umie oddzielać sprawy prywatne od zawodowych, ale jakaś tam złość na niego w Panu jest.

– Ja się z nim poróżniłem o obsadę stanowiska wiceprezydenta w Krakowie. To był główny powód, dla którego odszedłem czy też zostałem wyrzucony z Ministerstwa Nauki. To jest też długofalowy powód mojego odejścia z partii. Ale sądzę, że mam po prostu rację. To nie był mój osobisty spór z Czarzastym, ale spór o to, jak tworzyć partię. Jestem przekonany, że partia, kiedy rządzi, powinna przyciągać i kreować nowe postacie.

– Wyjaśnijmy, o co chodziło w tym sporze.

– W Krakowie powstał spór między mną a Czarzastym i częścią partii, tą SLD-owską, wokół obsady stanowiska wiceprezydenta. Ja zaproponowałem Marię Klaman, i ona w końcu została wiceprezydentką. Świetnie sobie radzi, tworzy dobrą ekipę z prezydentem Aleksandrem Miszalskim. On chciał, żeby przyszedł ktoś nowy, ktoś dynamiczny, żeby w jego zespole była kobieta. To była okazja, żeby wykreować nową postać, i to się dzieje. Moim zdaniem długofalowo Lewica na tym zyska i okaże się, że to ja miałem rację.

– Dlaczego Czarzasty się z tym nie pogodził i doprowadził do Pana dymisji? Jest mściwy?

– Musiał pokazać, że mnie rozliczył, że nie można mu podskakiwać, że twardy lider nie pozwala sobie na taką niesubordynację. Drużyna musi być karna. To jest jakiś sposób uprawiania polityki, w Polsce bardzo popularny. I prowadzący do tego, że w polskich partiach brakuje indywidualności.

– Czy Czarzasty odejdzie z funkcji przewodniczącego partii? Wszak to zapowiadał.

– Moim zdaniem nie. Sądzę, że jego sposób funkcjonowania w partii i w rządzie polegał na tym, żeby zabezpieczyć siebie, jeśli chodzi o wybory na przewodniczącego. To jest najbardziej prawdopodobny scenariusz, że Czarzasty utrzyma władzę nad partią. Być może ktoś inny zostanie przewodniczącym, ale on zachowa prawdziwe wpływy i będzie kierować z tylnego siedzenia czy z fotela marszałka Sejmu. Nie widzę teraz dynamiki wewnątrzpartyjnej, która by to mogła zmienić.

Co nie znaczy, że to zabetonuje Lewicę na lata. Generacja przywódców, którzy najpierw doprowadzili do zjednoczenia lewicy w 2019 roku, a potem do jej podzielania w 2023, będzie bardzo utrudniać reintegrację, ale ona kiedyś nastąpi. Być może z nowymi liderami.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

– A widzi Pan w Nowej Lewicy jakichś potencjalnych kandydatów na lidera?

– Chyba nie mogę tego powiedzieć, to jest tak, jakbym wskazywał Czarzastemu cel do ataku. Powiem o kilku nazwiskach, które długofalowo kogą być ważne w polityce po stronie lewicowej. Myślę, że będzie to z oczywistych powodów Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Może to być Katarzyna Kotula, jeżeli wytrzyma presję i brak wsparcia własnej formacji. Myślę, że to mogą być takie osoby jak Magda Biejat.

– Było kiedyś takie powiedzonko, że jak Bronisław Geremek jest na schodach, to nie wiadomo, czy wchodzi, czy schodzi. I mam wrażenie, że podobnie jest z Lewicą. Z jednej strony jest kiepsko – jesteście podzieleni, te wyniki nie są imponujące. Ale z drugiej strony – jeśli zsumować te wyniki, to są całkiem obiecujące, więc wchodzicie czy schodzicie?

– Myślę, że póki jesteśmy podzieleni, to jednak schodzimy. To, co może uczynić z lewicy realny podmiot, to jest jednak wspólne działanie. Rozumiem pragnienie budowania zupełnie nowej tożsamości lewicowej. Niech to trwa latami, ale w końcu nastąpi. Sam to miałem 20 lat temu. Tylko do tego trzeba być młodym. Ja już nie jestem. Rozumiem to marzenie, ale pewnie będzie, jak z moimi marzeniami. Po prostu nic się nie stało. Dużo rozsądniejsze jest myślenie o reintegracji lewicy, o tym, że potrzebny jest większy podmiot. Jak najszybciej.

– Mówiliśmy o liderach lewicy. Musimy powiedzieć parę zdań o Adrianie Zandbergu.

– Powtórzę na początek to, co powiedziałem wcześniej – najgorsze jest, jak ludzie idą za swoimi pragnieniami. I pragnieniem Adriana jest bycie cnotliwą lewicą. Smaganie innych z perspektywy kogoś, kto reprezentuje wartości.

– Czyli nowa wersja Ryszarda Bugaja?

– Albo lewicowa Unia Wolności. Mówię to z pewną dozą złośliwości oczywiście. Jednym ze źródeł podziału w Razem – bo Razem przecież też się podzieliło, odeszły Magdalena Biejat czy Dorota Olko, czyli dobre i znane polityczki – jest nurt, który dzisiaj zwycięża. Nurt pogardy dla wszystkich, którzy nie są z nami. Rodzaj wyższościowej maniery, racji moralnej. Wszyscy, którzy nie są z nami, są umoczeni, brudni, dziadowscy.

– Dzięki temu wiecie, jak czują się zwykli Polacy, kiedy mówi o nich Krystyna Janda.

– No tak – moralna wyższość. Dla niektórych jest to atrakcyjne. Ale ostatecznie jest pytanie – czy ci ludzie, kultywujący te odruchy, są w stanie wziąć kiedyś odpowiedzialność za rządzenie, które zawsze jest trudne? Zawsze są kompromisy. Zawsze jest cena, którą trzeba płacić, bo świat nie jest idealny.

– Wróćmy do Pana ministrowania. Nie chcę już Pana rozliczać z tych prawdziwych czy rzekomych wpadek, ale zapytam, czy Pana wcześniejsze wyobrażenia, na czym polega władza, potwierdziły się w Ministerstwie Nauki?

– Ministerstwo jest dużym okrętem. I zmiana kursu zajmuje mu dużo czasu. Pozytywnie zaskoczyło mnie to, że urzędnicy są bardzo kompetentni i chętni do współpracy. Oni oczywiście wymagają pewnej zachęty czy inspiracji, bo też chcą widzieć, że proponowane im zmiany są sensowne. Ale miałem poczucie, że w ministerstwie pracują ludzie dobrze znający ustawy i środowisko instytucjonalne oraz są otwarci na dyskusję.

– Czyli na Pana pomysły nie reagowali, mówiąc: „To się nie da”?

– Zdecydowanie nie.

– Bo to często opowiadają politycy.

– Być może w innych ministerstwach. Pewnie politycznie lepiej dla mnie by było, gdybym powiedział, że nic się nie dało zrobić, to straszny aparat itd. Ale to nieprawda. I gdyby było trochę więcej czasu, to by na pewno więcej się dało zrobić. Bo to były rzeczy kluczowe. Ja wchodziłem do tego rządu, myśląc, że jest to rząd wielkiej zmiany. Ale szybko do mnie doszło, że w ogóle tak nie jest... Zmienił władzę i to wszystko.

Ja wchodziłem do tego rządu, myśląc, że jest to rząd wielkiej zmiany. Ale szybko do mnie doszło, że w ogóle tak nie jest... Zmienił władzę i to wszystko.

Koalicjanci od 1,5 roku chwalą się tym, co zablokowali, a nie tym, co przepchnęli. Moim zdaniem to fatalnie działa na wizerunek rządu. Nie ma spraw, za które koalicja bierze odpowiedzialność jako całość. Każdy koncentruje się na tym, co zablokował. Wyścig na blokowanie, który wszystkich obciąża. Zamiast win-win jest lose-lose.

– A jest jakiś sposób, żeby to przewalczyć?

eprasa.pl 45ef6ca3c8

– Kurs został już ustalony i pewna kultura tej koalicji również. Jest już chyba za późno. Może gdyby Donald Tusk znalazł jakiś sposób? Bo on trzyma Radę Ministrów silną ręką, on dowodzi i wyznacza kierunek, i stara się jak najmocniej ścisnąć tak, by się to wszystko nie rozeszło. I to działa podczas posiedzeń, ale później się już psuje. Gdyby Donald Tusk pokazał, że jest postacią dążącą do kompromisów i osobą odpowiedzialną za wspólne interesy, to może wtedy coś by się zmieniło. Ale na to się nie zanosi.

– Czyli każdy pije własnego szampana, kiedy coś osiągnie?

– Tak to widzę. Nawet gdy stanie się coś dobrego, to inni się tym nie chwalą, bo to jest sukces „tamtych". Jest renta wdowia, ale nie należy się tym za bardzo chwalić, bo to jest sukces Lewicy. Z wolną Wigilią jest tak samo. Może jakimś wyjściem byłaby zmiana premiera. Znalezienie kogoś, kto ten rząd inaczej poprowadzi. Ale chyba nikogo takiego nie widzę.

– Jeszcze jeżeli chodzi o Pana doświadczenia ministerialne – czy coś Pana boleśnie zaskoczyło? Może media? Pan przecież był publicystą, a traktowano Pana bez taryfy ulgowej.

– Jest w ogóle pytanie, jaki jest obecnie model sfery publicznej. O co grają dziennikarze. Wydaje mi się, że dziennikarze po prawej stronie mają poczucie, że walczą o to, o co walczą politycy. Że to jest jakaś wspólna walka. Że każdy ma po prostu swój odcinek. Natomiast dziennikarze liberalni czy nieprawicowi mają poczucie, że muszą kontrolować całą politykę i są w gruncie rzeczy lepsi od polityków. Prawicowi dziennikarze postrzegają prawicowych polityków jako osoby, które reprezentują jakąś wartość. Natomiast dziennikarze liberalni uważają, że ulepieni są z lepszej gliny niż politycy. Politycy są głupi, chciwi – nawet ci nasi. Można robić jakieś wyjątki. Na przykład Donald Tusk jest OK, ale cała reszta to jest hałastra. To też wytwarza pewną atmosferę wokół rządu.

Ja nie chcę tutaj oskarżać dziennikarzy o wizerunek rządu, bo to najłatwiejsze, zwłaszcza że to wina samego rządu, jak jest postrzegany. Ale wśród dziennikarzy jest potrzeba, by pokazać niezależność i bezwzględność w rozliczaniu tego rządu. Wcześniej w mediach było takie poczucie, że należy bronić pewnych zdobyczy i wartości związanych z ekipą rządzącą. Natomiast teraz dziennikarze chcą bronić swojej niezależności i swojej pozycji.

– To by znaczyło, że dziennikarze liberalni są bardziej niezależni?

– Może tak być.

– Ja bym polemizował – tych autentycznych symetrystów jest raczej niewielu. Taka Dorota Wysocka-Schnepf niewiele się różni od propagandzistów z telewizji Jacka Kurskiego.

– Jeden przykry przykład. Pojawił się projekt reformy PAN – w mojej ocenie dobry, ale i radykalny. Miał tę instytucje odmłodzić, bardziej zintegrować, zaprowadzić kontrolę nad jej mieniem i doprowadzić do tego, żeby była mniej skostniała. Było dla mnie bardzo ciekawe, że klasa liberalna – w tym wypadku „Gazeta Wyborcza" – dawała przestrzeń tylko na krytykę tego projektu.

– Czyli okazało się, że profesorowie są bliżsi niż „nasz" minister?

– Oczywiście. I ci profesorowie pisali takie bzdury, np. że jest to projekt totalitarny. Rozumiem, że bronią swoich przywilejów. Ale dziennikarze to powielali. Była to dla mnie cenna lekcja. I zauważyłem wtedy, że lewica nie ma swoich mediów, swoich dziennikarzy, którzy chociaż wysłuchaliby moich racji.

– Czy Pana rozbrat z polityką jest trwały?

– Wykorzystałem wszystkie zasoby psychiczne, polityczne, finansowe, emocjonalne. Czuję się osłabiony.

– Polska polityka zapewne straci, ale zyska... Szekspir.

– Będę wydawał na jesieni książkę o Szekspirze. Popularne jest dzisiaj przekonanie, że ludzi interesują tylko władza i pieniądze i że zrobią wszystko, aby je zdobyć. Nawet jeśli miałoby to prowadzić do tragedii. Szekspir wbrew temu, co się o nim myśli, chce nam pokazać, jak uniknąć tragedii. Powinniśmy mu dać się zainspirować.

– Jest już tytuł?

– „Szekspir – jak uniknąć tragedii".

Fot. Wikipedia

Maciej Gdula
– rocznik 1977. Socjolog, publicysta, wykładowca akademicki, a przez jakiś czas również polityk. Był związany z Nową Lewicą, z której właśnie wystąpił. W rządzie Donalda Tuska był wiceministrem nauki i szkolnictwa wyższego. Odszedł z Ministerstwa wraz z Dariuszem Wieczorkiem. Wycofał się z życia politycznego.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Przemysł to SUWERENNOŚĆ

– Prawdą jest, że ogólne bezrobocie jest rekordowo niskie w całej UE, ale nie oznacza to, że sektor przemysłowy nie boryka się z trudnościami. Przemysł nie tylko zapewnia wysokiej jakości miejsca pracy, ale także suwerenność gospodarczą i polityczną – mówi **Lucie Studničná**, przewodnicząca Grupy Pracowników Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Europa to szybko starzejący się kontynent. Mniej młodych ludzi na rynku pracy oznacza większe obciążenia pracownicze. To również stwarza problem z wypłatą emerytur i utrzymaniem programów socjalnych. Gdzie widzi Pani rozwiązanie tego problemu?

– Starzenie się społeczeństwa i niski wskaźnik dzietności stanowią wyzwanie dla obecnego systemu emerytalnego i przyszłości naszych gospodarek, a imigracja może zapewnić jedynie tymczasowe rozwiązanie. Powinniśmy spojrzeć na problem szerzej: jak opodatkowujemy i jak finansujemy wspólne wydatki. Nasze systemy podatkowe nadal koncentrują się na pracy. Widzieliśmy jednak w wielu krajach, że wzrost produktywności nastąpił głównie w sektorach kapitałochłonnych i jak wynagrodzenia, szczególnie młodszych pracowników, są coraz mniej zgodne z odpowiednią płacą wystarczającą na utrzymanie. Oznacza to gorsze warunki życia i pogarsza wyzwania demograficzne. Pozbawia to również państwo i nasze systemy emerytalne funduszy.

Powinniśmy dążyć do głębokiej zmiany w sposobie finansowania naszych wydatków socjalnych. Analizy dotyczące tylko emerytur często podają ograniczony zakres rozwiązań, które nieuchronnie wiążą się z podniesieniem wieku emerytalnego, obniżeniem emerytur, prywatyzacją lub kombinacją tych rozwiązań. Możemy zauważyć, że jest to tylko element większej układanki, w której przestarzały system opodatkowania i redystrybucji sprawił, że państwa są pozbawione funduszy i uciekają się do zadłużenia, aby utrzymać politykę społeczną na powierzchni, podczas gdy duży kapitał coraz częściej ignoruje podatki.

POZWOLENIE NA PRZENIESIENIE CAŁEGO PRZEMYSŁU ZA GRANICĘ NIE OBNIŻY ŚWIATOWYCH EMISJI.

– UE, poprzez strategię Europejskiego Zielonego Ładu, dąży do osiągnięcia neutralności klimatycznej w 2050 r. Jednak ten cel koliduje z efektywnością ekonomiczną. System ETS znacznie zwiększył koszty energii. Czy UE powinna ustalić stałą cenę uprawnień do emisji CO_2?

– System ETS stanowi zachętę dla emitentów do ograniczania emisji, teoretycznie pozostawiając im podej-

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Fot. EESC

mowanie najbardziej efektywnych decyzji. Może to jednak prowadzić do działania na zasadzie „low hanging fruit" [łatwo osiąganego celu – przyp. red.] w kwestii źródeł zanieczyszczeń i karania tych, którzy nie mają „czystej" alternatywy.

Potrzebujemy podejścia, które nie polega tylko na karaniu emitentów, ponieważ pracownicy jeżdżący kilkuletnimi furgonetkami z silnikiem diesla nie robią tego z miłości do klasycznych samochodów. Nie jestem pewna, czy stałe ceny [za emisje CO_2 – przyp. red.] są na pewno lepsze, ale muszą istnieć zachęty do ograniczenia naszych emisji i należy to zrobić w ramach sprawiedliwej transformacji.

Nie sądzę, aby problemem była sama cena uprawnień ETS, która historycznie była raczej niska. Pytanie jest bardziej związane z funkcjonowaniem rynku energii elektrycznej i bezpieczeństwem naszych dostaw energii. Rynek energii elektrycznej okazał się niezdolny do właściwego reagowania na rosnące ceny gazu, ponieważ najdroższa energia wyznacza cenę dla wszystkich innych.

Jeśli chodzi o rynek energii elektrycznej, Europejski Komitet Ekonomiczno-Społeczny wykonał rzetelną pracę, proponując praktyczne rozwiązania w zakresie jego reformy. Oznacza to m.in. uregulowanie cen, gdy jest to konieczne do zapewnienia podstawowych dostaw dla ludności, zamiast podejścia opartego wyłącznie na rynku, stosowanego do tej pory.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Wynika to z faktu, że energia nie jest towarem takim jak inne, ale kluczowym czynnikiem umożliwiającym wszystko inne. System ETS powinien być: po pierwsze – wyważony z celami sprawiedliwej transformacji, a po drugie – powinny mu towarzyszyć skuteczne mechanizmy [kontroli – przyp. red.] CO_2 na granicy, aby zapewnić, że nie będziemy po prostu przenosić emisji za granicę i w międzyczasie tracić miejsc pracy [chodzi o graniczny podatek węglowy CBAM – przyp. red.].

– W 2008 r. PKB Europy wynosiło 16 bln dolarów, a gospodarki amerykańskiej 14,7 bln dolarów. Dziś role się odwróciły. PKB Stanów Zjednoczonych jest o jedną trzecią większe niż Europy. Dlaczego Pani zdaniem UE przegrywa wyścig gospodarczy?

– W 2008 r. po kryzysie nastąpiły fatalne decyzje polityczne dotyczące oszczędności i ograniczeń fiskalnych. W kontekście braku własnej waluty najbardziej dotknięte państwa członkowskie UE zostały zmuszone do wewnętrznej dewaluacji i stagnacji, która per capita nadal utrzymuje się w niektórych z tych krajów. Wiele państw UE do dziś próbuje zastąpić słaby popyt wewnętrzny eksportem. Ceny energii również stale rosły, obniżając konkurencyjność produktów UE. Istnieją również inne kwestie strukturalne, takie jak brak kapitału wysokiego ryzyka (venture capital) na dużą skalę w UE lub fragmentacja rynku: w końcu Stany Zjednoczone to jeden kraj z jednym językiem.

Powinniśmy jednak traktować te dane z przymrużeniem oka. Duża część tego wzrostu pochodzi z superproduktywnych (na papierze) sektorów nowych technologii z ogromnymi inwestycjami kapitałowymi, które mają stosunkowo niewielki wpływ na życie ludzi lub całą gospodarkę, poza zwiększeniem kosztów wszystkiego. Wystarczy spojrzeć na przykład Irlandii, której PKB z roku na rok bardzo się zmienia.

Istnieją jednak przeszkody, którym możemy stawić czoła: głównie chodzi o to, że jednolity rynek UE pozostaje rozdrobniony i działa jak taryfy między nami [państwami członkowskimi – przyp. red.]. Jednolity rynek powinien ułatwiać życie przedsiębiorstwom i poprawiać możliwości i warunki życia pracowników, a nie zmuszać wszystkich do migracji lub tworzenia skoncentrowanych ośrodków rozwoju.

SYSTEM ETS POWINIEN BYĆ WYWAŻONY Z CELAMI SPRAWIEDLIWEJ TRANSFORMACJI.

– W ciągu ostatnich dziesięcioleci wiele firm przeniosło się do Azji z powodu kosztów pracy. Teraz UE straciła konkurencyjność z powodu kosztów energii. Unii brakuje również gigantów technologicznych, takich jak amerykańskie Apple, Microsoft, Google, Nvidia. Co powinna zrobić Europa, aby „wrócić do gry"?

– UE ma trochę firm technologicznych odnoszących sukcesy (Just Eat, Shazam, Skype, Spotify, Trivago itp.). Jednak kilka firm w USA i Chinach kontroluje kluczowe warstwy cyfrowego łańcucha dostaw. Ta koncentracja geograficzna i gospodarcza tworzy zależności dla UE.

W grę wchodzi tu także być może ważniejsze pytanie: czy chcemy konkurować na tych samych warunkach? Ogromne kwoty kapitału wysokiego ryzyka pochodzą z systemu skrajnych nierówności i sprywatyzowanych funduszy emerytalnych. Te firmy prywatyzują podstawowe badania publiczne (basic research), a większość innowacji technologicznych wynika z działań tych firm w zakresie prywatności, praw autorskich i podstawowych praw człowieka, w szczególności warunków pracy i praw związków zawodowych.

Sektory technologiczne często korzystają z efektu sieci, więc konkurowanie z uznanymi platformami jest niezwykle skomplikowane. Suwerenność wymaga jednak od nas zerwania z całkowitą zależnością od usług: powinniśmy ponownie rozważyć

POLSKI RZĄD NIE JEST JEDYNYM, KTÓRY ZWLEKA. WIELU WSTRZYMUJE ODDECH, GDY TSUE BADA DYREKTYWĘ DOTYCZĄCĄ ADEKWATNYCH WYNAGRODZEŃ MINIMALNYCH.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

oddanie wszystkich naszych systemów rządowych i unijnych, wszystkich naszych danych, w ręce amerykańskich firm za pośrednictwem ich chmur i systemów operacyjnych.

Europa może i musi radzić sobie lepiej, ale musimy podążać własną ścieżką. Uważam, że sztuczna inteligencja i innowacje technologiczne w Europie powinny podążać drogą, na której wspierane przez państwo badania i partnerstwa publiczno-prywatne nie produkują po prostu nowych miliarderów i firm większych niż całe kraje, ale rozwiązania należące do domeny publicznej, dobra publiczne.

Możemy zgodzić się, że świat nie potrzebuje kolejnego TikToka z flagą UE. Z pewnością przydałoby nam się publiczne forum, na którym można wymieniać się pomysłami i kontaktami, ale bez złośliwych algorytmów i nadmiernej monetyzacji, bez żadnej kontroli.

Jeśli chodzi o systemy operacyjne, UE powinna stworzyć i zacząć używać dystrybucji Linuksa, która jest przyjazna dla użytkownika, bezpieczna i jest otwartym oprogramowaniem (open source).

– Ostatnio wiele firm w Polsce zdecydowało się na masowe zwolnienia lub zamknięcie całych zakładów pracy. Czy widać to również w innych krajach UE, zwłaszcza w sektorze przemysłowym?

– Wysokiej jakości miejsca pracy w przemyśle są z pewnością zagrożone w wielu częściach Europy, ponieważ obserwujemy perfect storm [wiele niekorzystnych czynników jednocześnie – przyp. red.] w postaci wysokich cen energii, dumpingu socjalnego spoza UE i poważnych zakłóceń gospodarczych. Prawdą jest, że ogólne bezrobocie jest rekordowo niskie w całej UE, ale nie oznacza to, że sektor przemysłowy nie boryka się z trudnościami. Przemysł nie tylko zapewnia wysokiej jakości miejsca pracy, ale także suwerenność gospodarczą i polityczną, gdy mamy do czynienia z coraz bardziej rozdrobnionym światem, w którym płynny handel nie może być brany za pewnik. Narodziny unijnej polityki przemysłowej są już dobrym krokiem, ale chcemy, żeby zarówno UE, jak i państwa członkowskie były bardziej ambitne w tym zakresie, ponownie nie dając się złapać w pułapkę krótkoterminowej efektywności gospodarczej.

Idea sprawiedliwej transformacji jest właśnie taka: podczas gdy zrównoważony rozwój środowiska jest kwestią długoterminowego przetrwania dla nas wszystkich, nie możemy oczekiwać, że pracownicy poniosą jego ciężar, a to nie zadziała, jeśli porzucimy nasze zdolności przemysłowe. Pozwolenie na przeniesienie całego przemysłu za granicę nie obniży światowych emisji, ale sprawi, że UE będzie jeszcze bardziej podatna na niestabilną światową politykę. Przykładem tego jest umowa społeczna dotycząca sektora węgla kamiennego z 2021 r., która powinna zostać w pełni wdrożona, aby zapewnić, że stopniowe wycofywanie węgla nie pogrąży całych regionów w ubóstwie.

ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ ŚRODOWISKA JEST KWESTIĄ DŁUGOTERMINOWEGO PRZETRWANIA DLA NAS WSZYSTKICH, NIE MOŻEMY OCZEKIWAĆ, ŻE PRACOWNICY PONIOSĄ JEGO CIĘŻAR.

– Polska ma jeden z najniższych poziomów układów zbiorowych pracy. Tylko 12 proc. pracowników jest nimi objętych. NSZZ „Solidarność" wskazuje, że polski rząd zwleka z wdrożeniem unijnej dyrektywy w tej sprawie. Co możemy zrobić, aby to zmienić?

– Niestety, poziom układów zbiorowych pracy w Polsce od dłuższego czasu rzeczywiście spada. Jednocześnie obserwujemy inne niepokojące trendy, takie jak zastępowanie ich „umowami dwustronnymi", które mają zastosowanie tylko na poziomie przedsiębiorstwa. Polski rząd nie jest jedynym, który zwleka, niestety wielu wstrzymuje oddech, gdy TSUE bada dyrektywę. Niezależnie od wyniku postępowania przed Trybunałem zwiększenie członkostwa w związkach zawodowych i mobilizacja to jedyne sposoby na wywarcie bezpośredniej presji, która musi być również ukierunkowana na zapewnienie sprawiedliwych ram prawnych, pozwalające na akcje protestacyjne i nietworzące luk prawnych podważających reprezentację pracowników i rolę związków zawodowych.

Lucie Studničná – przewodnicząca Grupy Pracowników Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego od 2023 roku. Członek EKES od 2010 roku. Przez ostatnie 9 lat pełniła funkcję sekretarza międzynarodowego Czesko-Morawskiej Konfederacji Związków Zawodowych.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

TRYUMF TRYBUNAŁÓW

– sromota państw narodowych

Fot. Adobe Stock

W liście otwartym opublikowanym pod koniec maja przez kancelarię premier Włoch Giorgii Meloni czytamy, że nastała „konieczność rozpoczęcia dyskusji na temat tego, jak konwencje międzynarodowe odpowiadają na wyzwania, przed którymi **stoimy dzisiaj**". Oprócz Włoszki dokument podpisali szefowie rządów dziewięciu krajów: Austrii, Belgii, Łotwy, Litwy, Estonii, Czech, Danii oraz Polski. Treść listu uderza bezpośrednio w Europejski Trybunał Praw Człowieka (ETPC), istotnej odnogi Rady Europy (obie siedziby mieszczą się w Strasburgu), który jest odpowiedzialny za egzekwowanie konwencji o tej samej nazwie we wszystkich 46 krajach sygnatariuszach.

Marcin Darmas

To, co było słuszne wczoraj, może już nie być słuszne dzisiaj – czytamy w dokumencie zachęcającym do nowych interpretacji prawnych Konwencji w świetle obecnej sytuacji w Europie. Mowa, rzecz jasna, o wymykającej się spod kontroli nielegalnej imigracji. I orzeczeniach w tej domenie będących często w sprzeczności z interesem, integralnością oraz suwerennością państw członkowskich.

Zmorą duszącą obecne rządy europejskie – jak się okazuje zwłaszcza w Rzymie i Kopenhadze – są niekorzystne wyroki ETPC, które uniemożliwiają realną i, co ważniejsze, skuteczną politykę migracyjną. Według Giorgii Meloni miarka się przybrała. Czas na fundamentalne decyzje.

Warto przypomnieć, że Włochy były wielokrotnie potępiane przez ETPC za swoją politykę azylową i sposób traktowania migrantów. Na celowniku Trybunału – wydarzenia z wyspy Lampedusa. W 2024 roku ETPC wydał wyrok na korzyść trzech tunezyjskich migrantów, stwierdzając, że doświadczyli oni „nieludzkiego i poniżającego" traktowania podczas

eprasa.pl 45ef6ca3c8

pobytu w przeludnionym ośrodku położonym na Morzu Śródziemnym. Europejski organ sprawiedliwości zauważył na przykład, że trzech skarżących było przetrzymywanych w miejscu, w którym na 40 osób przypadają tylko dwie toalety, a niektórzy z nich musieli spać na materacach na dworze w uwłaczających ludzkiej godności warunkach.

Kolejny sygnatariusz listu, Dania, został niedawno potępiony w innym orzeczeniu, które stanowiło precedens. Chodzi o wyrok w sprawie „Sharafane przeciwko Danii" wydany 12 listopada 2024 roku. Na mocy postanowienia sądu Dania zmuszona jest przyjąć na swoje terytorium obywatela wielokrotnie karanego, którego wcześniej wydaliła do jego kraju macierzystego. Zdaniem rządu duńskiego orzeczenie w sprawie Sharafane „podnosi poważne pytania dotyczące interpretacji i stosowania Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, w szczególności w odniesieniu do suwerennego prawa państw do kontrolowania wjazdu, pobytu i wydalania cudzoziemców". Europejski Trybunał wydał orzeczenie ostatecznie odrzucające wniosek Danii. Podkreślono w treści wyroku, że duńska polityka migracyjna w świetle Konwencji Praw Człowieka jest zbyt restrykcyjna. Potwierdzono w ten sposób, że „prawo powrotu" wydalanych cudzoziemców na zasadzie precedensu może być zastosowane we wszystkich krajach europejskich. Wyrok ten poważnie podważa decyzyjność poszczególnych państw w sprawach imigracyjnych. Mamy do czynienia z wyraźnym rozszerzeniem prerogatyw przez Europejski Trybunał.

Rada Europy, piórem sekretarza generalnego Alaina Berseta, kategorycznie odmawia osłabienia Europejskiej Konwencji o Prawach Człowieka i obniżenia rangi samego Trybunału: „W obliczu złożonych wyzwań naszych czasów naszą rolą nie jest osłabianie Konwencji, lecz wręcz przeciwnie – dbanie o to, by pozostała silna i istotna". W odpowiedzi Berset z uznaniem przyjmuje zachętę do dyskusji, lecz zaznacza, że choć „debata jest czymś zdrowym, to nie wolno upolityczniać sądu". A „utrzymanie niezależności i bezstronności ETPC jest fundamentalne" – kontynuuje były prezydent Szwajcarii. A na koniec konkluduje w charakterystycznej frazeologii: „W państwie prawa sprawiedliwość nie może podlegać presji politycznej [...]. Sąd nie może być wykorzystywany jako oręż przeciwko rządom".

NA MOCY POSTANOWIENIA SĄDU DANIA ZMUSZONA JEST PRZYJĄĆ NA SWOJE TERYTORIUM OBYWATELA WIELOKROTNIE KARANEGO, KTÓREGO WCZEŚNIEJ WYDALIŁA DO JEGO KRAJU MACIERZYSTEGO.

Odwrócone preferencje

Przy okazji poruszenia tematu ETPC warto pokusić się o ogólniejszą refleksję dotyczącą współczesnego orzecznictwa w Europie. Wydaje się bowiem zatrute podwójnym paradygmatem „odwróconych preferencji".

Po pierwsze, dzisiejsze sądy wykazują się większą preferencją dla „obcego" niż dla „narodowego". Świadczy o tym choćby kilkumiesięczna okupacja teatru La Gaîté Lyrique w centrum Paryża przez ponad dwustu nielegalnych migrantów. Władze miasta nie śmiały zaprowadzić tam porządku w obawie przed stowarzyszeniami, które wspierały protestujących, oraz przed opinią publiczną ujmującą się za losem uchodźców głównie z Afryki Środkowej. W prasie można było czytać długie reportaże o fatalnej sytuacji migrantów. Natomiast o stratach dla teatru La Gaîté Lyrique i zadośćuczynieniu francuskie media wymownie milczały.

Po drugie, europejskie orzecznictwo wykazuje się większą preferencją dla „winnego" niż dla „ofiary". To zastanawiające, do jakiego stopnia sądy wykazują się małymi karami za rozboje czy drobny handel narkotykami na przedmieściach francuskich miast. Pokutuje filozofia prawna wprowadzona przez byłą minister sprawiedliwości Christiane Taubirę, że należy kłaść nacisk na kary mające wymiar pedagogiczny, a nie represyjny. W tej orientacji więzienia złoczyńców nie resocjalizują, a czynią jeszcze bardziej zdeprawowanymi. Cierpią na tym terroryzowani mieszkańcy dużych blokowisk, młodzież, episjerzy, którym niszczy się witryny sklepów. W ostatnim czasie głośno o młodej dziewczynie imieniem Mila, która nagrała filmik z mężczyzną przechadzającym się po ulicach Paryża z wystającym zza pazuchy karabinem szturmowym. Materiał opublikowała na swoich komunikatorach internetowych. Sprawą zajęły się służby. Mężczyzna, z dość istotną

eprasa.pl 45ef6ca3c8

kartoteką kryminalną, został ujęty przez policję. Okazało się jednak, że karabin był atrapą. Obecnie Mila została oskarżona o pomówienie. Grozi jej wysoka grzywna.

Podobne przykłady odwróconych preferencji mnożą się w całej Europie. A ETPC wydaje się boleśnie ukąszone prawnym paradygmatem.

Kontrowersyjna rocznica

W tym roku obchodzimy 40. rocznicę podpisania układu z Schengen. Co ciekawe, niewielu paliło się do hucznej imprezy. Polska dołączyła ostatnio do coraz większego grona państw, które wznawiają kontrole w obrębie granic wewnętrznych Unii. Z milczącego szyku wyszedł jednak prezydent Francji Emmanuel Macron, który z tej okazji opublikował na komunikatorze X: „Czterdzieści lat temu w Schengen Francja, Niemcy, Belgia, Luksemburg oraz Holandia wybrały swobodny przepływ osób w obrębie swoich wewnętrznych granic, jednocześnie wzmacniając te zewnętrzne. Od tego czasu 450 milionów obywateli korzysta z możliwości swobodnego przemieszczania". Dytyrambiczną deklarację Macron skonkludował zdaniem skłaniającym do refleksji, zwłaszcza teraz, gdy kryzys migracyjny wchodzi w kolejną fazę: „Układ z Schengen stanowi o sile Unii Europejskiej, jest gwarantem wolności i bezpieczeństwa". Bezwarunkowe zadowolenie z Europy bez granic i, co ważniejsze, „bezpiecznej", przeszło bez echa.

Współczesny Europejczyk, a zwłaszcza Francuz, nie odczuwa dziś ani „swobody", ani „bezpieczeństwa" cechujących ekonomiczną i socjalną prosperitę lat osiemdziesiątych. Przedmieścia dużych metropolii coraz bardziej odgradzane są zasiekami. Gangi narkotykowe przejmują coraz większe połacie terytorium Republiki. A trwający od 2015 roku kryzys migracyjny nasila się. Według INSEE, francuskiego odpowiednika naszego GUS-u, migranci stanowią nieco ponad 10% populacji kraju, czyli 7 milionów osób. A co roku wkracza do Francji kolejnych 400 tys. osób. Dokładna przynależność etniczna migracji pozostaje natomiast zagadką. Albowiem w imię praw człowieka właśnie, a w szczególności republikańskiej równości, prowadzenie statystyk dotyczących pochodzenia są nad Sekwaną po prostu zakazane.

> „PRAWO POWROTU" WYDALANYCH CUDZOZIEMCÓW NA ZASADZIE PRECEDENSU MOŻE BYĆ ZASTOSOWANE WE WSZYSTKICH KRAJACH EUROPEJSKICH.

Strefa Schengen zaczęła obowiązywać w 1995 roku. Tę datę należy traktować symbolicznie. Zniesienie granic wewnętrznych Unii Europejskiej zainicjowało bowiem równolegle proces ideologiczny w trzech odsłonach. Po pierwsze, proces „otwartości". W tej logice Europa uznała, że Francis Fukuyama miał rację: historia się skończyła. Skończyły się ideologie, religie, natomiast demokracja, zwyciężając na Wschodzie, otworzyła drogę do procesów demokratycznych na całym świecie. I to tylko kwestia czasu, gdy zwycięży również na Dalekim Wschodzie i w krajach arabskich. Ponadto otwieranie granic ad vitam aeternam utrwali wiekuisty pokój na kontynencie. Skończą się makabryczne państwa-mrowiska, wsobne i skoncentrowane na sobie. Po drugie, skończą się narodowe tożsamości. Nastanie „obywatel globalny", nieskrępowany regionalną kulturą, mogący się swobodnie dostosować do nowego entourage'u. Kategoria „obywatela globalnego", nawiasem mówiąc, wypływa z ducha neoprotestanckiego tradycyjnie nieprzywiązanego do jednego miejsca i niebudującego katedr mających zakotwiczyć wspólnotę w danym miejscu. Protestant jest ewangelizującym nomadą. Po trzecie, wiara w regulującą moc rynku. Głosi się apoteozę rynku i kumulacji kapitału. Demokracja liberalna jest modelem powszechnym, dającym się przenieść na dowolny grunt, bez względu na szerokość geograficzną, kulturę czy religię.

W ogólności Układ z Schengen jest kwestionowaniem wagi terytorialności; nie chce dostrzegać różnic, partykularyzmów, słowem: elementów dla danej wspólnoty immanentnych. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka w swojej pierwotnej wersji z 1948 roku była swoistym orężem politycznym przeciw autorytaryzmom i dyktaturom. W przywołanych latach osiemdziesiątych przypominano ją Wojciechowi Jaruzelskiemu, gdy gnębił i wsadzał do więzień solidarnościową opozycję. Obecne europejskie trybunały nie używają Europejskiej Konwencji Praw Człowieka do walki z opresyjnymi reżimami, lecz do rozsadzania suwerenności państw narodowych i narażania ich na zewnętrzne niebezpieczeństwa. Prawo do azylu jest obecnie nadużywane w imię praw człowieka. Jednak wśród praw, które powinno się chronić ze względów „egzystencjalnych", jest prawo do „ciągłości historycznej" narodów.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Rośnij, trawo

Odkąd zamieszkaliśmy w małym domku z małą działeczką pod Warszawą, cieszymy się z tego, że teraz każdy ma swój pokój, ale borykamy się też z różnego rodzaju kłopotami. Taki los, widać radość w stanie czystym na tym świecie występować nie może.

Jednym z takich kłopotów jest gliniasty grunt. Oddzielną historią jest dyskusja z deweloperem, który niespecjalnie narzucał się z tą informacją, ale to temat na inny tekst. Dość, że według badania geologicznego dookoła jest glina. Badanie sięgało na cztery metry w głąb gruntu i przez glinę się nie przebiło.

Żeby Wam uświadomić, o jakiego rodzaju glinę chodzi, napiszę tylko, że kiedy ją kopałem pod kwiatki z przodu domu, a miejscami, żeby miały w czym rosnąć, kopałem ponad metr, tę glinę nie tyle kopałem, co rwałem całymi bryłami. A była to glina, z której bez oczyszczania mogłem lepić Chłopcom większe i mniejsze „głowy" do zabawy i do ozdoby kwiatkom Żony.

Na glinie rosną głównie jakieś twarde badyle, ale też nie wsiąka woda opadowa. Tak więc jedną z pierwszych czynności, których musiałem dokonać, było wykopanie „fosy" po obrzeżu działki, tak żeby mieć gdzie odprowadzić wodę z rur spustowych z dachu, żeby nie stała w wielkich kałużach pod domem, co groziło pojawieniem się grzyba. Jednak było to rozwiązanie prowizoryczne, a na działce mieliśmy nadal głównie badyle, żaby i ślimaki.

No ale z działki również, szczególnie ze względu na dzieci, chciałoby się móc korzystać. A to już była grubsza sprawa. Trzeba było wybrać grunt na głębokość od 60 cm do ponad metra, wymienić na warstwy, w które woda będzie w stanie wsiąkać, na wierzch dać jakąś ziemię. Opisu złożonej instalacji drenującej, którą trzeba było w to włożyć, Wam oszczędzę, ale wierzcie mi, że inwestycja musiała być, jak na naszą skalę, poważna.

Oczywiście, że nie robiłem tego sam, pomogli mi ludzie dysponujący odpowiednim sprzętem i wiedzą. Ja zająłem się drobniejszymi sprawami. Takimi jak ułożenie krawężników przy pasie wierzb, żeby mi w przyszłości kosiarka ich nie „kosiła", czy przygotowanie ziemi do siania trawy.

Zresztą ostatecznie wszyscy się w tę pracę włączyli, Żona ciągała ciężką równarkę, Najstarszy szuflował kamyczki pod wierzby, Średni mu pomagał, a Najmłodszy woził ziemię swoją małą, plastikową taczką. Dość, że urobiliśmy się po pachy i ręce mamy do ziemi.

No i teraz siedzę drugi dzień nad tą posianą trawą i czekam, aż urośnie. Wszystko zrobiliśmy zgodnie z „instrukcją", ziemia jest super, deszcz padał. A ona, podobno jakaś super „idiotoodporna" i „samosiejąca", niewdzięczna, nie rośnie.

Jeśli nie urośnie, to pewnikiem trzeciego dnia trafi mnie szlag.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

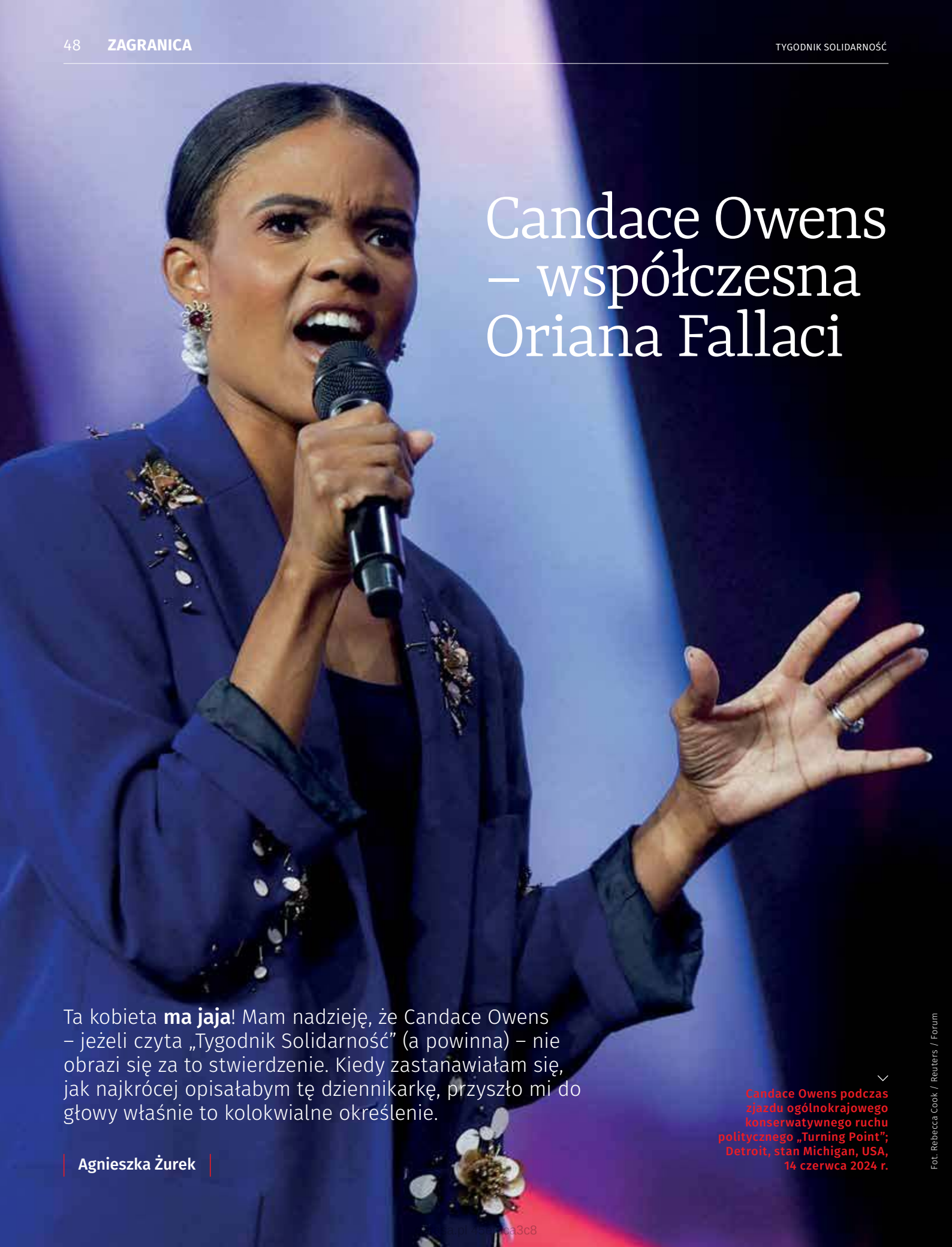

Candace Owens – współczesna Oriana Fallaci

Ta kobieta **ma jaja**! Mam nadzieję, że Candace Owens – jeżeli czyta „Tygodnik Solidarność" (a powinna) – nie obrazi się za to stwierdzenie. Kiedy zastanawiałam się, jak najkrócej opisałabym tę dziennikarkę, przyszło mi do głowy właśnie to kolokwialne określenie.

Agnieszka Żurek

Candace Owens podczas zjazdu ogólnokrajowego konserwatywnego ruchu politycznego „Turning Point"; Detroit, stan Michigan, USA, 14 czerwca 2024 r.

Fot. Rebecca Cook / Reuters / Forum

Używam go w uznaniu dla jej odwagi, dziennikarskiego „pazura", nieustępliwości w poszukiwaniu prawdy i niezwykłej odporności na polityczną poprawność oraz na naciski „wielkich tego świata".

„Boys will be boys"

To zdanie nawiązuje także do sprawy, której Owens poświęciła wiele pracy, czyli do dziennikarskiego śledztwa dotyczącego domniemanej transpłciowości pierwszej damy (?) Francji Brigitte Macron.

O tej ostatniej sprawie zrobiło się głośno w związku z niedawnym wyrokiem paryskiego sądu apelacyjnego, który uchylił wcześniejsze wyroki skazujące dwie francuskie dziennikarki, Amandinę Roy i Natachę Rey, pozwane o zniesławienie przez Brigitte Macron za twierdzenia, iż jest on(-a) mężczyzną, który poddał się operacji zmiany płci.

Candace Owens zajmowała się tą sprawą od lat, poświęciła jej wiele swoich podcastów, konsekwentnie twierdząc, że Brigitte Macron to tak naprawdę Jean-Michel Trogneux. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, małżeństwo pierwszej pary Francji jest, delikatnie mówiąc, specyficzne, z uwagi na różnicę wieku oraz na fakt, iż uczucie miało rozpocząć się, kiedy jedno z nich miało lat 39, a drugie... 15. Jakby tego było mało, ostatnio w relacji pary pojawiła się przemoc fizyczna, której nie udało się ukryć przed mediami.

Świat obiegło nagranie agencji Associated Press (nazywane początkowo przez Pałac Elizejski rosyjskim deep fakiem), na którym pierwsza dama (?) sprzedaje Macronowi sążnistego prawego sierpowego. „Boys will be boys" – zatytułowała poświęcony temu wydarzeniu podcast Candace Owens. Opisywane przez amerykańską dziennikarkę sprawy wydają się zbyt przerażające, aby były prawdziwe, i być może to sprawia, że część odbiorców uważa je za teorie spiskowe. Gdyby przyjąć jako prawdę, iż światowe elity to w znakomitej części łatwe do szantażowania „słupy" gangu pedofilów i psychopatów, należałoby z takiego świata uciekać – tylko dokąd? O tym, że coś jest jednak na rzeczy, świadczy m.in. podcast Owens, w którym ujawnia ona, że w sprawie ewentualnej transpłciowości pani(-a) Macron interweniował sam Donald Trump, osobiście dzwoniąc do dziennikarki i prosząc ją, aby na jakiś czas porzuciła drążenie tej sprawy w swoich podcastach, ponieważ... zależy od tego pokój na Ukrainie, jako że Francja jest ważnym sojusznikiem w prowadzeniu rozmów o zawieszeniu broni. Brzmi to tak absurdalnie, że aby zredukować dysonans poznawczy, łatwiej jest uznać za wariata tego, kto o tym mówi, niż dopuścić do świadomości to, że ktoś faktycznie tak robi.

> ***Jeśli bezustannie tkwisz w roli ofiary, stajesz się swoim własnym prześladowcą.***
>
> CANDACE OWENS

Nie do zaszufladkowania

Owens jednak zdecydowanie nie brzmi jak osoba, która odeszła od zmysłów. Przeciwnie, wypowiada się rzeczowo i w bardzo inteligentny sposób. Nie brakuje jej poczucia humoru, także autoironicznego, co czyni jej podcast wyjątkowo atrakcyjnym dla odbiorców (a jest ich sporo, rzadko kiedy któryś z jej filmików nie osiąga miliona wyświetleń w ciągu kilku dni od emisji). W zalewie politycznej poprawności i nudnych, przewidywalnych naparzanek, tudzież relacjonowania, kto kogo „zaorał", a kto kogo „rozjechał", przyjemnie posłuchać kogoś, kto wydaje się rzeczywiście dążyć do prawdy i nie zatrzymywać się na bezpiecznej powierzchni zjawisk.

Owens musi być koszmarem dla zwolenników politycznej poprawności chcących ją jakkolwiek zaszufladkować. Trudno ją – mimo

> OWENS MUSI BYĆ KOSZMAREM DLA ZWOLENNIKÓW POLITYCZNEJ POPRAWNOŚCI CHCĄCYCH JĄ JAKKOLWIEK ZASZUFLADKOWAĆ.

jej krytycznych wobec ruchu BLM wypowiedzi – uznać za rasistkę, ponieważ jest czarna. Trudno z niej zrobić nawiedzoną i oderwaną od rzeczywistości frustratkę, ponieważ jest szczęśliwą mężatką, matką czwórki dzieci, doskonale radzącą sobie z życiowymi konkretami. Niezależność finansową i sukces zawodowy osiągnęła jeszcze przed poznaniem swojego męża, toteż nie da się z niej zrobić także uciemiężonej patriarchatem katolickiej kury domowej. Na dodatek Owens jest piękna, bardzo bystra, pełna życia i odporna na krytykę. Konsekwentnie promuje życie i treści pro-life, krytykuje ideologię gender i ruch BLM, otwarcie przyznaje się do swojego – wybranego już w dorosłym życiu – katolicyzmu. Na katolicyzm przeszła niedawno, w 2024 roku, nazywając tę decyzję „powrotem do domu". „Oczywiście na tę decyzję złożyło się znacznie więcej rzeczy, którymi zamierzam się podzielić w przyszłości. Ale na razie niech będzie chwała Bogu za Jego łagodne, ale nieubłagane prowadzenie mojego serca ku Prawdzie" – napisała wówczas. „Nie boję się mediów, nie boję się dziennikarzy, nie boję się AIPAC, nie boję się Big Pharmy. Bojaźń odczuwam tylko przed Bogiem" – wyznała.

KONSEKWENTNIE PROMUJE ŻYCIE I TREŚCI PRO-LIFE, KRYTYKUJE IDEOLOGIĘ GENDER I RUCH BLM, OTWARCIE PRZYZNAJE SIĘ DO SWOJEGO – WYBRANEGO JUŻ W DOROSŁYM ŻYCIU – KATOLICYZMU.

W swoim podcaście występuje na tle krzyża, nie unikając publicznego eksponowania symbolu wyznawanej wiary. Jej przekaz jest tradycyjny w treści i nowoczesny w formie. Candace mówi prosto o sprawach skomplikowanych, jest profesjonalna, zawsze świetnie ubrana, uczesana i doskonale przygotowana merytorycznie. Koszmar, nie ma się do czego przyczepić. Jej wiarygodność buduje też fakt, że potrafi prezentować niezależne opinie także w obrębie środowiska bliskiego jej światopoglądowo. Choć w wielu aspektach zgadzała się z polityką Donalda Trumpa i wspierała jego kandydaturę w wyborach prezydenckich, to nie zawahała się ostro skrytykować go za zaangażowanie w wojnę Izraela z Iranem czy za niedotrzymanie obietnicy ujawnienia akt sprawy Jeffreya Epsteina.

OWENS OD LAT STOI NA STANOWISKU, ŻE PARTIA DEMOKRATYCZNA NIE DZIAŁA NA RZECZ DOBRA CZARNOSKÓRYCH AMERYKANÓW, ALE CYNICZNIE WYKORZYSTUJE ICH DO WŁASNYCH CELÓW.

Blexit

Owens od lat stoi na stanowisku, że Partia Demokratyczna nie działa na rzecz rzeczywistego dobra czarnoskórych Amerykanów, ale cynicznie wykorzystuje ich do własnych celów, zamiast poczucia sprawczości zaszczepiając w nich mentalność ofiary. Działania Partii Demokratycznej nazwała nawet współczesną „plantacją" wykorzystującą pracę niewolników. Dziennikarka założyła fundację Blexit, której celem jest właśnie budowanie poczucia sprawczości u czarnoskórych Amerykanów. „Jeśli bezustannie tkwisz w roli ofiary, stajesz się swoim własnym prześladowcą" – brzmi sformułowane przez Owens motto fundacji. „Uwewnętrznij obraz tego, kim chcesz być, a to właśnie, a nie kolor twojej skóry, zdeterminuje twoją przyszłość" – pisze Brandon Tatum, współzałożyciel Blexitu. Fundacja przedstawia się jako „największy oddolny ruch mniejszości konserwatywnych w kraju mający na celu wprowadzenie tradycyjnych amerykańskich zasad do społeczności w całych Stanach Zjednoczonych Ameryki – w celu promowania niezależności ekonomicznej, wolności jednostki, wzmocnienia rodziny nuklearnej i głębszego docenienia patriotyzmu

eprasa.pl 45ef6ca3c8

w kulturze czarnoskórych Amerykanów". Zamierzone cele osiągają poprzez działania edukacyjne i budujące wspólnotę, co stanowi alternatywę dla „kultury negacji", odwetu i polaryzacji, która charakteryzuje ruch Black Lives Matter. Twórcy Blexitu podkreślają, że znaczenie ma każde życie człowieka każdego koloru skóry – od poczęcia do naturalnej śmierci.

Co ciekawe, to nie kwestia braku poparcia dla aborcji stała się ostatnio kolejnym powodem do ataku na Candace Owens, choć także poszło o obronę życia. Amerykańska dziennikarka ostro skrytykowała politykę Beniamina Netanjahu i ludobójstwo na cywilach, w ogromnej mierze – dzieciach, w Strefie Gazy. Owens została wzięta na celownik przez Ligę Przeciwko Zniesławieniom, która uznała jej poglądy za „wprost antysemickie, antyizraelskie i antysyjonistyczne". Liga oskarżyła ją także o „kolportowanie teorii spiskowych o potędze żydowskiego filantropa George'a Sorosa". Przez organizację „Stop Antisemitism" Owens została okrzyknięta mianem „Antysemity Roku 2024". Owens weszła w spór m.in. z rabinem Shmuleyem Boteachem, autorem książki „Koszerny sex" i duchowym powiernikiem Michaela Jacksona, który nazwał dziennikarkę „ohydną, gadzią, odrażającą antysemitką", wzywając swoich sympatyków do doprowadzenia dziennikarki do bankructwa. Owens oskarżyła go o nękanie, a sprawa jest badana przez FBI.

Dziennikarce dostało się także od „chrześcijańskich syjonistów", wpływowej w USA grupy chrześcijan uważających odtworzenie państwa żydowskiego w jego biblijnym wymiarze za obowiązek religijny. Po tym, kiedy publicznie uznała tę teorię za absurdalną i niemającą nic wspólnego z chrześcijaństwem, za to wiele wspólnego z polityką, została mocno skrytykowana przez część amerykańskich protestantów mocno sprzyjających polityce Netanjahu.

Candace Owens nie ma łatwo. Nie mieści się w żadnej grupie – ani w ruchu BLM, ani w ruchu MAGA, ani też w głównym nurcie amerykańskich chrześcijan. Podobnie, jak kiedyś Oriana Fallaci, która przez jakiś czas była ikoną ruchu lewicowego za krytykę wojny w Wietnamie i mogła nią pozostać, gdyby tylko nie była tak „nierozsądna", żeby zacząć krytykować samobójczą politykę migracyjną Europy, Candace Owens także nie jest dziennikarką, która wybiera łatwe ścieżki i której zależy na wygodnym oraz pełnym zaszczytów życiu. Być może tezy stawiane obecnie przez Owens i brzmiące dziś szokująco za pewien czas staną się tak oczywiste jak niegdysiejsze – także wówczas szokujące – ostrzeżenia Fallaci. A na razie zapewne Candace Owens będzie nadal mierzyć się z próbami uciszania jej przez „możnych tego świata" oraz łatwym etykietowaniem przez tych, którym nie starcza odwagi do wychodzenia poza wygodne schematy.

Ostracyzm w obrębie własnego środowiska także był doskonale znany słynnej włoskiej dziennikarce. Oriana Fallaci podsumowała to zjawisko w słowach: „Zarówno z moim stryjem [także dziennikarzem, Brunonem Fallacim – przyp. red.], jak i ze mną światek dziennikarski obszedł się okrutnie. Zawdzięczaliśmy to naszej nieustępliwej skłonności do nazywania chleba – chlebem, wina – winem, a kretyna – kretynem".

BYĆ MOŻE TEZY STAWIANE OBECNIE PRZEZ OWENS I BRZMIĄCE DZIŚ SZOKUJĄCO, ZA PEWIEN CZAS STANĄ SIĘ TAK OCZYWISTE JAK NIEGDYSIEJSZE – TAKŻE WÓWCZAS SZOKUJĄCE – OSTRZEŻENIA ORIANY FALLACI.

CANDACE OWENS NIE MA ŁATWO. NIE MIEŚCI SIĘ W ŻADNEJ GRUPIE – ANI W RUCHU BLM, ANI W RUCHU MAGA, ANI TEŻ W GŁÓWNYM NURCIE AMERYKAŃSKICH CHRZEŚCIJAN.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

KULTURA

Czytaj też:
Widoki za tęczą 56

– Ile razy płakałam, ile razy miałam trudne momenty. Staraliśmy się o dziecko trzy lata i to było bardzo trudne. Natomiast to, jak ciężkie jest się wbicie do branży muzycznej i w niej funkcjonowanie, to jest najtrudniejsze, co mi przyszło doświadczyć, a mojemu mężowi obserwować. To jest najcięższa branża w show-biznesie – mówi **Sylvia Novak**, wokalistka, autorka tekstów, influencerka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

NIE ZEJDĘ szybko ze sceny

– Tytuł Twojego najnowszego singla „Mamacita" mocno koresponduje z Twoją osobowością.

– Genezą pomysłu na tytuł był mój pomysł na siebie. Słyszałam od wielu osób z branży muzycznej, że musi być konkretny pomysł na mnie. Zaszłam w ciążę, stwierdziłam, że mamacita będzie idealna. Utwór, który możecie usłyszeć, to jest druga wersja. Wcześniej wyprodukowałam inny utwór, ale tamten nie był dobry jak ten i poszedł w odstawkę. Mój synek Staś był wówczas maleńki, miał trzy miesiące.

ROZPYCHAM SIĘ ŁOKCIAMI, ILE STARCZY MI SIŁ.

– Teraz ile ma lat?

– Niedługo skończy dwa lata.

– Zauważyłem, że nie pokazujesz go w mediach społecznościowych.

– Zgadza się. Staś przewija się przez mój profil i to jest naturalne. Staram się, żeby jego buzia była zakryta.

– To była decyzja Twoja i męża?

– Tak. Na razie nie odsłaniamy Stasia. Jeżeli nasz syn stwierdzi – jak już będzie myślącym człowiekiem – że będzie mu to do czegoś potrzebne, to wtedy pokaże wizerunek.

– Gdy będzie miał 4 lata i powie, że chce być influencerem jak mama, to co wtedy?

– To powiem mu, że nie [śmiech].

– Mama i syn – ciekawe połączenie.

– Z jednej strony – tak, a z drugiej, jak się w to wejdzie, to już nie ma odwrotu. Idzie za tym wiele benefitów, ale też są trudne sytuacje, na które nie chcę narażać mojego syna. Jeżeli uzna, że będzie chciał budować swoją karierę w medialny sposób, to proszę bardzo.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Utwór Sylvii Novak „**Mamacita**” to opowieść o miłości podana w tanecznej, pełnej słońca formie. Za współtworzenie utworu odpowiada Thomas Karlsson – autor hitów m.in. Margaret i Ewy Farny. Producentem jest Chris Toffson – muzyk i producent związany z polską sceną rapową, znany z działalności w legendarnej formacji Jeden Osiem L.

Fot. Krzysztof Adamek

A może będzie chciał zostać naukowcem, kierowcą rajdowym albo astronautą...

– I poleci w kosmos.
– Na przykład.

– Skąd takie ukierunkowanie na latino? Zawsze mi się kojarzyłaś z balladami.
– Nie do końca. Może Ty tak uważasz. Wykonuję tylko dwie ballady. W repertuarze mam kawałki reggaetonowe. Bardzo dobrze czuję się w tym klimacie. Ta estetyka muzyczna obecnie jest bardzo modna w Polsce. Dlaczego nie miałabym z tego korzystać i robić taką muzykę z dobrymi ludźmi?

– Dobrze, że nie mydlisz oczu i jesteś konkretna. Bardzo to doceniam.
– Czuję tę muzykę, bo zrobiłam to pięć lat temu po raz pierwszy. Ale dodatkowo jest na to moda.

– Wtedy to był margines.
– Zgadza się.

– Klimaty latynoskie nie będą modne, nadal będziesz nagrywać piosenki w tej stylistyce?
– Myślę, że tak. Mam kolejne utwory, które są w tym klimacie. Jeszcze nie wiem, jak potoczy się moja muzyczna droga. „Mamacita” może być utworem, który dużo zmieni w moim życiu zawodowym. Nie chciałabym tworzyć tylko w jednym nurcie. Lubię elektroniczną muzykę. Lubię ballady, dzięki nim jesteśmy w stanie przekazać emocje, które bardziej trafią do odbiorców. Natomiast

eprasa.pl 45ef6ca3c8

reggaeton to jest to, ja na tym nurcie się wychowałam.

– Myślisz o płycie czy tylko skupiasz się na singlach?
– Bardzo chcę wydać płytę. Znalazłyby się na niej nowe utwory oraz nowe wersje piosenek, które już są opublikowane. Dlaczego miałabym zrezygnować z tego, żeby zrobić je na nowo? Jestem mamą i nie chciałabym płyty robić po łebkach. Chciałabym, żeby to było zrobione, jak należy, z wytwórnią płytową. To musiałoby mieć ręce i nogi.

– Teraz sama jesteś odpowiedzialna za wydawanie muzyki?
– Dokładnie. Mogę powiedzieć, że mój najnowszy utwór powstał we współpracy z Warner Music Poland. Zobaczymy, co się dalej wydarzy. Życzę nam, żeby nasza współpraca dobrze się rozwijała. Na razie dystrybuują mój singiel. Nie zapeszając, jak na razie dobrze nam się układa.

– Mamy w Polsce wokalistki latino?
– Widzę ogromną niszę.

– Dziewczyny z disco polo eksperymentują.
– Ale to jest disco polo.

– Nie chciałabyś pójść w disco polo?
– Ja tego nie czuję.

– A gdybyś poczuła?
– Raczej tego nie poczuję. Mam szacunek do gatunku i do ludzi, którzy są w disco polo. Są bardzo popularni, ludzie ich uwielbiają. Słuchają tej muzyki i świetnie się przy niej bawią. Jednak ta estetyka nie siedzi we mnie. Od dziecka sięgałam po popowych artystów. Wychowywałam się na Whitney Houston, Justinie Timerlake'u. Byłam ostatnio na jego koncercie na Stadionie Narodowym.

– Jak było?
– Super, ale brakowało mi tancerzy na scenie. On jest bardzo dobry. Pięknie tańczy, super śpiewa i robi wszystko bardzo dobrze w trakcie koncertu. Było dużo muzyków, a nie było tancerzy.

– Timberlake zawsze mi się z tym kojarzył.
– No właśnie.

– Nie wiem, czy wiesz, ale Justin Timberlake wraz z grubą *NSYNC supportowali ówcześnie popularny polski boysband Just 5.
– Wiem, słyszałam o tym.

– Justin Timberlake supportował Bartka Wronę. To brzmi dumnie!
– A jak!

– Co jest cięższe? Bycie influencerką czy wokalistką?
– Szczerze?

– Zawsze.
– Mój mąż mógłby potwierdzić, ile razy płakałam, ile razy miałam trudne momenty. Staraliśmy się o dziecko trzy lata i to było bardzo trudne. Natomiast wbicie się do branży muzycznej i funkcjonowanie w niej było moim najtrudniejszym doświadczeniem. To jest najtrudniejsza branża w show-biznesie.

– A filmowa?
– Uważam, że mniej trudna.

– Dlaczego?
– Było mi łatwiej dostać się na casting do seriali niż poważnie rozmawiać z wytwórniami płytowymi w Polsce.

– Mówimy o muzyce pop.
– Tak. Było wiele przypadków, że jeden utwór się wybił, a potem była cisza. Z moich obserwacji wynika, że jeżeli za artystą nie stała duża firma, to rzeczywiście był jeden utwór i koniec. Ludzie wydawali utwory na własną rękę, ale nie docierało to już do tak szerokiej publiczności.

– Byłabyś w stanie podpisać kontrakt z wytwórnią płytową?
– Byłabym w stanie. Jestem człowiekiem, z którym da się dogadać.

– Wydać tyle i tyle płyt przez tyle i tyle lat?

ZA PRODUKCJĘ MOJEGO PIERWSZEGO UTWORU ZAPŁACIŁAM PODWÓJNĄ STAWKĘ. A DLACZEGO? BO JESTEM INFLUENCERKĄ I PRODUCENCI BALI SIĘ HEJTU.

U MNIE TO, CO W SERCU, JEST TEŻ NA JĘZYKU.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Sylvia Novak

Polska piosenkarka, autorka tekstów i aktorka, która konsekwentnie buduje swoją pozycję na polskiej scenie muzycznej. Jej twórczość to nowoczesne brzmienia popu, często wzbogacone reggaetonowym rytmem – jak w singlu „Me gusta" (ponad 1,4 mln wyświetleń na YouTubie) czy „Wolna jak". Artystkę wyróżniają autentyczność i wrażliwość – w tekstach i teledyskach oprócz emocji porusza ważne tematy społeczne, takie jak tolerancja.

To jednak dopiero początek – artystka zapowiada, że w szufladzie czeka aż 12 gotowych utworów, które będą sukcesywnie trafiać do fanów w najbliższych miesiącach. „Każda z tych piosenek to osobna historia – pełna emocji, rytmu i prawdy. Chcę, żeby moja muzyka była nie tylko rozrywką, ale też opowieścią, z którą każdy będzie mógł się utożsamić" – mówi Sylvia.

– Szczerze? Jak ja już wejdę na scenę, daj Boże, i będę miała wsparcie wytwórni, to szybko z tej sceny nie zejdę. Obiecuję to!

– Koncertujesz?
– Koncerty są w planach.

– W jakim środowisku najlepiej odnajdzie się „Mamacita"?
– Chciałabym, żeby moje utwory były grane w rozgłośniach radiowych, np. w Radiu Eska. To jest moje marzenie, a czy to się wydarzy? Tego nie wiem.

– Radio ma jeszcze znaczenie w 2025 roku?
– W muzyce popowej, mainstreamowej – tak. Jeżeli robiłabym muzykę alternatywną, to by mi nie zależało na rozgłośniach radiowych.

– Nie myślałaś o swojej wytwórni?
– Pokaż mi labele [wytwórnie płytowe – przyp. red.] stworzone przez popowych artystów, które przebiły się bez wsparcia dużego labelu.

– Myślę... Nie ma.
– Pierwsza przychodzi mi do głowy Margaret, ale ona ma swój label pod większym labelem.

CHCĘ, ŻEBY PRZESTANO MNIE PYTAĆ, JAK TO JEST BYĆ INFLUENCEREM, A ZACZĘTO PYTAĆ, JAK TO JEST BYĆ ARTYSTKĄ.

– Czyja kariera jest dla Ciebie inspiracją?
– Kariera Madonny. Wychowałam się na jej muzyce. Każda płyta to inna Madonna. Z każdym albumem się zmieniała, ale doskonale się w nim odnajdywała. To wszystko kręciło się wokół mainstreamowego popu.

– Kto jest Twoim statystycznym odbiorcą w mediach społecznościowych?
– Są to osoby powyżej 25. roku życia mieszkające w dużych miastach. Są też osoby z mniejszych miejscowości.

– Jesteś inspiracją dla kobiet z mniejszych miejscowości?
– W pewnych kwestiach jestem. Czasami czuję, że nie jestem kompetentna, żeby udzielać rad w konkretnych dziedzinach. Odbiorcy szybko reagują na moje treści i życzą mi dobrze. Nigdy nie chciałam być wrzodem w internecie, który wymądrza się na każdy temat. Chcę być osobą z sąsiedztwa, z którą można pogadać.

– Ludzie to czują?
– Myślę, że tak. U mnie to, co w sercu, jest też na języku. I myślę, że na moje koncerty będą przychodzić rodziny z dziećmi.

– Jak to jest być influencerem?
– Chcę, żeby przestano mnie o to pytać, a zaczęto pytać, jak to jest być artystką.

– Jak to jest być artystką?
– Taką z internetu?

– Tak.
– Cholernie ciężko. Za produkcję mojego pierwszego utworu zapłaciłam podwójną stawkę. A dlaczego? Bo jestem influencerką i producenci bali się hejtu. Wtedy nie miałam o tym zielonego pojęcia.

– To nie jest Wam łatwiej?
– Nie jest.

– Kto jest Twoją konkurencją?
– Konkurencja jest duża, bez wyszczególnienia konkretnych nazwisk. Rozpycham się łokciami, ile starczy mi sił.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Widoki za tęczą

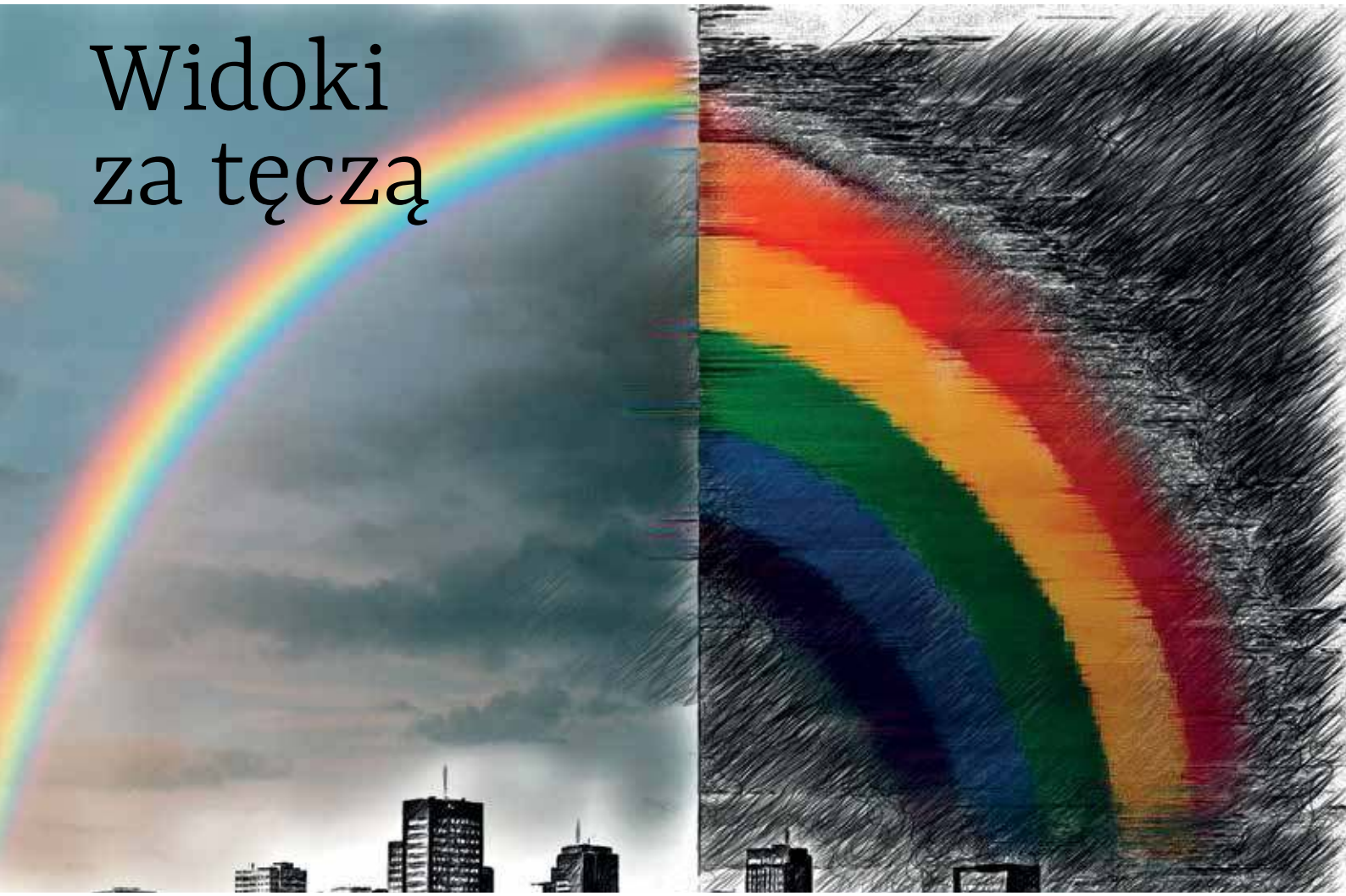

Monika Małkowska

Od kilku dni w Charlotte przy „Zbawiksie" podniecenie. „Tęcza", instalacja zaprojektowana przez Julitę Wójcik ponad 15 lat temu, a ustawiona na placu przed sanktuarium diecezjalnym pod wezwaniem Najświętszego Zbawiciela w 2012 roku, po dekadzie niebytu powróci na dawną miejscówkę. Tym razem pod zmienioną nazwą, która kawa na ławę wyjaśnia powód ponownego zaistnienia: będzie to „Łuk LGBT+".

Koncepcja zdobyła w głosowaniu na budżet obywatelski 6811 głosów. Na realizację przeznaczono 700 tys. zł. To na początek – w kosztorysie nie uwzględniono wydatków na straż czy poprawki kolorowego łuku. Bo że znów będzie dewastowany, to jak w banku. Tym samym osoby nieheteronormatywne zdobędą argument: są w Polsce prześladowane.

Tęczowa historia

W 2011 roku, podczas pierwszej polskiej prezydencji w UE, „Tęczę" wysokości 9 m i 26 m rozpiętości ustawiono przed wejściem do Parlamentu Europejskiego. Wchodziło się pod nią do budynku UE, jak do raju. Ależ miała potencjał! Wionęło od niej optymizmem i nadzieją doszlusowania Polski do świata. To był jeden z kilku innych udanych eventów, które jako krytykowi sztuki dane mi było wówczas obserwować w Brukseli. Pamiętam, wszyscy reagowali na pracę Julity Wójcik pozytywnie. Zdaniem autorki, instalacja miała „wywoływać radość, być czystym pięknem". Nikt wtedy nie sądził, że wkrótce o „Tęczę" będą staczane płomienne bitwy...

Co do konkretów. „Namalowany" 16 tysiącami sztucznych kwiatów łuk umocowano na stalowym stelażu o wadze 8 ton (przygotowanym przez firmę produkującą kosy). Kwiaty lepiła i nadziewała na druciki powołana specjalnie na daną okoliczność Spółdzielnia Rękodzieła Artystycznego „Tęcza", co też zaliczono na chwałę inwestycji, dającej zatrudnienie bezrobotnym kobietom. Jak by nie było, gdańska artystka zawsze miała w centrum uwagi los kobiet i ich codzienną „kreatywność"

eprasa.pl 45ef6ca3c8

typu obieranie kartofli, którą to czynność w 2001 roku podniosła do rangi sztuki performansem w Zachęcie.

Wracając do wielobarwnego łuku, nie była to pierwsza tęcza z kwiatów stworzona z inspiracji Julity Wójcik. Pierwszą tęczę o znacznie skromniejszych gabarytach zbudowała w 2010 roku podczas pleneru w Domu Pracy Twórczej w Wigrach. Wtedy stalowo-kwietna instalacja (ułożona z jarmarcznych kwiatów z tkanin) miała wesprzeć mury tamtejszego klasztoru kamedułów, które zaczęły osypywać się z powodu fuszerki w pracach archeologicznych. Rok później pomysł „kupiono" na naszą prezydencję w UE, a po zakończeniu prezentacji brukselską „Tęczę" przeniesiono do Warszawy. Przed zamontowaniem jej na placu Zbawiciela musiano uzupełnić około 3000 brakujących kwiatów wyskubanych na pamiątkę. Kolejny społeczny zryw: tysiąc wolontariuszy pod wodzą autorki uzupełniło szczerby w „Tęczy" (z inicjatywy Instytutu Adama Mickiewicza). Kiedy już instalacja stanęła na „Zbawiksie", zaczęły się przepychanki o to, co właściwie oznacza.

Chmury nad tęczą

Zabawny zbieg okoliczności: 2 czerwca 2012 roku przeszła przez Warszawę Parada Równości; kilka dni później tradycyjną procesją celebrowano Boże Ciało; wkrótce potem otwarto mistrzostwa Euro 2012. Wtedy na spotkaniu zorganizowanym przez Instytut Adama Mickiewicza w kawiarni Charlotte Julita Wójcik zapewniała, że jej dzieło pasuje do wszystkich tych wydarzeń. Chodziło jej o to, żeby „Tęcza" nie była angażowana społecznie ani politycznie, żeby była wolna od jakichkolwiek narzuconych znaczeń. Żeby po prostu uwodziła wizualnie, jak tęcza na niebie.

Niestety, nie spełniło się. Dzieło obrosło w symbolikę proqueerową. Dla jednych – powód do ataków na panoszących się „odmieńców"; dla innych – przyczyna wystąpień przeciwko prawicowemu ciemnogrodowi. Konflikt przeobraził się w czyn: kwiaty na konstrukcji siedmiokrotnie podpalano. Po pierwszym pożarze w nocy z 12 na 13 października 2012 roku Paweł Potoroczyn, ówczesny dyrektor Instytutu Adama Mickiewicza, opublikował patetyczny tekst: „Kimkolwiek jesteś, wandalu, zniszczyłeś instalację artysty, która od pierwszego dnia pięknie zrosła się z naszym miastem. Zniszczyłeś dzieło sztuki, obiekt, który od blisko pół roku wywoływał uśmiech na twarzach tysięcy warszawiaków, przyjezdnych z całego świata, a nawet kibiców. Zniszczyłeś pracę tysięcy wolontariuszy – kobiet, mężczyzn i dzieci naznaczonych wykluczeniem, bezrobotnych, biednych, upośledzonych, którzy poświęcili swój czas i energię, by sprawić radość innym. Nasza tęcza powstała za pieniądze podatnika, a więc również twoje i tobie podobnych. Nie szkoda ci? Jakiekolwiek były twoje motywy zniszczyłeś symbol pojednania, przyjaźni i tolerancji wspólny wszystkim kulturom, jak ziemia długa i szeroka. Zniszczyłeś, nieuku, znak Przymierza".

To płomienne oświadczenie nie uchroniło instalacji przed kolejnymi podpaleniami. Straże pilnujące na okrągło coraz bardziej oklapłych resztek „pomnika czystego piękna" czasem zapobiegały kolejnym podpaleniom, lecz nie dały rady snującemu się po Marszałkowskiej smrodowi. Wkrótce beautiful people, dyżurujący przy latte w „zbawiksowych" knajpkach, patrzyli na spłowiałe, oklapłe kwiaty, oblepiające kostropatą konstrukcję. Tęcza stała się zaprzeczeniem pierwotnej idei. Kres tej sromocie postawił demontaż dzieła w nocy z 26 na 27 sierpnia 2015.

Tęcza zawłaszczona

Prawie pół wieku temu (1978) Gilbert Baker, amerykański artysta, obrońca i działacz ruchu LGBT, zaprojektował dla lesbijsko-gejowskiej społeczności San Francisco sztandar z tęczą „skróconą" do sześciu barw. Po sukcesie finansowym tego projektu Baker zrobił karierę jako designer sztandarów. M.in. stworzył flagi dla premiera Chin, prezydentów Francji i Wenezueli, króla Hiszpanii Jana Karola I. Jednocześnie wciąż oprawiał wizualnie parady LGBT na terenie San Francisco.

USTAWIONA NA PLACU PRZED SANKTUARIUM DIECEZJALNYM POD WEZWANIEM NAJŚWIĘTSZEGO ZBAWICIELA W 2012 ROKU, PO DEKADZIE NIEBYTU POWRÓCI NA DAWNĄ MIEJSCÓWKĘ. TYM RAZEM POD ZMIENIONĄ NAZWĄ, KTÓRA KAWA NA ŁAWĘ WYJAŚNIA POWÓD PONOWNEGO ZAISTNIENIA: BĘDZIE TO „ŁUK LGBT+".

Rys. Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Wkrótce „symbol dumy osób nieheteronormatywnych” rozpowszechnił się daleko poza granice USA, czego najlepszym dowodem przypisanie queer-interpretacji „Tęczy” Julity Wójcik. To nie jedyny przypadek wykoślawienia symboliki wielobarwnego łuku. W 2019 roku artystka Elżbieta Podleśna z dwiema innymi aktywistkami rozlepiły wokół płockiego kościoła druki z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z Dzieciątkiem w tęczowych aureolach. Sprawa za obrazę uczuć religijnych trafiła do Sądu Okręgowego, który w 2022 roku uniewinnił autorkę. W uzasadnieniu podano, że homofobia, nietolerancja i wykluczenie nie są uczuciami religijnymi.

Pod tęczowym patronatem

Wiem, jestem zabobonną babą – ale nie zapomnę tych kilkunastu chwil, kiedy (już wiele lat temu) jadąc pociągiem do Bielska-Białej, obserwowałam za oknem niezwykły spektakl. Jedna po drugiej na niebie „wybuchały” tęcze, pełnołukowe i urwane, grubsze i cieńsze, po prostu cały asortyment tęcz. Coś się wtedy ważnego w moim życiu zmieniało, rezultat był niepewny, ale tęczowe przeżycie dało mi pewność, że się uda. Wiadomo, tęcza przynosi szczęście, a już tęczowa „symfonia” na pewno... Nie tylko ja w to wierzyłam. W 2006, kiedy papież Benedykt XVI odwiedził obóz koncentracyjny w Auschwitz, na niebie wykwitła tęcza. Świat obiegły zdjęcia biskupa Rzymu, będącego Niemcem, modlącego się na terenie niemieckiego obozu zagłady „pod tęczą”. Odebrano to jako znak Bożej przychylności.

Pierwsza wzmianka o tęczy pojawia się w Biblii w opisie Przymierza zawartego po potopie między Bogiem a Noem: półkolisty wielobarwny łuk miał oznaczać obietnicę Najwyższego, że już nigdy nie zgładzi ludzkości. Podobno wtedy wielokolorowy łuk na niebie pojawił się po raz pierwszy. Co istotne: tęcza miała „przypominać” samemu Bogu przyrzeczenie dane ludzkości. Jest więc symbolem nadziei na Boże miłosierdzie.

Kilka lat temu biblista ks. prof. Henryk Witczyk wyjaśnił różnicę pomiędzy tradycyjną interpretacją tęczy a przydanym jej queeowym znaczeniem: „Tak jak tęcza Boża jest symbolem życia, tak flaga LGBT – idąc za terminologią i nauczaniem Jana Pawła II – jest symbolem cywilizacji dążącej do śmierci”.

Tęcza – przełożone na konkret

A co na to nauka? To żaden cud, ale zjawisko optyczno-meteorologiczne: promień światła białego wpadający do kropli wody załamuje się przy wejściu i wyjściu, rozszczepiając się na siedem barw prostych, od czerwieni po fiolet. Najefektowniejszy łuk powstaje zazwyczaj po intensywnym deszczu, kiedy prześwieca słońce, a niebo jest czyste i ciemniejące. Skromniejszych rozmiarów tęcze można obserwować przy wodospadach, fontannach, na pajęczynie lub kroplach rosy. Tym uwodzicielskim dla oka fenomenem zajęli się już – jakże by inaczej! – starożytni Grecy. Arystoteles był pierwszym, który opisał wielobarwny łuk i wyjaśnił, co powoduje jego kształt. Starożytni postrzegali tęczę jako trójbarwny rysunek, co według pierwszych chrześcijan miało symbolizować Trójcę Świętą. Od kiedy doliczono się, że łuk na niebie złożony jest z siedmiu kolorów, przydano mu inne znaczenie: odtąd symbolizowała siedem sakramentów i siedem darów Ducha Świętego. W średniowiecznej ikonografii interpretowano tęczę jako symbol Matki Boskiej Pośredniczki Łask. Na tęczy zasiadał też Chrystus Królujący – co przedstawił np. Hans Memling (chyba każdy zna jego ołtarz „Sąd Ostateczny” z kościoła Mariackiego w Gdańsku, jeden z naszych najcenniejszych zabytków sztuki).

W XVII wieku Kartezjusz sformułował prawa refrakcji, poprawnie obliczając, pod jakim kątem rozprasza się światło w kropli wody; mniej więcej pół wieku później Izaak Newton dowiódł, że białe światło składa się z promieni o kolorach tęczy. Romantyczni poeci z Goethem na czele znienawidzili Newtona, zarzucając mu, że jego naukowa analiza „sparaliżowała serce natury”. A John Keats biadał, że angielski uczony „zniszczył całą poezję tęczy, sprowadzając ją do pryzmatycznych kolorów”. Niepotrzebnie się martwili, tęcza wciąż fascynuje. Mimo naszej wiedzy – kto patrząc na wspaniały wielokolorowy napowietrzny „malunek”, nie odczuwa czegoś na kształt wzruszenia? Zdaje się – oglądamy coś unikalnego, podarowanego przez Najwyższego. To chyba dowód Jego przychylności?

TYM UWODZICIELSKIM DLA OKA FENOMENEM ZAJĘLI SIĘ JUŻ – JAKŻE BY INACZEJ! – STAROŻYTNI GRECY. ARYSTOTELES BYŁ PIERWSZYM, KTÓRY OPISAŁ WIELOBARWNY ŁUK I WYJAŚNIŁ, CO POWODUJE JEGO KSZTAŁT.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

CLIPSE – LET GOD SORT EM OUT
WYD. ROC NATION

Amerykański raper Nas wiele lat temu stwierdził, że hip-hop nie żyje. I muszę się z nim zgodzić. Kultura poszła w odstawkę, została tylko muzyka – rap, która w głównym nurcie są jak fekalia pomieszane z plastikiem. Jednak są raperzy, którzy walczą o rap, który jeszcze żyje, chociaż egzystuje w złotej klatce. Do tej grupy należy grupa Clipse. Bardzo ciekawe historie, słowa bujają się w rytmach opartych na mocnej perkusji albo pianinie – warto zwrócić uwagę na występ gościnny Johna Legenda. Płyty słucha się z zapartym tchem. Czuć pasję, doświadczenie i miłość do kultury, a to są składniki, które tworzą dzieła, o których szybko nie zapominamy. Jeden z najlepszych albumów w tym roku. Polecam!

JUSTIN BIEBER – SWAG
WYD. DEF JAM

Popularny piosenkarz wydał płytę z zaskoczenia, no to posłuchajmy, czy ta niespodzianka była warta grzechu, czy zmarnowania mojego cennego czasu. Na dzień dobry mamy do czynienia z silnymi wpływami twórczości Michaela Jacksona, który od dawna wykorzystuje wielu piosenkarzy, takich jak The Weeknd. Warstwę liryczną pominę, bo szkoda druku na trywialne teksty, za które polski wykonawca zostałby spalony na stosie, ale wiadomo po angielsku jakoś tak... ładnie. Jednak co do muzyki, nie mam żadnych zarzutów. Nie nudziłem się. Mamy elektronikę, mamy rocka, jest akustyczne granie. Dobrze zaśpiewane piosenki o miłości i związanych z nią smutkach i radościach. Typowy dobrze brzmiący album pop, który pobija rekord za rekordem w serwisach streamingowych.

PINKPANTHERESS – FANCY THAT
WYD. WARNER RECORDS UK

Czas na przykład, jak dotarłem do tej płyty, o której wcześniej nie miałem zielonego pojęcia. Jaką drogą zaprowadziła mnie do pani, która uwielbia Różową Panterę? Przez TikToka. Miliony osób nagrywały filmik pod piosenkę „Illegal". Nie było trudno, żeby mi chodziła po głowie. Pomyślałem: „Pokaz pantero, co masz jeszcze w środku". I okazało się, że dużo dobrych utworów w warstwie muzycznej. Noga chodzi sama, a elementów, z których słynie brytyjska scena muzyki elektronicznej, jest tutaj po brzegi. Idealna płyta na letnie imprezy, które zamieniają się w jesienne. A przy okazji nie bagatelizujcie mediów społecznościowych, bo dzięki temu możecie dotrzeć do nowej grupy odbiorców, takich jak... ja.

KODI – BEREAL
WYD. WŁASNE

Na koniec zostawiłem sobie, hmm... Człowieka który pokrzykuje, podśpiewuje, podrapuje... jest cudownie, lekko i przyjemnie... młodość. W każdym wersie podmiot liryczny podkreśla, że mierzymy się z herosem przed którymi, powinniśmy się kryć. Czyli stały topos w utworach – kiedyś nie miałem, a teraz mam. A jak mam, to mam wszystko. No cóż, obecnie niewielu wykonawców, którzy powielają wymieniony przeze mnie schemat, słucha się z przyjemnością. A czy Kodi do nich należy? Nie! Na szczęście ratują go bity. Pan gospodarz nie przeszkadza muzyce. I to akurat jest komplement. Zmieszanie trendów w muzycznym mikserze, z których wychodzi fast food dla uszu. Można czasem zjeść, ale żeby jeść codziennie? Nie! Krążek trwa 10 minut, i to był akurat strzał w dziesiątkę.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Wakacje z SENSEM

Lato to festiwale i imprezy klubowe, dalekie od idei Jarocina, które dziś nie są już żadną alternatywą, niczego nie kontestują, niczego poza sobą nie promują. Można powiedzieć, jakie czasy, taka kultura, i coś w tym jest. Ale czy w ofercie głośnych „piwnych” imprez, za którymi stoją wielcy sponsorzy, na pewno nie można znaleźć oferty wakacyjnej z **wartościami**?

Barbara Andrijanić

Fot. Piotr Babisz (4)

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Większość letnich propozycji zachęca do zadbania o ciało. Zmęczone pracą za biurkiem, nierzadko w korporacjach, ma prawo uwolnić się od garniturów i płynnie wskoczyć w kostium kąpielowy, a z nim w nurty rzek, mórz i oceanów. W wersji oszczędnej pozostaje nam festiwalowy tłum podczas jednej z wielu propozycji muzycznych przygotowanych w Polsce tego lata. Niestety taka aktywność skutkuje często zanikiem pamięci o wydarzeniach poprzedniej nocy, a ciało, a nierzadko i sumienie, które miało odpocząć, daje o sobie znać bardziej niż zwykle. Nie polecamy. Na ratunek chętnie pospieszą duchowi pseudoprzewodnicy, których letni wysyp można obserwować w mediach społecznościowych. Mamy do wyboru fachowców od ducha, którzy kuszą wyrzucaniem złych emocji (nie ma złych i dobrych emocji), wspomnień o byłych partnerach czy poszukiwaniem ukrytych energii. A wszystko odbywa się w oparach kadzidełkowego dymu, przy wtórze gongów lub innych instrumentów mających nam pomóc w uporządkowaniu życia podczas kilku sesji. Większość z nich, o ile nie wszystkie, nie ma nic wspólnego z kuracją duchową i jest jedynie modną w kręgach lepiej sytuowanych formą odpoczynku podczas parapsychologicznych sesji i transowych pląsów w lesie. To ryzykowne wynalazki, po których jedyne, co wiemy na pewno, to, że straciliśmy kilka tysięcy złotych, a spokoju ducha nie ma i nie będzie. Niebezpieczeństwo związane z wchodzeniem w podobne praktyki poszukiwania relaksu to jeszcze inna kwestia i nie na ten tekst. Nie polecamy.

Czy jest alternatywa?

Poszukując odpowiedzi na pytanie o wartościowe wakacje, najłatwiej byłoby wyjechać z rodziną na wieś, aby w jakimś gospodarstwie pomóc

rolnikowi w jego pracy. Na pewno nie zaszkodziłoby też zaangażowanie się w jakiś wolontariat lub zwykły wyjazd z rodziną, do czego zachęcam i czemu bardzo kibicuję. Wyjście poza własną strefę komfortu i utarte ścieżki roku szkolnego zawsze przynoszą korzyść, choć nie obywa się bez walki. Ja dodatkowo postanowiłam wpisać w wyszukiwarkę jeszcze jedną opcję: rekolekcje 2025. To, co znalazłam, to zaledwie część propozycji, z których można skorzystać tego lata. A skorzystać należy, bo jest to zgodne z naszą naturą. Sam Bóg pracował tylko 6 dni, stwarzając świat, a siódmego dnia odpoczywał. Mam wrażenie, że żyjemy w czasach skrajności. Albo odpoczywamy za dużo, albo wcale. Do tego polski sposób relaksu często kończy się utratą świadomości w dosłownym tego słowa znaczeniu. Brakuje umiejętności „złotego środka" i generalnie zanika potrzeba relacji. Zbieramy plony wirtualizacji, której cenę płacą nawet dzieci.

Jako rodzic sama muszę walczyć, aby zachęcić pociechy do większej aktywności. Jedyna nadzieja w podsuwaniu pomysłów i pokazywaniu różnych form spędzania czasu oraz towarzyszeniu im od najmłodszych lat po to, aby już jako dorośli ludzie wiedzieli, co warto wybrać. Jest duża szansa, że przynajmniej raz w roku uda im się zrezygnować z wszechobecnych i nie do końca mądrych zegarków i telefonów i spróbować skontaktować się z samymi sobą.

No to jedziemy

Od Bałtyku po Dolny Śląsk możemy znaleźć coś dla siebie. O pracy z młodzieżą najwięcej wiedział Don Bosco, którego misję z pasją kontynuują dzisiaj salezjanie. W ich ośrodku w Lutomiersku uczniowie w wieku 10–16 lat będą mogli odpocząć na kilku turnusach. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży z Krakowa proponuje 10 dni nad morzem oraz tydzień na Węgrzech. Obie opcje za mniej więcej 2 tysiące złotych. Augustianie z Radomyśla zapraszają dzieci na kilka turnusów do swojego ośrodka nad San. To opcje typowo kolonijne, ale coraz większą popularnością cieszą się festiwale, w których biorą udział całe rodziny. Ja polecam ten, który już od wielu lat odbywa się w Starym Sączu i w którym sama brałam udział. Impreza przyciąga na kilkudniowe wydarzenie niemałą grupę ludzi, którzy kiedyś sami, a dziś już z dziećmi, chcą naładować baterie niekoniecznie słońcem, bo w górach albo się

eprasa.pl 45ef6ca3c8

trafi, albo nie, tylko zupełnie inną formą „energii". Nie kupisz jej w biurze podróży, tylko w internetowej recepcji Strefa Chwały Festiwal.

W całej Polsce tego typu festiwalowych propozycji jest zresztą więcej. Przyciągają programem, wyjściem z zabieganej rutyny poranka. Tu jest czas na poranną jutrznię, warsztaty śpiewu liturgicznego, konferencje, koncerty, chociaż mnie zawsze urzeka jeden dzień, kiedy w namiocie trwa adoracja Najświętszego Sakramentu, a poza nim na okalającej ołtarz papieskiej łące spowiedź. Możliwość spotkania ludzi, którzy wierzą, że odpoczynek dotyczy nie tylko ciała, ale i duszy, jest bezcenna. Może nie każdy się tu odnajdzie, ale to jedna z form, którą na pewno warto rozważyć, planując wakacyjny odpoczynek. Wśród kilku pakietów można znaleźć opcję dla wygodnych w domu pielgrzyma – ta rozchodzi się w godzinę od otwarcia zapisów, ale są też miejsca w internacie oraz na polu namiotowym. I ten ostatni wariant cieszy coraz większą popularnością. Do Starego Sącza w tym roku organizatorzy zaprosili między 3 a 8 lipca. Nie gwarantowali pogody, a jednak uczestników nie brakowało. Nawet nastolatków.

Oni tu są

W sierpniu na podobną imprezę zapraszają salezjanie, którzy oprócz tradycyjnych oratoriów, o których za chwilę, z powodzeniem organizują Campo Bosco. Nie wiem, jak im się udało skumulować tak bogaty program w ciągu 4 dni trwania festiwalu. Od 21 do 24 sierpnia młodzież 14 plus będzie miała okazję dowiedzieć się, kim jest „człowiek nadziei" – w codziennym życiu, relacjach i wspólnocie Kościoła. Organizatorzy zaprosili do współpracy Roksanę Węgiel, Muode Koty i ludowy zespół Guzowianki, zaplanowali warsztaty artystyczne, konferencje z udziałem m.in. Marcina Kwaśnego, Moniki Więcek i Rafała Porzezińskiego, wieczorną adorację oraz sobotnie Silent Disco. A teraz uwaga – koszt to 210 zł i w cenie są wszystkie posiłki. Tylko brać namiot, śpiwór i karimatę i… witaj, przygodo!

Ale jak to?

Od znajomych wiem, że decyzję o udziale w takich imprezach łatwiej jest podjąć tym, którzy brali w nich udział wcześniej, jeszcze jako dzieci. Dzięki temu nastolatki zdążyły się ze sobą zaprzyjaźnić i teraz mimo buntu, a może właśnie ze względu na niego, chcą przyjeżdżać na festiwale, bo wiedzą, że spotkają tam rówieśników, dla których wiara to nie obciach, a sakrament bierzmowania wcale nie oznacza pożegnania z Kościołem. Wygląda na to, że jednak trzeba coś kontestować, czemuś się sprzeciwić i coś potwierdzić. Są też tacy, którzy na rekolekcje – tak, to są rekolekcje, chociaż ich forma daleko odbiega od tej znanej nam z kościołów – przywożą mniej religijnych przyjaciół, dając im szansę na przeżycie czegoś ważnego. Organizatorzy Strefy Chwały to spadkobiercy myśli ks. Franciszka Blachnickiego, założyciela popularnej już w latach 70. tzw. oazy, czyli Ruchu Światło-Życie.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Oaza

To temat rzeka. Uratowała niejedno małżeństwo i rodzinę. Choć wyjazdy wakacyjne trwają długo, bo niektóre nawet 2 tygodnie, są dla rodzin niezbędne do normalnego funkcjonowania po powrocie do obowiązków. Ks. Blachnicki wiedział, że bez poświęcenia czasu bliskim nie ma co liczyć na zdrowe rodziny. Całoroczna formacja w grupach oazowych czy Domowym Kościele to konieczność dla zachowania zdrowia duchowego. Jako wychowawca i teolog doskonale rozumiał, że człowiek jest jednością psycho-fizyczną-duchową. Nie wolno zaniedbywać żadnego z tych obszarów. Potwierdza to psycholog Anna Ukalska, na co dzień pracująca z przepracowanymi pacjentami: – To żadna tajemnica, że troskę o kondycję fizyczną trzeba równoważyć dbaniem o sferę duchową i psychologiczną. Pomaga nam to zrozumieć siebie, ale i wchodzić w relacje. Powtarzał to już Sokrates: „Człowieku, poznaj samego siebie". Dziś wydaje się, że jedną z ważniejszych umiejętności jest poznanie własnych emocji, i tych komfortowych, i niekomfortowych, trudnych, oraz umiejętność ich nazwania. Lubię używać sformułowania „samotroska", która nie ma nic wspólnego z egoizmem. Jest to wyraz miłości do samego siebie i wypełnienie przykazania „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego".

Po co to wszystko?

Żyjemy w czasach, w których brakuje tego całościowego spojrzenia, do którego zachęcają psychologowie. Ważna jest troska o wygląd, która często staje się obsesją. Dochodzi do tego, że kilkuletnie dziewczynki na TikToku „uczą", jak używać kosmetyków, zamiast zająć się lalkami czy poskakać w gumę przed blokiem. Wiem, czasy się zmieniły. Na szczęście jest coraz więcej mądrych ludzi, którzy nie boją się używać nowych narzędzi, i w ten sposób docierają do „straconego pokolenia".

Wśród propozycji na mądre wypoczywanie cel jest ten sam, zmienia się tylko forma i grupa wiekowa uczestników.

Recepta salezjanów jest prosta. Masz poświęcić dzieciom czas i uwagę. Tu wcale nie chodzi o atrakcje, tylko miejsce, które w ich przypadku przyjęło nazwę Oratorium, gdzie dzieciaki pod okiem wolontariuszy mogą poczuć się bezpiecznie. Udział w takiej formie wypoczynku nie kosztuje wiele, a trzeba zaznaczyć, że czerpią z niej obie strony. Dzieciaki mają opiekę, a nastolatki czują się potrzebne. Nic tak nie rozwija jak wolontariat. Według badań samopoczucie młodzieży, która spędziła wakacje, wykonując jakąkolwiek pracę, jest znacząco wyższe niż tej, która nie zaangażowała się w żadne zajęcie.

Wśród propozycji dla dorosłych mamy salwatorianów z Krakowa, którzy zapraszają na rekolekcje ignacjańskie, czyli ćwiczenia duchowe ze św. Ignacym.

Osobom aspołecznym, chcącym odpocząć od tłumów i spragnionym poznania lepiej samych siebie, polecam wyjazdy do pustelni. Kilka dni w samotności potrafi przewartościować wiele. Takich miejsc jest w Polsce naprawdę sporo.

Dobrze znoszący podróże autokarowe mogą wybrać się do Turcji śladami św. Piotra i Pawła. Niestety to droga opcja, ale skoro się takie wyjazdy organizuje, to znaczy, że są tacy, których na taki wypoczynek stać.

Bardzo ciekawą formą są rekolekcje dla małżeństw i całych rodzin, detoks duszy z ciałem, warsztaty z tańcem, warsztaty charyzmatyczne czy rekolekcje przygotowujące do spowiedzi generalnej. Bardzo popularne od wielu lat są warsztaty z pisaniem ikon i rekolekcje dla zabieganych. Wszystkie te formy służą jednemu – spotkaniu z samym sobą i kochającym Bogiem oraz innymi ludźmi. Uporządkowanie tych relacji daje spokój, którego nie zapewni żaden szaman ani jogin. Anna Ukalska zwraca uwagę na jeszcze jeden czynnik, aby odpoczywanie było trwałe: „W odpoczynku niezwykle ważna jest również akceptacja swojej przeszłości. Umiejętność spojrzenia na to, co się wydarzyło, a było trudne, z troską, zamiast rozpamiętywania tego, co było, i niekończące się przeżywanie żalu".

Wakacje naprawdę można przeżyć sensownie. Proszę sprawdzić i korzystać: https://rekolekcje.info/rekolekcje.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Z pamiętnika robotnika

Krzysztof „FtW” Kwaśnica

Wołyń – monosylaby

Zbieramy teraz owoce długoletniej polityki milczenia, bo przecież nigdy nie ma dobrego momentu, by rozmawiać o tym, co się tam stało, rzucane od czasu do czasu zdawkowe monosylaby: „ekshumacja”, „Wołyń” jednak nie wystarczyły, by rozwiązać problem w ciągu ostatnich 30 lat. Uprawianie „strusiej” polityki nie sprawiło, by strona ukraińska domyśliła się, o co tym Polakom chodzi. A jeżeli obustronne relacje mają być dobre, to powinny być oparte na prawdzie. Przecież nie chodzi o jakieś upokarzanie drugiej strony czy też wymuszone przeprosiny, gdy jednego dnia się przeprasza, a drugiego odsłania pomnik Bandery.

Zainteresowanych problemem wzajemnych relacji polsko-ukraińskich odsyłam do artykułu Tomasza Turejki umieszczonego na stronach Klubu Jagiellońskiego („II RP nie lubiła Ukraińców?”). Do pewnego stopnia można zrozumieć, że młode państwo ukraińskie podczas umacniania swojej tożsamości musiało na kogoś postawić, ale czy koniecznie musiał to być OUN-B? Zajrzyjmy do uchwały II Kongresu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów:

„Przewodniczący Przywództwa Ukraińskich Nacjonalistów, jako przywódca i reprezentant walk wyzwoleńczych narodu ukraińskiego (Nacji Ukraińskiej) jest jego Wodzem. Za swą działalność i decyzje Przewodniczący PUN odpowiada przed Bogiem, Narodem i przed własnym sumieniem”. [...] Na czele państwa stanie powołany przez zorganizowaną wolę narodu Przewodniczący Państwa – Wódz Narodu. [...] istnienie partii politycznych zakazane będzie w drodze ustawy. Jedyną formą politycznej organizacji społeczeństwa będzie OUN [...]. Organizacyjne przywitanie ma formę podniesienia wyprostowanej prawej ręki w prawo-skos wyżej czubka głowy. Obowiązujące słowa przywitania: Sława Ukrainie – odpowiedź: Bohaterom sława” (Archiwum Narodowe w Krakowie, sygn. WIN 51 k. 184).

Brunatne wzorce III Rzeszy są tu jasno widoczne. Bez podstaw ideologicznych nie było możliwe dokonanie eksterminacji ludności cywilnej na masową skalę, i to w tak okrutny sposób. Przecież nikt nie budzi się rano z imperatywem zarąbania sąsiada – bo go nie cierpi. To właśnie idee przyświecające OUN-owi były iskrą zapalną do wykonania czystek etnicznych o charakterze ludobójstwa.

Uprawianie „strusiej” polityki nie sprawiło, by strona ukraińska domyśliła się, o co tym Polakom chodzi.

Terror był narzędziem do osiągnięcia celu, wszak równie okrutna śmierć spotykała Ukraińców ratujących Polaków, ale nie tylko oni, także ci, którzy nie zgadzali się z doktryną banderowską czy też nie chcieli zasilić oddziałów, bądź też byli wyznania katolickiego, ginęli. Wiktor Poliszczuk szacuje ich liczbę na ok. 40 tysięcy („Dowody zbrodni OUN i UPA”; Toronto 2000, s. 521–526).

Warto tu przybliżyć postać Tarasa „Bulby” Borowca, twórcy UPA, którą to nazwę OUN-B sobie przywłaszczyła. Nie był on przyjaźnie nastawiony do Polski, uważał, że ona zdradziła sprawę ukraińską, podpisując traktat ryski z Sowietami. Za swoją działalność antypaństwową został zresztą osadzony w Berezie Kartuskiej, natomiast był on przeciwny akcjom mającym na celu eksterminację ludności polskiej. Postać ta burzy nieco propagowany obraz w niektórych naszych środowiskach, że wszyscy Ukraińcy byli ogarnięci ślepą nienawiścią do naszego narodu i rządni utopienia go we krwi. Tu pozwolę sobie przytoczyć dłuższy fragment z jego listu otwartego do OUN-B, charakteryzujący tę strukturę polityczną jako jednostkę dążącą do tyranii:

„Żadna partia nie może mieć monopolu na naród ukraiński. Walka o totalny reżim możliwa jest wtedy, gdy w terenie ma odpowiedni grunt. A gdy tego gruntu nie ma i ona przedłuża się, wówczas ona anarchizuje życie narodu i wszelka taka próba w czasie wojny jest niczym innym jak zbrodnią narodową, następuje bowiem przewaga osobistych ambicji nad interesami ogółu. Czy prawdziwy rewolucjonista-państwowiec może podporządkować się przywództwu partii, która budowę państwa rozpoczyna od wyrzynania mniejszości narodowych i obłędnego palenia ich domostw? Ukraina ma bardziej groźnych wrogów niż Polacy. Każde dziecko wie, [że] wyniszczenie kilkuset Polaków w niektórych obwodach nie zlikwiduje polskiego niebezpieczeństwa dla Ukrainy. Naród polski tak czy inaczej istnieje, i jak długo będzie on w tej samej niewoli, co i my, tak długo w następstwie okoliczności będzie on nie naszym wrogiem, a sojusznikiem. Jakie zamiary mogą mieć Polacy wobec nas w przyszłości i jak ułożą się nasze stosunki – to inna rzecz. Dziś, zamiast wzajemnego wyrzynania się, musimy montować jeden front rewolucyjny

eprasa.pl 45ef6ca3c8

wszystkich narodów zniewolonych przeciwko okupantom, a nie tworzyć sobie zbędne fronty [...]. Z tych względów pozwolę sobie zapytać Was: o co Wy walczycie? O Ukrainę czy o Waszą OUN? O Państwo Ukraińskie czy o dyktaturę w tym państwie? O naród ukraiński czy tylko o swoją partię?" (List otwarty Tarasa „Bulby" Borowca do OUN-B).

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Jestem zwolennikiem istnienia za naszą wschodnią granicą niepodległego, stabilnego państwa ukraińskiego, natomiast ciężko jest mi pogodzić się z tym, że jednym z kamieni węgielnych budujących ich tożsamość narodową mają być niepochowane kości naszych przodków pomordowanych w bestialski sposób.

Ci ludzie mają prawo być pochowani w poświęconej ziemi, na której żyli od pokoleń.

Brak asertywności ze strony polityków może doprowadzić do tego, że w przyszłości jakaś oficjalna polska delegacja będzie jechać aleją „Kłyma Sawura" do placu Suchewycza, by złożyć kwiaty pod pomnikiem Bandery. Takie mogą być owoce długoletniej polityki przymykania oczu i przemilczania.

Wcale nie zbuduje się dobrych stosunków między Polską a Ukrainą na udawaniu, że nic się nie wydarzyło, tym bardziej że od lat aktywne są tam środowiska suflujące narrację o symetryzmie win. Tamtejsza opinia publiczna przesiąka różnego rodzaju wjatrowyczyzmami czy też farionizmami o wojnie polsko-ukraińskiej, chłopskiej, kolaboracji Polaków z Niemcami i Sowietami, rzekomej odpowiedzialności za eksterminację Ukraińców na ziemi chełmińskiej, po zupełnie idiotyczne pytanie: „Co robili Polacy na Wołyniu?".

Aby wzajemne relacje były satysfakcjonujące, trzeba nareszcie „oczyścić" tę od lat zaognioną ranę – budować na prawdzie. Są sprawy, za które winniśmy uderzyć się w piersi, ale nie godzić się na żaden symetryzm.

A tak zupełnie na koniec bardzo bym prosił o niewygłaszanie takich pomysłów, jak propozycja Rafała Trzaskowskiego, by szczątki pomordowanych w rzezi wołyńskiej spoczęły na Powązkach. To by było jak zwycięstwo OUN – czystka etniczna nawet po śmierci. Ci ludzie mają prawo być pochowani w poświęconej ziemi, na której żyli od pokoleń.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

DOLNOŚLĄSKA „S” z pomocą dla rodaków na Ukrainie

Fot. Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” (2)

Związkowcy z Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” na czele z przewodniczącym Kazimierzem Kimsą udali się 15 lipca do Lwowa. Dolnośląska Solidarność przywiozła pomoc materialną dla Polaków zamieszkałych zarówno w tym mieście, jak i w okolicach.

To nie pierwsze tego rodzaju wsparcie ze strony związkowców. Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” od kilku lat współpracuje z organizacjami wspierającymi naszych rodaków na Ukrainie.

Związkowcy oddali także hołd zamordowanym profesorom lwowskim. Pomnik upamiętniający hitlerowską zbrodnię symbolizuje dziesięć przykazań, a piąty blok, czyli przykazanie „Nie zabijaj”, jest lekko wysunięty.

Dolnośląska Solidarność co roku składa kwiaty w rocznicę tamtych wydarzeń. W ubiegłym roku związkowcy zrobili to pod pomnikiem Pomordowanych Profesorów Lwowskich znajdującym się na kampusie Politechniki Wrocławskiej.

Przebywając na Ukrainę, członkowie „S” odwiedzili również Cmentarz Obrońców Lwowa, tamtejszy kościół św. Antoniego, gdzie ochrzczony został polski poeta Zbigniew Herbert, a także kościół św. Wawrzyńca w Żółkwi, gdzie złożono szczątki hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Fot. M. Żegliński

„To karygodne, żeby nauczyciele nie mieli rozliczanych godzin ponadwymiarowych, jeśli na przykład pojechali z uczniami na wycieczkę czy zawody sportowe”.

Waldemar Jakubowski, szef oświatowej „S”, Tysol.pl, 14 lipca

SUKCESY CZŁONKA SOLIDARNOŚCI NA ZAWODACH W AMERYCE

W Birmingham w stanie Alabama zakończyły się Światowe Igrzyska Policjantów i Strażaków (World Police and Fire Games). Zawody w USA trwały od 27 czerwca do 6 lipca br. Obejmowały ponad 60 dyscyplin sportowych.

W konkurencjach lekkoatletycznych wystartował asp. sztab. Zbigniew Kujawa z Organizacji Związkowej NSZZ „Solidarność” przy Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Nakle nad Notecią.

W kategorii wiekowej 35–39 lat w konkurencjach Track & Field wywalczył kilkakrotnie pierwsze miejsce na dystansach: 5000, 1500 i 800 metrów. Na 400 metrów był drugi, w półmaratonie czwarty, a na 100 metrów – szósty.

PIP PRZEPROWADZIŁA KONTROLE

Państwowa Inspekcja Pracy podsumowała ubiegły rok. W 2024 roku PIP przeprowadziła blisko 62 tysiące kontroli w niemal 50 tysiącach podmiotów.

W ubiegłym roku PIP wydała aż 6 tysięcy decyzji płacowych na łączną kwotę wynoszącą ponad 214 milionów złotych. Do tej kwoty należy doliczyć 54 mln zł wynikające z wniosków oraz poleceń inspektorów. W 2024 roku ujawniono niewypłacone, a należne wynagrodzenia na łączną kwotę ok. 268 milionów złotych.

Pracodawcy naruszyli m.in. przepisy dotyczące minimalnej stawki godzinowej. PIP udało się wyegzekwować świadczenia z tego tytułu dla 4200 pracowników.

Dzięki inspektorom pracy 2700 osób pracujących bez umowy oraz 3200 zatrudnionych na umowach cywilnoprawnych uzyskało umowy o pracę, łącznie 5,9 tys. pracowników.

Inspektorzy przeprowadzili przeszło 20 tys. kontroli, aby zbadać, czy 112 tys. polskich pracowników legalnie wykonuje swoją pracę. Kontrole wykazały, że nielegalnie zatrudnionych było 14,6 tys. osób, przede wszystkim w takich sektorach jak handel i naprawy, budownictwo i przetwórstwo przemysłowe.

PIP skontrolowała także legalność zatrudnienia 36,9 tys. cudzoziemców ze 114 państw, którzy pracowali w Polsce. Inspektorzy dokonali 8723 kontroli i co trzecia z nich wykazała nieprawidłowości. Nielegalnie powierzono pracę 7192 obcokrajowcom z 54 państw. Oznacza to, że co piąty skontrolowany cudzoziemiec był zatrudniony nielegalnie.

CO Z ZUZP W PKP CARGO?

Zarząd PKP Cargo w restrukturyzacji zaproponował związkom zawodowym, aby zgodziły się na skrócenie okresu obowiązywania Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. Oszczędności z tego tytułu miałyby umożliwić odejście od zapowiedzianych zwolnień grupowych. Druga fala zwolnień w Spółce ma objąć do 2429 pracowników. Rozmowy w tej sprawie toczyły się na spotkaniu, które odbyło się 8 lipca.

– Jako NSZZ „Solidarność” powiedzieliśmy, że zarząd najpierw chce zawiesić ZUZP, czyli okraść pracowników, po to, by później z ich należności wypłacić im te pieniądze w zwolnieniach grupowych – relacjonował Jan Majder, szef „S” w Spółce.

– Zarząd przedstawił propozycję zawieszenia większości świadczeń i postanowień wynikających z zapisów ZUZP, nie gwarantując, że pozwoli to zapobiec zwolnieniom. Pracodawca powiedział wtedy, że niektóre elementy tego układu chciałby zawiesić, inne jak np. dodatki, pochodne, dodatki funkcyjne włączyć do podstawy uposażenia zasadniczego. Tyle tylko że my nadal nie wiemy, jaki skutek mogłoby to przynieść. Nie wiemy do końca, co chcą włączyć do uposażenia zasadniczego, a co zawiesić – zaznaczył.

W jego ocenie trwająca restrukturyzacja PKP Cargo pomaga konkurencyjnym podmiotom na rynku. PKP Cargo zamierza sprzedać na złom ponad 10 tysięcy wagonów do przewozu węgla, które zdaniem Majdera mogą trafić do przewoźników ukraińskich czy niemieckich.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

25.07.1982 – zlikwidowana zostaje wrocławska radiostacja „Solidarności”;

24.07.1985 – Sejm PRL nowelizuje ustawę o związkach zawodowych, odtąd w jednym zakładzie pracy mogła funkcjonować tylko jedna organizacja związkowa;

27.07.2005 – dzień 31 sierpnia zostaje ustanowiony przez Sejm Dniem Solidarności i Wolności, upamiętnia on 25. rocznicę porozumień sierpniowych.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

90 groszy wstydu

Podczas ostatniego posiedzenia Rady Dialogu Społecznego nie udało się wypracować wspólnego stanowiska w sprawie wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę oraz propozycji wysokości minimalnej stawki godzinowej w 2026 r., a także przyszłorocznego wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej. Przedstawiciele pracowników i pracodawców jednak **wspólnie sprzeciwili się** w specjalnej uchwale propozycji wysuniętej przez rząd, by płace w budżetówce wzrosły w przyszłym roku jedynie o 3 proc.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" oraz przewodniczący Rady Dialogu Społecznego Piotr Duda na początku posiedzenia plenarnego RDS, które odbyło się 11 lipca w Warszawie, zaapelował do strony rządowej, by w kwestii omawianych wskaźników toczyła się rzeczywista dyskusja.

– My chcemy dialogu, chcemy negocjacji, chcemy rozmów, chcemy po drugiej stronie mieć osoby, które mają do tego pełnomocnictwo, a jeżeli żaden z ministrów nie ma do tego pełnomocnictwa, to oczekujemy spotkania z panem premierem, zresztą o takie spotkanie zabiegamy już od marca tego roku, na razie bez efektu – powiedział Piotr Duda.

„Usługi publiczne są w katastrofalnym stanie. Potrzeba wyższego wzrostu płac"

Podczas posiedzenia w imieniu Solidarności wypowiadał się m.in. Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

– Związki zawodowe we wspólnym wystąpieniu wnoszą o 12-procentowy wzrost wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej, ale strona pracodawców wnosi o wzrost większy niż ten, który został zaproponowany przez rząd. Strona pracodawców też widzi, że usługi publiczne są w katastrofalnym stanie – mówił.

– Perspektywa wynagrodzeń w gospodarce narodowej w sferze prywatnej ma wzrosnąć o 6,7 proc., a w sektorze przedsiębiorstw – o 6,9 proc., więc to jest dużo większy wzrost, niż proponowany przez rząd. Jeżeli nasze działania będą zmierzały w kierunku zaproponowanych przez rząd 3 proc., to konkurencyjność w sferze publicznej jeszcze spadnie, zakres usług publicznych spadnie i na pewno profesjonalizacja tych usług też spadnie – dodał.

> ***Jeżeli będą niskie wynagrodzenia, to emerytura też będzie na żenująco niskim poziomie.***
>
> **PIOTR DUDA**

Katarzyna Zimmer-Drabczyk, ekspert NSZZ „Solidarność", zwracała zaś uwagę na to, że Rada Dialogu Społecznego została pozbawiona informacji w postaci założeń makro-

eprasa.pl 45ef6ca3c8

ekonomicznych na dany rok. – Taka sytuacja nie sprzyja przejrzystości podejmowania decyzji – zaznaczyła.

„Musimy uciekać płacami w górę”

W czasie dyskusji Piotr Duda odniósł się do samej idei minimalnego wynagrodzenia.

– Ciężko pracować, ale godnie zarabiać i po prostu móc sobie pozwolić na więcej dobra, które wspólnie wypracowujemy – po to jest instytucja minimalnego wynagrodzenia. Propozycja rządu na rok 2026 z poziomu minimalnego wynagrodzenia jeszcze nam nic nie mówi. Ale z poziomu stawki godzinowej już tak. To 90 groszy wstydu. Dla was, dla pracodawców i obecnego rządu. 90 groszy wstydu. Bo tyle wyniesie wzrost stawki godzinowej, jeżeli nie nastąpi w polskim rządzie jakakolwiek refleksja, jeżeli chodzi o przyszły rok – przekonywał.

– Tak, wynagrodzenia się spłaszczają. Ale nie można iść tą drogą, że jak się spłaszczają, to znaczy mamy zamrozić minimalne wynagrodzenia. Musimy uciekać płacami w górę, żeby one się nie spłaszczały – powiedział przewodniczący „S”.

Sprzeciwił się także wysuwanej przez przedstawicieli pracodawców idei regionalizacji płacy minimalnej. Mówił również o tym, że niskie emerytury są wynikiem niskich płac.

– Jesteśmy w systemie kapitałowym. Jeżeli będą niskie wynagrodzenia, to emerytura też będzie na żenująco niskim poziomie. Jeżeli pracownik całe swoje życie zawodowe pracuje i nie jest w stanie, odprowadzając składki przez te wszystkie lata pracy, mieć emerytury na poziomie minimalnym tego świadczenia, to znaczy, że coś jest nie tak. I kto wtedy dopłaca temu pracownikowi do minimalnej emerytury? Nie przedsiębiorcy, tylko budżet państwa – podkreślił.

Piotr Duda wspominał także o konieczności implementacji dyrektywy dotyczącej adekwatnego minimalnego wynagrodzenia.

Propozycje

Przypomnijmy, wspólna propozycja NSZZ „Solidarność”, OPZZ i Forum Związków Zawodowych zakłada wzrost płacy minimalnej w 2026 roku do 5015 zł brutto, czyli o 349 zł więcej niż obecnie (7,48 proc.). Gdyby propozycja została przyjęta, pracownicy mogliby liczyć na wynagrodzenie minimalne w wysokości 3748,97 zł netto. Związkowcy argumentują, że tylko taka podwyżka pozwoli zrekompensować utratę siły nabywczej wynikającą z inflacji i realnie poprawi sytuację pracowników.

Według propozycji strony społecznej wzrost wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej powinien wynieść nie mniej niż 12%. Wskaźnik waloryzacji emerytur i rent powinien z kolei zdaniem reprezentatywnych central związkowych wynosić nie mniej niż średnioroczny wskaźnik cen towarów i usług w 2025 roku, o którym mowa w art. 89 ustawy z dnia 17 grudnia 1998 roku o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 1631), zwiększony o co najmniej 50 proc. realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia za pracę w roku 2025.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Rząd proponuje z kolei, by od 1 stycznia 2026 roku minimalna pensja brutto wynosiła 4806 zł, co oznacza wzrost o 140 zł w porównaniu do roku 2025 (ok. 3 proc.). Minimalna stawka godzinowa miałaby wówczas wynieść 31,40 zł brutto. Rządowa propozycja wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej to z kolei 3 proc.

Jeszcze mniejszy wzrost, na poziomie ustawowych wskaźników, postulują w kwestii minimalnego wynagrodzenia pracodawcy. Ich propozycja to zaledwie 50 zł więcej niż w 2025 roku. Pracodawcy jednak chcą, by wzrost wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej był wyższy niż rządowa propozycja.

„Strona rządowa ma negocjować, a nie jedynie informować”

– To nie jest takie oczywiste, że pracodawcy przychylają się do zdania przedstawicieli związków zawodowych, że waloryzacja płac w państwowej sferze budżetowej powinna być wyższa, niż postuluje rząd. Dziś pracodawcy stoją na stanowisku, że wzrost powinien być co najmniej na poziomie 5 proc. I to już jest sukces – powiedział po posiedzeniu Piotr Duda. Skrytykował także postawę przedstawicieli rządu.

– Jak zwykle kończy się tym, że nie ma narzędzi. Rząd przychodzi, wysłuchuje przedstawicieli strony społecznej, chociaż propozycje zostały im przedstawione zdecydowanie wcześniej, już w maju. Dziś pani minister mówi, że oni będą się nad tym pochylać. Teraz już powinni przyjść i powiedzieć, jaki poziom waloryzacji akceptują. Ale oni sobie wymyślili 3 proc. i tego się trzymają. Co roku jest to samo – skomentował.

Wspólna uchwała

Wspólny sprzeciw wobec rządowej propozycji wzrostu płac w budżetówce nabrał formalnego kształtu w ubiegłym tygodniu. Wtedy strona pracowników oraz strona pracodawców Rady Dialogu Społecznego jednogłośnie przyjęły uchwałę negatywnie oceniają proponowany przez stronę rządową wskaźnik wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej na rok 2026 na poziomie 103,0%.

„Uznajemy, że zaproponowany poziom podwyżek jest niewystarczający w świetle potrzeb materialnych pracowników, wymogów zapewnienia ciągłości i jakości usług publicznych oraz realizacji konstytucyjnych zadań państwa” – czytamy w uchwale.

Strona pracowników i strona pracodawców podkreślają, że wynagrodzenie stanowi podstawowy instrument motywacyjny do pracy oraz kluczowy czynnik stabilizujący zatrudnienie w sektorze publicznym, dlatego niezbędny jest wzrost płac oraz zagwarantowanie stabilnego i przewidywalnego finansowania wynagrodzeń na poziomie wyższym, niż przewiduje obecna propozycja strony rządowej.

> ***Musimy uciekać płacami w górę, żeby one się nie spłaszczały.***
>
> **PIOTR DUDA**

„Pomimo odmiennych oczekiwań co do minimalnej skali wzrostu wynagrodzeń w 2026 r. (strona pracowników – co najmniej 12%, strona pracodawców – co najmniej 5%) strony zgodnie stwierdzają, że rządowy wskaźnik na poziomie 103% nie odpowiada na kluczowe wyzwania, takie jak: konieczność podniesienia jakości usług publicznych, zwiększenia ich dostępności i efektywności dla obywateli oraz przedsiębiorców, utrzymania konkurencyjności płac względem sektora prywatnego oraz zapewnienia potencjału instytucjonalnego administracji w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego państwa” – przekazują autorzy uchwały.

Strona pracowników i strona pracodawców wnioskowały o rewizję przedstawionej propozycji i podwyższenie wskaźnika wzrostu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej do adekwatnego poziomu oraz zadeklarowały gotowość do dalszego dialogu i konstruktywnej współpracy w ramach Rady Dialogu Społecznego w celu wypracowania rozwiązań najlepiej odpowiadających potrzebom państwa i obywateli.

> ***Jeżeli nasze działania będą zmierzały w kierunku zaproponowanych przez rząd 3 proc., to konkurencyjność w sferze publicznej jeszcze spadnie.***
>
> **BARTŁOMIEJ MICKIEWICZ**

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Dziś za pomocą Pańskiego zdjęcia wspominamy ofiary Zbrodni Wołyńskiej.

Tomek: – Co roku w dniu rocznicy Krwawej Niedzieli ulicami Warszawy przechodzi Marsz Pamięci.

– Publikujemy zdjęcie wykonane podczas jednego z nich, w 2013 roku.

– Tak, uczestnicy trzymają transparent z napisem: „Kresowianie żądają prawdy". Na tych marszach można było spotkać wielu ludzi, którzy troszczyli się o pamięć o tamtych wydarzeniach, ale także wielu duchownych.

– Zapewne byli i tacy, których krewni padli ofiarami Zbrodni Wołyńskiej.

– Mam taką znajomą, z którą rozmawiałem o doświadczeniach rodzinnych. Zapytałem, ilu krewnych straciła w tamtych wydarzeniach. Powiedziała, że chyba trzynastu, ale jak się spotkaliśmy następnym razem, to poprawiła się i powiedziała: „33 osoby".

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 45ef6ca3c8

PRAWO

DRZEWO NA POSESJI
– własność prywatna czy dobro wspólne?

Od ponad dwudziestu lat mieszkam w domu jednorodzinnym pod miastem. Działka, na której on stoi, była kiedyś polem, a obecnie przypomina bardziej mały park, rośnie na niej kilka dużych drzew, w tym lipa i klon. Chciałbym jedno z drzew usunąć, bo jego korzenie niszczą ogrodzenie i podchodzą pod fundamenty. Zgłosiłem zamiar wycinki do urzędu gminy, ale otrzymałem **decyzję odmowną**. Urzędnik stwierdził, że drzewo ma „znaczenie krajobrazowe" i nie wolno go usuwać. Czy naprawdę nie mam prawa zdecydować o losie drzewa na własnej działce?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Wielu właścicieli nieruchomości wychodzi z założenia, że skoro drzewo rośnie na ich gruncie, to mogą z nim zrobić, co chcą. Tymczasem zgodnie z obowiązującym prawem, w szczególności ustawą o ochronie przyrody, drzewa są objęte szczególnym reżimem prawnym, nawet jeśli rosną na terenie prywatnym. Co więcej, nie każde drzewo można usunąć, nawet jeśli stanowi uciążliwość lub zagrożenie.

Zacznijmy od podstaw. Zgodnie z art. 83 ust. 1 ustawy o ochronie przyrody, usunięcie drzewa z terenu nieruchomości wymaga uzyskania zgody właściwego organu, najczęściej wójta, burmistrza lub prezydenta miasta. Obowiązek ten dotyczy drzew o określonym obwodzie pnia, mierzonym na wysokości 5 cm od ziemi. Dla większości gatunków jest to 50 cm, dla niektórych, np. topoli, klonu jesionolistnego oraz klonu srebrzystego, granica wynosi 80 cm. Co ważne, nawet jeśli drzewo niszczy ogrodzenie, rzuca cień lub gubi liście, to nie są to przesłanki automatyczne do uzyskania zgody na jego usunięcie. Organ administracyjny musi wziąć pod uwagę nie tylko interes właściciela działki, ale też walory przyrodnicze, krajobrazowe i społeczne drzewa. Jeśli uzna, że drzewo pełni ważną funkcję, może odmówić zgody, nawet wbrew woli właściciela.

Od kilku lat obowiązują również przepisy łagodzące, nie trzeba uzyskiwać zezwolenia, jeśli drzewo lub krzewy rosną na nieruchomościach stanowiących własność osób fizycznych i są usuwane na cele niezwiązane z prowadzeniem działalności gospodarczej. Ale – uwaga – tylko wtedy, gdy nie znajdują się na obszarze objętym formami ochrony przyrody (np. parkiem krajobrazowym) oraz o ile nie zostały uznane za pomnik przyrody lub nie podlegają lokalnym przepisom ochronnym. Aby skorzystać z tego zwolnienia, właściciel musi złożyć zgłoszenie zamiaru usunięcia drzewa, urząd ma wówczas 21 dni na ewentualną reakcję. Jeśli w tym czasie nie wniesie sprzeciwu, można przystąpić do wycinki. Jednak jeśli organ uzna, że drzewo ma szczególne znaczenie przyrodnicze lub estetyczne, może wydać decyzję zakazującą usunięcia, tak jak w Pana przypadku.

Takie decyzje bywają sporne i niekiedy bardzo uznaniowe, niestety, przepisy nie definiują szczegółowo, co to znaczy „znaczenie krajobrazowe", pozostawiając ocenę urzędnikowi. Właściciel działki może się jednak odwołać w trybie administracyjnym do samorządowego kolegium odwoławczego, a w dalszej kolejności do sądu administracyjnego. Warto w takim przypadku przedstawić dokumentację potwierdzającą negatywny wpływ drzewa na budynek, ekspertyzę techniczną, opinie biegłego lub zdjęcia zniszczeń. Czasem skuteczniejsze bywa jednak wnioskowanie nie o wycinkę, a o tzw. zabiegi pielęgnacyjne, przycięcie korony, skrócenie konarów czy podcięcie korzeni.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

Proszę także pamiętać o konsekwencjach samowolnego usunięcia drzewa. Kary administracyjne mogą być dotkliwe. Zgodnie z ustawą o ochronie przyrody stawka opłaty za nielegalną wycinkę może sięgać nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych.

CZASOWA A WYNIKOWA metoda wynagradzania

Wynagrodzenie za pracę jest nieodłącznym elementem zatrudnienia pracowniczego. Wynika to wprost z art. 22 § 1 Kodeksu pracy, w myśl którego przez nawiązanie stosunku pracy pracodawca zobowiązuje się do zatrudniania pracownika za wynagrodzeniem. Warto podkreślić, że pomimo oczywistości wynagradzania pracy przepisy Kodeksu pracy nie zawierają definicji wynagrodzenia, a także nie wskazują, co powinno być swoistą podstawą jego obliczania.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Należy zauważyć, że bez wątpienia wynagradza się pracę wykonaną, co zresztą potwierdza zdanie pierwsze art. 80 kp. Inną kwestią jest, co dokładnie można rozumieć przez wykonaną pracę. I to właśnie w tym kontekście można mówić o tytułowych metodach wynagradzania.

W najbardziej ogólny sposób można bowiem wskazać, że wynagrodzenie może być przyznawane za czas pracy albo za jej wynik. A dokładniej rzecz biorąc podstawą obliczania wynagrodzenia (jego wysokości) może być określona jednostka czasu albo efekt osiągnięty przez pracownika.

W Polsce bardziej popularna jest metoda czasowa, co w praktyce oznacza, że dla większości pracowników kluczowym parametrem pozwalającym obliczyć wynagrodzenie jest ilość czasu, przez który świadczyli pracę. Można przy tym posługiwać się różnymi jednostkami w celu dokonywania tych obliczeń, tj. za podstawę można przyjąć stawkę godzinową, dniową, tygodniową czy miesięczną. Co więcej, w przypadku niektórych składników wynagrodzenia używa się także dłuższych okresów, np. kwartałów czy nawet roku (co w szczególności dotyczy różnorodnych premii).

Przy tej metodzie do wybranej jednostki czasu przypisuje się określoną stawkę wyrażoną w konkretnej kwocie, a wysokość wynagrodzenia oblicza się jako wynik mnożenia tej kwoty przez ilość jednostek czasu. Należy przy tym podkreślić, że w myśl art. 85 § 1 kp wypłaty wynagrodzenia za pracę dokonuje się co najmniej raz w miesiącu. Oznacza to, że np. przy wyborze stawki godzinowej wypłata wynagrodzenia może odbywać się teoretycznie nawet codziennie, a jego wysokość będzie wówczas wynikiem pomnożenia stawki godzinowej przez liczbę godzin przepracowanych w danym dniu. W metodzie czasowej wpływ jakości i ilości wykonanej pracy na wysokość wynagrodzenia jest pośredni, ponieważ może on wpływać na ustaloną stawkę za jednostkę czasu (pracownikowi lepiej i skuteczniej wykonującemu swoje zadania może być przyznana wyższa stawka, np. godzinowa czy miesięczna). Natomiast przy równych stawkach pracownicy pracujący przez taką samą ilość czasu otrzymają jednakowe wynagrodzenie, nawet jeżeli efekty ich pracy się różnią.

Z kolei metoda wynikowa opiera się na założeniu, że wynagrodzenie jest wprost i bezpośrednio powiązane z wynikami, które daje praca danego pracownika. W tym wypadku można mówić o metodzie akordowej lub prowizyjnej. Pierwsza polega na tym, że za wykonanie określonej czynności (np. wytworzenie danego produktu) przysługuje określona stawka – im więcej takich czynności pracownik wykona w ramach swojego czasu pracy, tym wyższe będzie miał wynagrodzenie.

Z kolei prowizja sprowadza się do przyjęcia, że wynagrodzenie oblicza się jako określony odsetek pewnej wartości ekonomicznej uzyskanej przez pracownika. Przykładowo osoba zajmująca się handlem może zarabiać w ten sposób, że od każdej sprzedaży otrzymuje np. 5% zysku, który uzyskuje pracodawca.

Kończąc, można jeszcze jako uzupełnienie wskazać, że obie metody mogą być łączone, np. pracownik może zarabiać stałą stawkę miesięczną plus prowizję od sprzedanych towarów.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

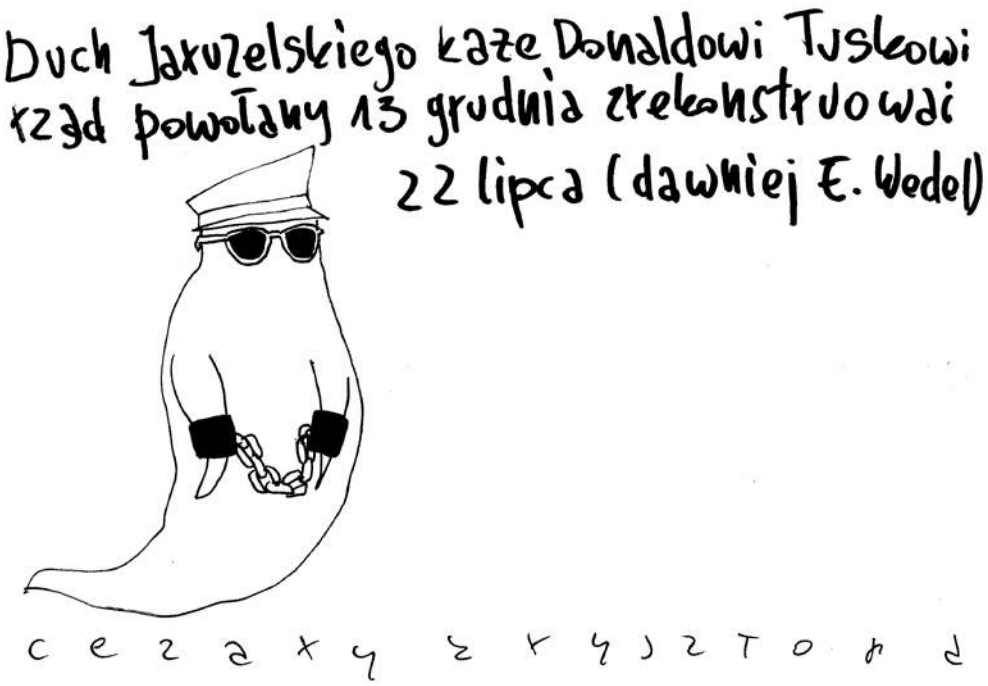

Nasi autorzy

Barbara Andrijanić (Wakacje..., s. 62), zajmuje się sztuką, kulturą i duchowością. Pisze ikony.

Marcin Darmas (Tryumf..., s. 44), socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie" (Wydawnictwo UW, 2019).

Krzysztof Kwaśnica (Wołyń..., s. 64), jest robotnikiem i pracuje w fabryce. Należy do Solidarności i jest z tego dumny.

Monika Małkowska (Widoki..., s. 56), jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Wojciech Stanisławski (Bolesny..., s. 32), historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

Igor Zalewski (Zandberg..., s. 36), w „TySolu" gospodarz autorskiej kolumny „Strefa Kontaktu". W przeszłości m.in. współtwórca legendarnej rubryki „Z życia koalicji, z życia opozycji" będącej prekursorką podobnych formatów w wielu polskich mediach. Założyciel Akademii Retoryki Igora Zalewskiego.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 45ef6ca3c8

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 45ef6ca3c8

WYDANIE SPECJALNE

10 lat Trójmorza
Historia i przyszłość Europy Środkowej

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL
I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH